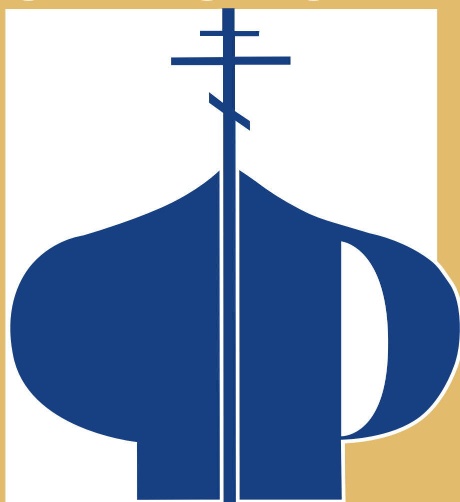
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416




- Cuda w Supraślu
- Boża Wola w Nowej Woli
- U starca Paisjusza
- Jak nauczyć się modlić

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (433) lipiec 2021 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Aleksander Wasyluk

**Od 28 do 31 maja odbywała się ogólnopolska paschalna pielgrzymka młodzieży na Świętą Górę Grabarkę.** Więcej na str. 35

# W numerze





# Cerkiew jak nowa

Parafia w Barlinku jest niewielka, raptem dziesięć rodzin, miasteczko leży w województwie zachodniopomorskim, między Stargardem a Gorzowem Wielkopolskim. Dopiero w 1947 roku licznie pojawili się tam prawosławni, wcale nie dobrowolnie, a jako wysiedleńcy z Akcji Wisła. Wychowały się tu trzy pokolenia ich potomków i obca początkowo ziemia została oswojona, część przesiedlonych głęboko zapuściła korzenie. Ta mała wspólnota zdobyła się na wielki wysiłek – wyremontowała swoją ponadstuletnią cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy. Jej uroczyste wyświęcenie miało miejsce 5 czerwca. Liturgii przewodniczył metropolita Sawa, asystował mu arcybiskup wrocławski i szczeciński Jerzy, przybyli też duchowni z całej diecezji, goście z sąsiednich parafii Kościoła rzymskokatolickiego, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, służb mundurowych, szefowie spółek miejskich, reprezentanci świata kultury i biznesu. Podczas uroczystości został wyświęcony prestoł, ściany, kopuła z krzyżem.

Metropolita kilkakrotnie nawiązywał do początków parafii. Sam rodem z Chełmszczyzny, ziemi, którą zamierzano „oczyścić" z prawosławnych, pochylał się nad losem ludzi wyrwanych ze swoich stron, którym kazano porzucić wszystko co bliskie, a którzy mimo to pozostali wierni własnemu wyznaniu, więzom krwi i ducha. W tym kontekście wskazywał na odnowiony ikonostas, który przyjechał tu z Kijowca w powiecie bialskopodlaskim wraz z transportem przesiedleńców. Dziękował parafianom, proboszczowi, jego poprzednikom, władyce **Jerzemu**, nie tylko za materialny wyraz ich starań.

W podziękowaniu za pracę na rzecz

*Cerkiew w Barlinku*
*O. Jarosław Biryłko wita metropolitę Sawę i arcybiskupa Jerzego*



**Anna Miżołemska** – skarbnik (ze Stargardu), **Zofia Drobotko**, **Zbigniew Niedźwiedź**.

Po pierwszej w odnowionej świątyni Liturgii wszyscy – parafianie i goście – ustawili się do pamiątkowego zdjęcia.

Po uroczystościach agapa – i okazja do wspomnień. Pytam Halinę Jakubczak o początki parafii.

– Do Barlinka przyjechali moi rodzice. Opowiadali nieraz, mnie i bratu, jak dramatycznie wyglądało wysiedlenie, podróż. Wieś Kijowiec przesiedlono w dwóch partiach. Część w olsztyńskie, większość trafiła do Barlinka. Razem z nami jechał nasz proboszcz, o. **Eugeniusz Protasiewicz**. To dzięki niemu

Cerkwi o. **Jarosław Biryłko** otrzymał krzyż z ozdobami, wiele najbardziej zaangażowanych w remont osób ordery św. Marii Magdaleny III klasy i listy pochwalne. Order otrzymał burmistrz **Dariusz Zieliński** (– Udostępnił nam na czas remontu bezpłatnie kaplicę na cmentarzu komunalnym, nie płaciliśmy też za prąd i wodę), **Halina Jakubczak** – skarbnik, **Mirosław Drobotko** – starosta, **Franciszek Palka** – wykonawca okien i witraży Firma BUDREM z Biłgoraja, **Edward Runo** główny wykonawca robót, **Adam Taube** – wykonawca ikonostasu (konstrukcji, ikony są oryginalne),





do wagonu trafił ikonostas, utensylia, ikony i co kto mógł wziąć z cerkiewnego wyposażenia.

Cerkwi w naszej wsi nie było od 1938 roku. To była już druga świątynia, którą straciło pokolenie moich rodziców. Pierwsza, piękna, duża, murowana, została uszkodzona w 1915 roku. Kiedy wieś wróciła z bieżeństwa, władze miały już przygotowaną decyzję o jej wyburzeniu jako nie nadającej się do remontu. Parafianie nie załamali rąk. Rozpoczęły się starania o budowę nowej. Mnóstwo zabiegów w urzędach, mnóstwo wysiłku, zbierania pieniędzy. W końcu się udało, dostali zgodę. W 1936 roku cerkiew została wyświęcona, bez porównania skromniejsza, drewniana. Radość była ogromna, ale nie trwała długo. Po dwóch latach ją zburzono.



Ojciec Protasiewicz od razu po przyjeździe zabrał się za organizowanie parafii i jeszcze w 1947 roku przekazano mu świątynię z końca XIX wieku, po ewangelikach. Prawosławnych było wtedy tylu, że się w niej nie mieścili. Zjeżdżali do nas z całej okolicy, także z Gorzowa, gdzie parafia zaczęła działać później. O. Protasiewicz nie tylko był naszym proboszczem – równolegle pracował w gminie jako urzędnik. Żartowano sobie nawet, że u nas duchowny udziela i ślubu kościelnego, i cywilnego.

Stosunek Polaków do nas nie był początkowo dobry. Słowo „Ukrainiec" brzmiało jak obelga. Mieli nas za bandziorów, pluli, wyzywali, wyśmiewali. Pamiętam, jak kiedyś wracałam po pracy autobusem. – Gdzie pani wysiada? – zapytał mnie jeden z pasażerów. – Tu to niebezpieczne, tu mieszkają Ukraińcy. – To też ludzie – rzuciłam przez ramię. Co ciekawe, między sobą nie określaliśmy się jako Ukraińcy, i podobno już przed wojną wielu utraciło język.

Pytam o Ukraińców pracujących teraz w Barlinku. Pojawiają się w cerkwi? – Nie tak licznie, jak można by się spodziewać. Tylko w zakładach produkujących słynną deskę barlinecką zatrudnionych jest ich około ośmiuset. Na pewno nie wszyscy są prawosławni, dla wielu religia nic nie znaczy.

– Do Barlinka trafiłam za mężem, w 1971 roku – opowiada Zofia Drobotko. – Żył jeszcze o. Protasiewicz, po nim nastał o. **Eugeniusz Marczak**, potem krótko o. **Piotr Gumieniak** i na dłużej o. **Bazyli Michalczuk**, który służył także w Gorzowie. Sytuacja w parafii się zmieniła. Zaczęły się powroty na ojcowiznę, starsi umierali, młodzi nie garnęli się do cerkwi, zresztą też wyjeżdżali. Cerkiew była w coraz gorszym stanie. O. Michalczuk zaczął z nami rozmawiać o remoncie i kiedy zmarł, wydawało się, że nastanie kres naszej wspólnoty. I zaraz, w 2013 roku, nastał o. Jarosław Biryłko i wszystko się zmieniło. Najpierw wyremontował cerkiew w Stargardzie, potem właściwie z niebytu przywołał świątynię w Dolicach, gdzie już w ogóle nie było prawosławnych. W 2015 rozpoczęły się prace w Barlinku. Trwały sześć lat.

– Zakres prac był naprawdę znaczący, to właściwie była budowa od nowa. Większość cegieł musieliśmy wyrzucić – powiedział Edward Runo, główny wykonawca robót – tak były zniszczone. Ściany do połowy przysypane były ziemią, rośliny się przez nią do wewnątrz przebijały. – Podobnie było z fasadą – dodaje jego syn **Krystian**, odpowiedzialny za wnętrze. – Część cegieł wystarczyło wyczyścić, część trzeba było wymienić.

Wymieniono strop, dach i posadzkę, nowa jest stolarka okienna i drzwiowa. Nowa będzie kopuła z krzyżem, widoczny znak, że to świątynia prawosławna. Postawiono na nowoczesne rozwiązania. Założono ogrzewanie podłogowe, energia do niego czerpana będzie z pompy ciepła. Na dachu pojawiły się panele fotowoltaiczne.

Koszt całości to dwa miliony złoty. Barlineccy parafinie nigdy by go nie



udźwignęli. Dofinansowanie pozyskano ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Urzędu Marszałkowskiego, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie, Urzędu Gminy i Miasta w Barlinku.

Proboszcz szczególnie chciałby podziękować czytelnikom Przeglądu Prawosławnego. Kilkakrotnie na naszych łamach pojawiały się apele o wsparcie prac w Barlinku. – Odzew zawsze był szybki i znaczący. Dziękujemy – mówi o. Jarosław.

**Dorota Wysocka**
fot. **autorka**
i portal **Barlinek 24.pl**

*Pamiątkowe zdjęcie przed cerkwią w Barlinku*
*Władyka Sawa z nagrodzonymi*



# Na czym budujemy?

Kazanie na Górze, wspaniałą, długą mowę o istocie życia chrześcijańskiego, wieńczy przypowieść o dwóch budowniczych – zapobiegliwym, mądrym i przewidującym oraz o bezmyślnym, krótkowzrocznym i głupim. Głębokie myśli, podane w przystępny sposób, zrobiły wielkie wrażenie na tłumie zasłuchanych ludzi, zarówno uczonych jak i prostych. Gdy się po raz kolejny odczytuje trzy rozdziały (5-7) Ewangelii według św. Mateusza, wciąż mocno oddziałują one na nasz umysł (Lew Tołstoj uważał, że wystarczy żyć zgodnie z tą kwintesencją Ewangelii i wówczas będą zbyteczne sądy, policja, wojsko i jakakolwiek własność prywatna; protestanci mówią o Kazaniu na Górze jako „instrukcji życia chrześcijańskiego"). Podobnie jak z ewangelicznymi słuchaczami mowy programowej Jezusa, dzieje się z nami np. po wysłuchaniu natchnionego, płomiennego kazania. Słuchacz gotów jest natychmiast urzeczywistnić je, przekuć na czyny. Ale mijają dni, piorunujące wrażenie blaknie i ludzie wracają do przyziemnych trosk o chleb swój powszedni, do starych przyzwyczajeń, tzw. „normalności". Górę bierze wygodnicki pragmatyzm: po co i na co zmieniać to, do czego się przywykło i tak oto życie płynie utartym szlakiem.

Jednak Chrystus chciał powiedzieć, że unikalność Jego nauki nie polega na nowym wyobrażeniu o Bogu, nowym kodeksie moralnym, nowej tradycji duchowej, ale… nowym życiu. W życiu zaś najważniejsze jest… samo życie z jego jakością, biegiem, procesem, dynamiką, relacją z Bogiem, z Chrystusem i z bliźnimi. Chrześcijaństwo nie mówi o tym jak postępować, ale o tym jak być, jak żyć i w jakim stanie duchowym egzystować. To jest właśnie treścią chrześcijaństwa, a cała aktywność zewnętrzna, nasze świeczki, posty i pokłony to tylko forma. Dla Chrystusa bez znaczenia są deklaracje religijne oderwane od praktyki. Od swoich uczniów nie oczekuje On jakiegoś szczególnego światopoglądu lub przekonań, ale tego, by poprzez nich w świecie był obecny Bóg. Nasze życie w Chrystusie będzie spełnione, godne i owocne, jeżeli u jego podstaw znajdą się jak ogromny kamień przykazania Chrystusowe, głównie miłość do Boga i do bliźniego.

*Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, który pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie* (Mt 7,21) – oznajmił Jezus. Nie wystarczy tylko słuchać! Trzeba żyć Słowem Bożym! Tę przypowieść można nazwać „Ewangelią chrześcijańskiej praktyki", zgodności czynów z wyznawaną wiarą. Bardzo czytelnie i obrazowo Chrystus mówi o dwóch kategoriach ludzi, którzy jednakowo poznali Jezusa i słyszeli Jego naukę. Jednak jest pomiędzy nimi zasadnicza różnica, bo jedni wcielają usłyszane słowa w czyn, natomiast inni zadowalają się tylko wołaniem: „Panie, Panie!", wysuwając żądania jedynie na podstawie tego, że przemawiają w imieniu Jezusa. Jednak Pan nasz nie pozostawił złudzeń w bardzo ważnej kwestii; wszelkiej maści spryciarzy, którzy swymi pięknymi słówkami są w stanie otworzyć każde drzwi i osiągnąć każdy cel, pozbawił pewności, że grą pozorów cokolwiek osiągną. Brama do Królestwa Niebieskiego będzie otwarta tylko dla tych, którzy wypełniają wolę Bożą. Samo wznoszenie rąk ku niebu i natarczywe wołanie: „Panie, Panie" to tylko przyznanie faktu, że Bóg istnieje. Również według św. apostoła Jakuba sama wiara jest niewystarczająca, bo chodzi o życie przeniknięte wiarą. *Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą* (Jk 2,19). W przypowieści to prawdziwe życie człowieka Pan nasz obrazowo przyrównał do, znanej wszystkim słuchaczom, budowy domu w Palestynie. Mężczyzna, głowa rodziny, jeśli domu nie odziedziczył, to wręcz był obowiązany go wybudować.

*Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki* (Mt 7, 24-27). W analogicznym, krótszym opisie ewangelista Łukasz dodaje, że mądry budowniczy *wkopał się głęboko* (Łk 6,48), czyli napracował się, włożył wiele wysiłku, by dokopać się do twardej skały i na niej oprzeć budowlę. Owszem, sam budynek też jest ważny, ale jeśli jego podstawa nie jest trwała, nawet solidna budowla nie ostoi się ani podczas kataklizmów, ani na Sądzie Ostatecznym.

Wszyscy, mimo iż często nieświadomie, dzień za dniem, cegła po cegle, wznoszą budowlę swego życia. Ten budynek składa się z naszych uczynków, słów i decyzji, natomiast jego fundament to system wartości i przekonań, którymi się kierujemy w swym postępowaniu. Budowniczymi są wszyscy, ale każdy buduje na swoim fundamencie, na podstawie swoich wyobrażeń o sensie życia, własnych priorytetów i planów, takich jak zdrowie i wygoda albo kariera, wpływy i władza. Każdy z elementów konstrukcji domu: fundament, ściany i dach mają swe przeznaczenie. Od fundamentu się wymaga, aby przede wszystkim był mocny i pewny. Jednak fundament,

*Stado owiec nad klifem – autor nieznany*

nawet bardzo solidny i pracochłonny, jest niewidoczny. Wielu ludzi bardziej interesuje nadziemna, widoczna część budowli. W zasadzie wszyscy stoimy przed wyborem – skoncentrować się na tym, co ludzie widzą w nas i jak oceniają, czy raczej zadbać o swe wnętrze. Jednak Chrystus wzywa nas do głębokiego kopania, czyli do uporczywej, żmudnej pracy nad podwalinami swego życia, aby dokopać się do twardej skały, czyli Chrystusa i Jego Słowa i na nich oprzeć swe życie, charakter, wartości i cele. Na pierwszy rzut oka różnica między budowlą mądrego i głupiego jest niewidoczna, ale tylko do czasu, gdy nadejdzie burza. Oczywiście dom zbudowany na skale pozostał niewzruszony, natomiast ten na piasku – zawalił się.

Ta przypowieść była koniecznym dodatkiem, ponieważ nawet na wspaniałe, mocne, obrazowe pouczenia Jezusa ludzie reagowali niejednakowo. Jedni traktowali Jego nauki jako ciekawe i nowe, ale tylko informacje, i trochę ubogaceni odeszli do swoich zwyczajnych zajęć. Natomiast inni przyjmowali je głęboko do serca i zaczynali żyć według nich. Obecnie również mamy ogromną rzeszę wierzących ludzi, dla których życie duchowe jest ważne, a biblijna moralność nieobojętna. Ze wszystkim co w cerkwi słyszą – zgadzają się, ale Słowo Boże grzęźnie gdzieś w pół drogi do serca i nie dociera tam, gdzie zapadają konkretne decyzje. Biblia i Jezus Chrystus wielokrotnie podkreślali znaczenie nie tyle słuchania, co wypełniania Słowa. Gdy po wypędzeniu przez Jezusa demona *jakaś kobieta z tłumu głośno zawołała do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś…* On rzekł: *Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je* (Łk 11,27-28).

Zarówno dziś jak i w każdym dniu życia stajemy przed trudnym wyborem. Na czym mam polegać w swych decyzjach, uczynkach i słowach? Zdrowe, dostatnie życie to powszechne i banalne marzenie, ale co ma być tym mocnym fundamentem w całym moim życiu, włącznie z perspektywą wieczności? Ludzie budują, dosłownie i w przenośni, bardzo wiele. Niekiedy za wiele na ludzkich słowach i deklaracjach, na obiecankach polityków, na zapewnieniach przyjaciół, na ślubnych przysięgach męża albo żony, jednak bardzo często okazuje się, że nie warto było opierać się na tym, bo jest to podstawa niepewna i nietrwała jak piasek. Wiele budujemy również na własnych słowach, przysięgach i obietnicach, których jednak nie spełniamy, albo na przypuszczeniach, które okazują się mylne. W rezultacie jest to również wznoszenie budowli na piasku.

Bóg oczekuje od nas mądrego budowania swego życia na fundamencie Chrystusa i to wezwanie podjął św. apostoł Paweł. *Według danej mi łaski Bożej, jako roztropny budowniczy, położyłem fundament, ktoś inny zaś wznosi budynek. Niech każdy jednak baczy na to, jak buduje. Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus… Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę* (1 Kor 3,10-14). Trzeba słuchać Chrystusowego słowa i żyć według niego.

Trzeba uporczywie kopać, wgłębiać się i pracować nad fundamentem swego życia. Oczywiście, wichura, nawałnice i grad, czyli pokusy, trudności, zwątpienia, nieporozumienia i cierpienia nie ominą i tego domu wraz z jego mieszkańcami. Bóg ich nam nie oszczędzi, ale ten, kto żyje z Chrystusem i w Chrystusie, jest silniejszy od wszelkich kataklizmów. Na pewien czas, zarówno budynkiem jak i wierzącym człowiekiem przeciwności losu mogą zachwiać, zagrozić mu, nawet zalać, jak zdarza się to podczas powodzi, ale gdy czas próby minie, mocny w wierze człowiek będzie niewzruszenie stał na swym miejscu podobnie jak dom, ponieważ ma mocne fundamenty. Prawdziwe życie oprze się wszelkim trudnościom. To jest bardzo budująca, dobra nowina. Niech Bóg nam pomoże stać się mądrymi budowniczymi. *Amiń*.

**o. Konstanty Bondaruk**

# Nie bój się mała trzódko

Ewangelia według św. Łukasza 12,32
Ewangelia według św. Mateusza 10,26-33

Kiedy Jezus Chrystus wypowiadał słowa „nie bójcie się”, zwracał się do jeszcze nielicznej grupy swych uczniów i zwolenników, jednak już zaszczutych przez nieprzyjazną im większość. Obecnie jest nas więcej, ale sytuacja niewiele się zmieniła. Radosna statystyka o rzekomo nieprzebranych rzeszach prawosławnych w niektórych krajach ma znaczenie co najwyżej wizerunkowe. My, prawosławni, jesteśmy tym „małym stadem”. Słowa „nie bójcie się” są więc skierowane również do nas.

Ludzie ciągle się czegoś boją. Dzieci boją się ciemności, potworów. Natomiast dorośli bezustannie przeżywają najgorszy ze strachów – obezwładniającą, trudną do nazwania trwogę. Żyjemy ciągle obawiając się przyszłości, choroby, śmierci, utraty pracy, boimy się nawet jutrzejszego dnia. Ludzie nawzajem podtrzymują się na duchu, mimo iż ludzkie słowa są słabą pociechą. Chrystus trafnie uchwycił istotę naszych lęków, mówiąc że trapi nas głównie ustawiczny, egzystencjonalny niepokój o to, co będziemy jeść, co pić i w co się ubierać i że starczy każdemu dniu swojej biedy.

W Starym Testamencie i następnie w Ewangelii wiele razy powtarza się to wezwanie „nie bójcie się”, „bądźcie odważni”. Abrahamowi Bóg mówił to w momencie, kiedy nakazał mu opuścić ojczyznę i pójść w nieznane. Również prorokom, ignorowanym i nawet prześladowanym, Bóg mówił: „Nie bójcie się. Ja jestem z wami”. Zakłopotanej, zmieszanej Marii Archanioł oznajmia: „Nie bój się. Znalazłaś łaskę u Boga”. Posyłając apostołów z misją głoszenia Dobrej Nowiny Chrystus mówi, by nie bali się „sądów i namiestników”. Do wszystkich, dawnych i obecnych uczniów Chrystus kieruje to wezwanie: „Nie bój się, mała trzódko”.



W Ewangelii są nazwane powody, dla których powinniśmy się przestać bać. Chrystus mówi: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet wszystkie włosy na głowie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli* (Mt 10,28-31). Innymi słowy, jako dzieci Boże mamy szczególne względy u Boga. Objawienie Bożego ojcostwa i naszego synostwa, jak również życia po śmierci, jest mocną podstawą, by zaufać Chrystusowemu apelowi o wyzbycie się lęku. Każda nasza trwoga nabiera innego wymiaru, odkąd Jezus wyjawił plan, według którego powinno upływać ludzkie życie. Kiedy będziemy się go trzymać, nic nie jest w stanie nam zaszkodzić, nawet zabójca. *Możecie nas zabić, lecz nie jesteście w stanie nam zaszkodzić* – oznajmił św. Justyn Męczennik (1 Apologia 1,2).

Chrystus w Ewangelii dostarczył nam jeszcze mocniejszego argumentu za tym, aby wyzbyć się wszelkich obaw: *Wprawdzie na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat* (J 16,33). Na wyznawców Chrystusa spadną ucisk i prześladowania, lecz nie będą one wynikiem Bożego zapomnienia albo tego, że stracili już w Jego oczach jakąkolwiek wartość. O żadnym człowieku Bóg nie zapomina, zwłaszcza o uczniach Jezusa, i jeśli zechce, nie pozwoli nikomu bezkarnie tknąć nawet jednego włosa na ich głowie. Jezus nie łudził swoich uczniów obietnicami bajkowego, łatwego i spokojnego życia, aż do późnej starości. Przeciwnie, zapowiadał im ucisk i prześladowania. Będą ich ciągać *do synagog, urzędów i władz* (Łk 12,11). Ale nawet jeśli zostaną skazani na śmierć, to dzięki wszechmogącemu Bogu zaznają niekończącej się radości w życiu wiecznym.

Chrystus z wielką miłością radzi prześladowanym za wiarę w w Niego: *Kiedy was ciągać będą do synagog, urzędów i władz, nie martwcie się, w jaki sposób albo czym macie się bronić lub co mówić, bo Duch Święty nauczy was w tej właśnie godzinie, co należy powiedzieć* (Łk 12,11-12). Tymi słowami dodaje otuchy swoim uczniom, których – podobnie jak Jego – dosięgną różne prześladowania. Zachęca ich, by nie tracili ufności w godzinie próby. Powinni wierzyć, że w ciężkich chwilach Święty Duch nie pozostawi ich bez swej pomocy.

*Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?... Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? (...) Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował* (Rz 8, 31-37). To są słowa człowieka, który wycierpiał dla Ewangelii jak mało kto, ale ostatecznie oznajmił: *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem* (2 Tm 4,7). Pismo Święte wskazuje na nasze zasadnicze problemy, ale jednocześnie uczy, jak je rozwiązywać, daje nadzieję na zwycięstwo dzięki Chrystusowi, *który umiłował nas i samego siebie wydał za nas* (Ga 2,20).

Bóg nigdy i nikomu nie obiecywał, że Jego wybrańcy będą w większości na tym świecie. Przed potopem ziemię zamieszkiwało kilka milionów ludzi, ale tylko osiem osób żyło bogobojnie i uratowało się od śmierci. Później tylko jednemu człowiekowi, Abrahamowi, ukazał się Bóg i nakazał opuścić ojczyznę i udać się z rodziną do Ziemi Obiecanej. Wszyscy pozostali trwali w mrokach pogaństwa. Bóg zawarł przymierze z maleńkim narodem, ale nawet wśród Izraelitów tylko nieliczni byli pobożni. Prorok Eliasz skarżył się Bogu: *Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie* (1 Krl 19,10). Również Chrystus skromnie oceniał liczbę swych zwolenników. *Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!* (Mt 7,13-14). Z pewnością Jezus wolałby oglądać miliony gorliwych wyznawców, a mimo to w swej wszechwiedzy, nader realistycznie i skromnie obiecał, że będzie wśród „dwóch albo trzech zebranych w Jego imię”. Św. apostoł Paweł przewidywał, że u kresu dziejów nastąpi masowa apostazja i prawdziwie wierzących będzie bardzo mało. *Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów. [Stanie się to] przez takich, którzy obłudnie kłamią, mają własne sumienie napiętnowane* (1 Tm 4,1-2). Tak więc, owieczkom stada Chrystusowego sądzone jest żyć w mniejszości. Czy to normalne, że prawdziwa wiara musi pozostawać w mniejszości?

Mimo iż nasza sytuacja wydaje się być krzywdząca, Chrystus pociesza nas: *Nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo* (Łk 12,32). Bycie

mniejszością może powodować dyskomfort, wątpliwości i nawet pokusę, by dołączyć do większości i być „jak wszyscy". Tej pokusie uległo wielu naszych braci i sióstr, którzy wyrzekli się etniczno-religijnej tożsamości, zatracili się w gąszczu wielkich miast, ale im się tylko wydaje, że stali się lepsi i „jak wszyscy", bo z jabłoni nie rodzi się gruszka! Owszem, małe stado zawsze ma mniej praw i jest wystawione na niebezpieczeństwa, ale zbawienie nie dokonuje się drogą głosowania. Zagrożenie wyrabia męstwo i wytrwałość. Mojżesz apelował do narodu: *Bądź mężny i mocny, nie lękaj się, nie bój się ich, gdyż Pan, Bóg twój, idzie z tobą, nie opuści cię i nie porzuci* (Pwt 31,6). Gdy słyszymy w Piśmie Świętym, że *przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego* (Dz 14,22), to nie mamy powodów do radości. Gdy widzimy, że Chrystus i apostołowie byli w mniejszości, jest to znakiem, że jesteśmy na dobrej drodze. Bóg obiecuje nagrodę cierpiącym. *Przestań się lękać tego, co będziesz cierpiał. Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia, abyście próbie zostali poddani, a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia* (Ap 2,10).

Niemal wszystkich korci, by być ogromną społecznością, silną i wpływową, ale ostatecznie bardziej nam powinno zależeć na jakości. Nieprzyjazny stosunek ze strony większości zapobiega kompromisom, umizgom i podlizywaniu się do niej. Istnieje stare porzekadło: „W miodzie utonęło więcej much, aniżeli w occie". Gdyby świat był dla nas miodem, wielu prawosławnych utonęłoby w nim, jak stało się to z niektórymi wyznaniami dominującymi w osobnych krajach. To, że jesteśmy w mniejszości zachowuje nas w czystości i umacnia we wzrastaniu w świętości.

Nic tak nie świadczy o roztropności, jak słuszny wybór. Podobnie jak ewangeliczny kupiec, który za drogocenną perłę sprzedał wszystko i nabył ją (Mt 13,45-46) postępują ci, którzy w nauce Chrystusa dostrzegli skarb, dla którego warto jest poświęcić całe życie. Nawet wolność, gdyby przyszło im stanąć przed wyborem: wiara albo więzienie. Wszystkich, którzy pokładali ufność bądź to w swej wiedzy i pobożności jak faryzeusze, bądź w dobrach materialnych jak nierozumny ewangeliczny bogacz, Chrystus nazwał „głupcami". Racja nie zawsze jest po stronie większości. Gdy po śmierci króla Salomona państwo rozpadło się na dwa królestwa – izraelskie i judzkie – to Pismo Święte przedstawia to jako odpadnięcie większości od mniejszości; dziesięciu nieprawych, zbuntowanych pokoleń od dwóch sprawiedliwych: Judy i Beniamina, a nie na odwrót. (1 Krl 12 rozdz.). O tym świadczy również późniejsza historia soborów powszechnych, kiedy niejednokrotnie herezje liczebnie dominowały nad prawowierną nauką. „Kłamstwo nie staje się prawdą tylko dlatego, że wierzy w nie więcej osób" (Oscar Wilde). Tak już jest, że większość formuje się bezwiednie, natomiast mniejszość – świadomie. Aby wejść w skład wzgardzonej mniejszości, potrzeba niemało determinacji, bo kto chciałby być członkiem niepozornej grupy lub społeczności, przynależność do której nie jest ani korzystna, ani prestiżowa? Kiedy jednak ludzie dokonują takiego wyboru, to dołączają do wielkich indywidualności wymienionych chociażby w jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków.

Bóg Ojciec obiecał mniejszości sprawiedliwych królestwo. Tron przekazuje się następcy tronu, bo wszyscy pozostali tylko zamieszkują w królestwie. Chrystus oznajmił uczniom: *Dlatego i Ja przekazuję wam królestwo, jak Mnie przekazał je mój Ojciec: abyście w królestwie moim jedli i pili przy moim stole oraz żebyście zasiadali na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela* (Łk 22, 29-30). Św. apostoł Paweł dodał: *Jeśli trwamy w cierpliwości, wespół z Nim też królować będziemy* (2 Tm 2,12) w *niewzruszonym królestwie* (Hbr 12,28). W tym królestwie nie będzie grzechu, śmierci, łez. Nie będzie wytykania palcami, znieważania i dyskre-

# Spotkamy się 15 lipca w Ozieranach Wielkich

15 lipca to święto Położenia Ryzy Przenajświętszej Bogarodzicy, uroczyście obchodzone w monasterze w Turkowicach, ale także i w Ozieranach Wielkich w cmentarnej cerkiewce tejże wsi, należącej do parafii w Krynkach.

Proboszcz parafii, o. **Justyn Jaroszuk**, zaprasza na godzinę 9.00 na Liturgię w tym dniu do ozierańskiej cerkwi. Po niej na *krestny chod* i święcenie pól, wskrzeszając starą, dobrą tradycję uświęcania świata, w którym Bóg dał nam miejsce do życia.

Po uroczystościach zaprasza przybyłych na agapę.

Zaproszenie kieruje do mieszkańców wsi, ale i wszystkich innych, rozrzuconych po szerokim świecie, by przybyli na groby przodków, na ścieżki swego dzieciństwa i młodości, zjednoczyli się we wspólnej modlitwie i agapie.

Przyjedźmy ze swoimi dziećmi, wnukami, czy prawnukami. Przekażmy im



*Krestny chod wokół ozierańskiej cerkwi*

dytacji. To będzie królestwo triumfu i niekończącej się radości wybrańców.

Słowa „nie bój się, mała trzódko” są skierowane również do nas, do naszej parafii, diecezji, do naszej Cerkwi lokalnej. Nie należy jeszcze bardziej pomniejszać tej trzody i nadal powołując się na epidemię folgować swemu lenistwu, pozostając na stałe przy ekranach telewizyjnych. Niefortunne były słowa pewnego hierarchy, jakoby przykład św. Marii Egipskiej dowodził, że świątynia nie jest potrzebna do zbawienia. Po okresie ograniczeń pora wracać do normalnego, bezpośredniego uczestnictwa w życiu liturgicznym i parafialnym! Chrystus nawołuje nas niczym apostołów do wyjścia z zaryglowanego pomieszczenia, do odważnego świadectwa o swych przekonaniach religijnych. Po części z powodu swej małoduszności i sami jesteśmy winni temu, że żyjemy niczym apostołowie zamknięci „w obawie przed Żydami”, jak oblężona twierdza, w poczuciu osaczenia przez wrogów, zewsząd atakowani przez komunistów, islamistów czy sekciarzy, masonów lub liberałów, nieżyczliwą nam większość. Nieprzyjazne otoczenie jest permanentne i jest faktem, ale nam powinno wystarczyć, że jesteśmy prawowierną Cerkwią, o której jej założyciel powiedział, że „bramy piekielne nie przemogą jej”.

**o. Konstanty Bondaruk**

miłość do swojej małej ojczyzny. Nie pozwólmy jej, tak gwałtownie wyludniającej się, umierać w naszej pamięci. Przyjedźmy z Ozieran Wielkich, Ozieran Małych, Białogorców, Łosinian i innych wsi, dla których ta cerkiewka na malowniczym wzgórzu jest wpisana w ich krajobraz życia.

W głąb historii cerkwi i okolicy poprowadzi historyk **Wiesław Chorąży**, urodzony w nieistniejącej już wsi Jamasze, z których do tej cerkwi było najbliżej.

Podzielmy się radością spotkania 15 lipca, we czwartek! **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



# Oddali życie za wiarę

Od osiemnastu lat w pierwszą niedzielę czerwca Chełm napełnia się radością, płynącą z głębi serca modlitwą, poprzez którą wychwalani są synowie i córki Chełmszczyzny i południowego Podlasia, którzy oddali życie za wiarę prawosławną w trudnych latach czterdziestych XX wieku. 8 czerwca 2003 roku w Chełmie odbyła się kanonizacja męczenników ziemi chełmskiej i podlaskiej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele niemalże wszystkich autokefalicznych Cerkwi na świecie, świadcząc swoją obecnością o jedności świętego prawosławia, dla którego męczennicy oddali swoje życie. Do grona męczenników zostali włączeni ks. płk Bazyli Martysz, ks. Paweł Szwajko z matuszką Joanną, ks. Mikołaj Holc, ks. Lew Korobczuk, ks. Piotr Ohryzko, ks. Sergiusz Zacharczuk (którego relikwie znajdują się w Chełmskiej prokatedrze), o. Ignacy z monasteru w Jabłecznej. Do soboru męczenników włączono „Tych, których imiona znamy, i Tych, których imiona nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu”, my dzisiaj mamy coraz więcej świadectw tego, że ta lista jest bardzo długa. Potwierdzono to 25 lipca 2020 roku, kiedy to w Zaleszanach uroczyście dodano do grona świętych Męczenników Chełmskich i Podlaskich – Męczenników Podlaskich mieszkańców wsi Zaleszany, Wólka Wygonowska, Zanie, Szpaki i Puchały Stare. Potwierdzeniem aktualności tematu męczeństwa prawosławnych wiernych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w XX wieku jest powołanie przez Święty Sobór Biskupów 30 marca 2021 roku komisji, której celem pracy jest uzupełnienie hagiologionu Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.






Tegoroczne chełmskie świętowanie rozpoczęło nabożeństwo *wsienocznogo bdienija* w sobotę 5 czerwca, któremu przewodniczył metropolita żytomirsko-nowogrodzki i wołyński **Nikodem** z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, w asyście arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, arcybiskupa przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza**, biskupa siemiatyckiego **Warsonofiusza** oraz biskupa dubieńskiego **Pimena** z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Duchowni i wierni udali się do jednego z miejsc, które jest symbolem martyrologii Chełmszczyzny – wsi Wierzchowiny, gdzie 6 czerwca 1945 roku zamordowano około dwustu prawosławnych mieszkańców wsi.

– Bogoczłowiek Jezus Chrystus pozwala nam, po raz kolejny w naszym życiu, znaleźć się tutaj, na miejscu, które wiele lat temu dotknęła ciemna karta historii, kiedy ludzie umierali za to kim są, za wiarę prawosławną, za narodowość, za to że nie mówili, nie śpiewali, nie byli tacy jak zabójcy. Dla nas wszystkich, którzy zbieramy się w takich miejscach, przed oczami powinien ukazać się obraz Wielkiego Piątku, gdzie również widzimy łzy Bogarodzicy, św. Jana Teologa, cierpienia i słowa: „Boże wybacz im bo nie wiedzą co czynią”. I my dzisiaj tutaj zgromadzeni śpiewając im *Wiecznaja Pamjat', Chrystos Woskresie iz miertwych…*, będziemy mówić o paschalnej tajemnicy wszystkim, którzy spoczywają tutaj, jak również w innych miejscach Chełmszczyzny i oczekują ponownego przyjścia na świat Zbawiciela – mówił przed rozpoczęciem nabożeństwa proboszcz chełmskiej prokatedry, o. **Jarosław Szczur**.

Uroczystej paschalnej panichidzie przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel.

Wieńce i kwiaty na zbiorowej mogile zamordowanych mieszkańców wsi Wierzchowiny złożyli przedstawiciele władz samorządowych powiatu krasnostawskiego i gminy Siennica Różana, rady parafialnej prokatedralnej parafii prawosławnej św. Jana Teologa w Chełmie, pielgrzymów z Ukrainy, *Chołmszczaków*, Towarzystwa Ukraińskiego oraz Stowarzyszenia Ukraińców Więźniów Politycznych i Represjonowanych w Polsce.

Tego dnia w swoich sercach potrzebę modlitwy poczuli nie tylko chełmscy parafianie, także pielgrzymi z Łucka na Ukrainie, Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, z wielu parafii diecezji lubelsko-chełmskiej.

6 czerwca 2021 roku, w szóstą niedzielę po Wielkanocy, kiedy w tradycji Cerkwi prawosławnej czytana jest Ewangelia o ślepcu, w cerkwi św. Jana Teologa w Chełmie miała miejsce kulminacja uroczystości ku czci Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.

Niedzielne, świąteczne nabożeństwa rozpoczęły się akatystem do świętych męczenników, sprawowanym przed relikwiami św. męcz. Sergiusza Zacharczuka oraz małym poświęceniem wody.

Liturgii przewodniczył metropolita żytomiersko-nowogrodzki i wołyński Nikodem.

U progu świątyni arcypasterzy powitały dzieci i przedstawiciele rady parafialnej. O. Jarosław Szczur zwrócił się z prośbą do arcypasterzy o modlitwę, obdarowanie żywym i mądrym słowem, umocnienie jednomyślności i braterskiej miłości, bardzo potrzebnej na granicy wschodniej i zachodniej Europy, nad Bugiem, na Chełmszczyźnie, Podlasiu.

Arcybiskup Abel w imieniu soboru biskupów podniósł do godności protoijereja proboszcza chełmskiej prokatedry – o. Jarosława Szczura. Władyka zwrócił się do duchownego: – Drogi ojcze Jarosławie, Pan błogosławił tobie, syna Chełmskiej Ziemi, wychowanego pod skrzydłami jabłeczyńskiego monasteru, nieść posługę w drugiej świątyni naszej diecezji – w mieście Chełmie. I to zadanie wykonujesz jak najlepiej. Chełm od dawna oczekiwał na tak aktywnego pasterza.

Po odczytaniu perykopy ewangelicznej według świętego Jana, biskup dubieński Pimen znaznaczył, że od wieków wiara w Chrystusa rodziła ogromną liczbę męczenników, a imię Chrystusa było wypisane w sercach tych ludzi. Hierarcha wspomniał św. Onufrego Gagaluka, który – chociaż nie poniósł męczeńskiej śmierci na Chełmszczyźnie – to właśnie tutaj, na tych ziemiach, się urodził i formował duchowo.

Po Liturgii odbyła się paschalna procesja z relikwiami św. męczennika Sergiusza Zacharczuka.

Arcybiskup Abel podziękował wszystkim za udział w tym bardzo ważnym dla Ziemi Chełmskiej święcie. Zaprosił również wszystkich do Chełma na 21 września, święto Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, kiedy czczona jest cudotwórcza Chełmska Ikona Bogarodzicy. W tym roku do chełmskiej prokatedry wniesiona zostanie kopia Chełmskiej Ikony Bogarodzicy, pisana na Świętej Górze Atos.

**o. Korneliusz Wilkiel**
fot. **Dmytro Pokhyliuk**




# Prezydent na Grabarce i w Zaleszanach

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda złożył 7 czerwca wizytę na Podlasiu. W monasterze św. św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce został przywitany przez zwierzchnika Cerkwi w Polsce metropolitę Sawę. Rozmawiał tam na temat problemów, z którymi borykają się na co dzień osoby wyznania prawosławnego. Prezydent odwiedził monasterskie cerkwie Przemienienia Pańskiego i Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radości.

W Zaleszanach w asyście wojskowej prezydent złożył wieniec pod krzyżem upamiętniającym mieszkańców, zamordowanych 29 stycznia 1946 roku przez Pogotowie Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzone przez **Romualda Rajsa** „Burego". W towarzystwie zebranych udał się do Domu Zakonnego św. wielkiej męczennicy Katarzyny i w miejscowej cerkwi pomodlił się przed Zaleszańską Ikoną Matki Bożej. Spotkał się także ze świadkami tragicznych wydarzeń, którym udało się przeżyć pacyfikację wsi, a także z ich potomkami i rodzinami ofiar.

– To miejsce, naznaczone kiedyś cierpieniem i śmiercią Białorusinów mieszkających w Rzeczypospolitej, miejsce, gdzie zginęli ludzie, niewinne kobiety i dzieci. Złożyłem wieniec jako prezydent Rzeczypospolitej pod krzyżem, który upamiętnia ofiary sprzed dziesięcioleci. To ważne jako element oddania szacunku i pamięci. To ważne, abyśmy umieli wspólnie, Polacy i Białorusini – jako wspólnota obywateli Rzeczypospolitej różnych narodowości – oddać hołd tym istotnym aspektom w sensie duchowym – powiedział prezydent.

Zwracając się do prezydenta metropolita **Sawa** powiedział: – To co pan uczynił w imieniu urzędu prezydenckiego i całego narodu polskiego, który pan reprezentuje, jest wielkim dziełem. Dzieło to wpisuje się w historię naszej ojczyzny i za nie jako zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce panu dziękuję. Dusze tych, którzy oddali tu swoje życie, radują się i głębokowo, jako człowiek wiary, wierzę, że będą orędownikami pańskiej działalności dla dobra wszystkich obywateli Polski.

W Bielsku Podlaskim prezydent odwiedził II Liceum Ogólnokształcące im. Bronisława Taraszkiewicza, gdzie spotkał się z uczniami, gronem pedagogicznym, a także z przedstawicielami mniejszości białoruskiej.

**Andrzej Charyło**
fot. **Marek Borawski/KPRP**

Czterdzieści lat po wysadzeniu w powietrze cerkwi, 3 czerwca 1984 roku arcybiskup białostocki i gdański Sawa, od 1998 roku metropolita Cerkwi w Polsce, mówił na gruzach cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, że Opatrzność Boża odradza to co zostało zniszczone, rodzi nadzieję tam, gdzie jej nie było. I zwykł powtarzać, że następne pokolenia nie wspomną o nas dobrym słowem, jeśli nie odrodzimy supraskiej ławry i nie odbudujemy *Błagowieszczeńskiej* cerkwi. 27 czerwca metropolita Sawa, syn Ziemi Chełmskiej, na której miało nie być prawosławia, wyświęci wzniesioną z ruin cerkiew Zwiastowania. Relację z tego historycznego wydarzenia zamieścimy w następnym numerze Przeglądu. W obecnym przypominamy najważniejsze fakty z dziejów „zmartwychwstałego” supraskiego monasteru.

# Cuda w Supraślu

Cudem nazwał w 2018 roku ikonopisiec prof. **Goran Janicijević**, Serb, rekonstrukcję średniowiecznych fresków w monasterskiej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Tak samo nazwał profesor i rekonstrukcję tej cerkwi, wznoszonej najprawdopodobniej między 1503 a 1511 rokiem, w czasach Wielkiego Księstwa Litewskiego w dobrach możnowładcy **Aleksandra Chodkiewicza**, który tu wraz z biskupem smoleńskim **Józefem Sołtanem**, późniejszym metropolitą kijowskim, założył prawosławny monaster. Rosła w tempie zdumiewającym, na uroczysku w środku Puszczy Błudowskiej, na odludziu – Białystok był wtedy przydworską osadą. Zachwycała potęgą i architekturą, która wtopiła w siebie to, co najpiękniejsze w sztuce bizantyńskiej i zachodniej gotyckiej. I cerkiew, i monaster stały się najbardziej wysuniętym na zachód na ziemiach ruskich znaczącym ośrodkiem prawosławnej duchowości.

I do tej cerkwi przybył z Bałkanów w połowie XVI wieku Serb **Nektarij**, na pewno z grupą pomocników. Działo się to przy wybitnym archimandrycie supraskiego monasteru, wtedy już o statusie ławry, **Sergiuszu Kimbarze**. Bałkany pozostawały od wieku w niewoli tureckiej. Jeśli wznoszono tam cerkwie, to tylko małe, niskie, monasterskie, a tu ujrzeli świątynię z kopułą sięgającą niemal 40 metrów! Ujrzeli gwiaździste sklepienia gotyckie, potężne, oktogenalne filary, podtrzymujące konstrukcję i kilkaset metrów kwadratowych ścian, czekających na ikonopisca. Architektura była dla nich zagadką, a wielkość cerkwi wyzwaniem. Nektarij wciąż był nosicielem dojrzałej XIV-wiecznej sztuki epoki Paleologów. Pisał smukłe sylwetki postaci, o delikatnych długich palcach, „odziewając” je w bogate, obfite szaty, sprawiające wrażenie lekkiego ruchu. Stosował wysublimowane, delikatne kolory – z refleksami, odcieniami, przejściami. Jego dzieło olśniewało. Wprowadzało w świat Bożego piękna i skupionej modlitwy.

I to dzieło, przechodząc wraz z monasterem różne koleje losu, także trwający ponad dwa wieki okres przynależności do Cerkwi unickiej, nie przetrwało. Tragiczna okazała się druga wojna. Armia Czerwona osadziła w monasterze swe wojsko. W głównej cerkwi urządzono warsztat mechaniczny i kuźnię. Sąsiednią cerkiew św. Jana Teologa z końca XIX wieku zamieniono na kuchnię i stołówkę. W 1941 roku radzieccy żołnierze musieli opuścić Supraśl. Niemcy pozwolili służyć prawosławnym w cerkwi św. Jana Teologa. I ci sami Niemcy, wycofując się przy końcu wojny z Supraśla, wysadzili 21 lipca 1944 roku wspaniałą cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy. Pozostały tylko kikuty filarów z fragmentami XVI-wiecznych fresków.

Po wojnie te fragmenty – a było ich 33 – wraz z tynkiem udało się zdjąć. Stały się kolekcją muzealną. Do budynków, okalających zrujnowaną cerkiew, wprowadziła się szkoła rolnicza. Wtedy po 450-letnich dziejach sławnego monasteru, prawosławnego w swych ponadstuletnich początkach, potem unickiego, znów prawosławnego, między wojnami, mimo że pozostawał własnością skarbu państwa, użytkowanego przez rzymskokatolickie zakony, miało nie pozostać śladu. Drugą cerkiew, św. Jana Teologa, władze zaczęły rozbierać. I ocaliła ją dramatyczna dwuletnia walka prawosławnych, zwłaszcza o. **Aleksego Mularczyka**, wychowanka mnichów Pustyni Glińskiej w Rosji. Bez dachu już była.

I stała się jak cienka nić, łącząca dawne dzieje – i sławne, i dramatyczne, ze współczesnością. Skupiała w Supraślu prawosławną wspólnotę.

3 czerwca 1984 roku władyka **Sawa**, zawsze niezłomny, konsekwenty, odważny, prawdziwy duchowy przewodnik, poświęcił kamień węgielny pod rekonstrukcję głównej monasterskiej cerkwi. I tego samego roku posłał do Supraśla pierwszego mnicha. Był nim 27-letni o. **Miron** (**Chodakowski**), ten, który jako prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego w stopniu generała brygady i arcybiskup hajnowski zginął 10 kwietnia w 2010 roku w katastrofie samolotu prezydenta Rzeczypospolitej w Smoleńsku. Ciało władyki Mirona złożono w podziemiach *Błagowieszczeńskiej* cerkwi.

W Supraślu formowali się kolejni mnisi, spośród których wyrastali bi-



skupi – białostocki i gdański **Jakub**, bielski **Grzegorz**, wrocławski i szczeciński **Jerzy** i supraski **Andrzej**.

Rosła cerkiew i trwał jednocześnie spór o własność okalających ją budynków, w tym XVIII-wiecznego pałacu archimandrytów. Spór zdominował pierwszą połowę lat 90. Włączył się w niego Kościół rzymskokatolicki, usiłując udowodnić unickie początki ławry, a tym samym prawo do jej posiadania. Za podstawę roszczeń uznano akt unii ferraro-florenckiej (1438 rok), która przecież na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego nie weszła w życie. Spór przeniósł się na forum parlamentu, do gabinetów prezydenta i premiera Rzeczypospolitej, jego echo dotarło nawet do Watykanu, do instytucji i chrześcijan za granicą. Walka była nierówna. Mała Cerkiew prawosławna stanęła obok potężnego w Polsce Kościoła rzymskokatolickiego. Zakończyła ją decyzja z 28 lutego 1996 roku szefa Urzędu Rady Ministrów w rządzie **Włodzimierza Cimoszewicza – Leszka Millera** (wcześniej podjęte przez szefów URM decyzje – w rządzie **Hanny Suchockiej Jana Rokitę**, a w rządzie **Waldemara Pawlaka Michała Strąka** – po zaskarżeniach przez kurię arcybiskupią Kościoła rzymskoktolickiego w Białymstoku uchylał Naczelny Sąd Administracyjny). Na jej podstawie cały monasterski kompleks budynków o powierzchni powyżej 4,5 tysiąca metrów kwadratowych, będących w opłakanym stanie, zwrócono Cerkwi. I nie wiadomo, czy tak by się stało, gdyby nie uchwalona w 1991 roku ustawa o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego, która zobowiązywała państwo do zwrotu odebranych Cerkwi nieruchomości na takich samych zasadach jak Kościołowi rzymskokatolickiemu. Poseł **Eugeniusz Czykwin**, jedyny wtedy prawosławny w polskim parlamencie, z całą determinacją pilotował tę ustawę i tak samo zabiegał o zwrot prawosławnym monasteru.

Powrót kompleksu do Cerkwi prawosławnej traktowali prawosławni jak cud.

Wierni nie mogli sami udźwignąć kosztów tak gruntownego remontu rozległego kompleksu, tym bardziej, że wciąż trwała rekonstrukcja cerkwi, na głównej kopule której stanął w 1999 roku krzyż. Ale jej wnętrze pozostawało jeszcze przez wiele lat surowe. W rewitalizacji, trwającej blisko dwadzieścia lat, kompleksu pomagały fundusze rządowe i unijne. Najbardziej imponujący w tym zespole był czteropoziomowy Pałac Archimandrytów z 1745 roku. W nim umieszczono w 2007 roku muzeum ikon, jedno z najbogatszych i najnowocześniejszych w Polsce, w którym chronione są supraskie freski oraz muzeum sztuki drukarskiej i papiernictwa. Gospodarzem znacznej części pomieszczeń stała się Akademia Supraska, prowadząca działalność oświatową, wystawienniczą, gromadząca księgozbiór prawosławnej literatury z całego świata, organizująca międzynarodowe konferencje naukowe, obozy, koncerty. Akademia prowadzi też w tym kompleksie dom pielgrzyma na 87 miejsc. Jej działalność, wzorującą się na pracy podobnych placówek w Finlandii, na Krecie i w Czechach, pobłogosławił prawosławny arcybiskup białostocki i gdański Jakub.

– Gdyby cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy, wraz z porażającymi swą duchową siłą i pięknem XVI-wiecznymi freskami Nektarija Serba i jego uczniów, nie została wysadzona w 1944 roku, byłaby dzisiaj wpisana na wszystkie listy światowego dziedzictwa kultury. To miejsce nie miałoby porównania z niczym innym, co prawosławie pozostawiło na ziemiach Polski, nawet z malowidłami w kaplicy Świętej Trójcy na Zamku Lubelskim i w kilku innych kościołach, zwanych ogólnie jagiellońskimi – tak mówił w 2007 roku główny inicjator i długoletni dyrektor Muzeum Podlaskiego, w ramach którego powstało Muzeum Ikon w Supraślu, **Andrzej Lechowski**.

Powrót monasteru w Supraślu do prawosławnej Cerkwi, jaki nastąpił w końcu ubiegłego wieku, jest jednocześnie powrotem do historii, uświadomieniem, jak ważną rolę odgrywała ta ławra. Monaster ten najbardziej rozsławiła w świecie księga, najsłynniejsza w światowej slawistyce, występująca pod nazwą *Codex Suprasliensis*.

Supraśl od początku był poważnym ośrodkiem życia duchowego, intelektualnego i piśmienniczego. Suprascy mnisi utrzymywali kontakty z czołowymi centrami życia religijnego Cerkwi prawosławnej – z Kijowem, Moskwą, Atosem, Bałkanami. Kontakty te sprzyjały gromadzeniu rękopisów i druków. Suprascy mnisi nie tylko gromadzili księgi. Oni na ich podstawie tworzyli nowe wersje i upowszechniali je. Tu kopiowano księgi, także tłumaczono z greki, hebrajskiego, łaciny i cerkiewnosłowiańskiego na ruski. Rękopisy tu tworzone wysyła-

*Zabudowanie monasterskie, w głębi cerkiewne wieże*
*Władyka Andrzej i hieromnich Pantelejmon z mirotoczywą ikoną*

no nie tylko do Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony, ale także na Świętą Górę Atos, do Serbii, Bułgarii, Mołdawii, Księstwa Moskiewskiego i na Wołoszczyznę. Z supraskiej biblioteki korzystali najwięksi uczeni tamtej epoki.

W Supraślu powstawała i literatura polemiczna, skierowana przeciw próbom Kościoła rzymskokatolickiego nawracania prawosławnych na katolicyzm w jego wschodnim (unickim) wariancie i nowym ruchom protestanckim, rozpowszechniana w różnych krajach. Supraski monaster stał się jednym z największych ośrodków polemicznych prawosławnego świata.

W 1645 roku w Supraślu zinwentaryzowano 587 ksiąg. Niestety w okresie unickim nie dbano o ochronę manuskryptów, szczególnie tych, które proponowały nauczanie odmienne od tradycji zachodniego chrześcijaństwa.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną księgą, która rozsławia supraski monaster. Jest to *Irmołogion* – księga z zapisem prawosławnego śpiewu liturgicznego, po raz pierwszy w historii zapisanej za pomocą zachodnich nut umieszczonych na pięciolinii, a nie staroruskiego systemu opisowych znaków (*znamia*). W Supraślu szczególnie dbano o rozwój kunsztu śpiewaczego. Sprowadzono tu nawet najemnych śpiewaków. I do takich należał **Bogdan Onisimowicz**, „śpiewak rodem z Pińska", tworzący w latach 1598-1601 wspaniały 1130-stronicowy *Irmołogion*. O nim jego współczesny odkrywca, muzykolog z Moskwy, prof. **Anatolij Konotop**, powiedział, że jest najwspanialszym w chrześcijańskim świecie zapisem pieśni cerkiewnych, ręcznie dokonanym. Profesor wskazuje na niezwykłe piękno melodii zapisanych w *Irmołogionie* – skromne, ciche, skoncentrowane, płynne, o wielkiej wewnętrznej mocy, uduchowione. O *Irmołogionie* mówi jako o arcydziele muzyki cerkiewnej, w którym nastąpiło przejmujące stopienie tradycji kijowskiej, atoskiej i lokalnej. Muzyka zapisana w tym *Irmołogionie* wróciła nie tylko do cerkwi i monasterów w różnych krajach, ale i przeniknęła do najlepszych sal koncertowych, wytwórni fonograficznych Rosji, Niemiec czy Francji.

Obecny arcybiskup białostocki i gdański Jakub oraz biskup supraski Andrzej powrócili do tradycji sprzed wieków gromadzenia w supraskim monasterze ksiąg, dotyczących prawosławia. Przy Akademii Supraskiej utworzono bibliotekę. W 2020 roku w Supraślu osiadł światowej sławy slawista, prof. **Aleksander Naumow**, związany z Uniwersytetem Jagiellońskim i Uniwersytetem Ca'Foscari w Wenecji, wykładający także w Yale University, UC Berkeley, uniwersytetach Sofii, Belgradu, Niszu. Zajmuje się gromadzeniem supraskiego księgozbioru.

Wokół monasteru rozwinęło się miasteczko Supraśl, dziś pięciotysięczne, mające w XIX i na początku XX wieku charakter przemysłowego ośrodka, a teraz uzdrowiskowego i podbiałostockiej „sypialni". Ale w świecie prawosławnym oraz uczonych slawistów Supraśl oznacza po prostu monaster, bo to on stanowi centrum życia.

Centrum życia stał się także w czasie epidemii koronawirusa. Wielki Post oznaczał w ubiegłym i tym roku wielkie ograniczenia dla wiernych w uczestnictwie w Liturgiach w cerkwiach. Po pięć osób według zaleceń służb państwowych mogło brać udział w Liturgii. Suprascy hieromnisi, by nie odmówić udziału w cerkiewnej modlitwie ani jednemu potrzebującemu, modlili się nie tylko w trzech cerkwiach monasterskich i jednej cmentarnej, ale i w ośmiu innych miejscach przystosowanych do sprawowania Liturgii. Intensywność ich modlitwy była trzy-cztery razy większa, niż i tak intensywnej w każdy inny Wielki Post. I oto w 2020 roku w czwartek przed Niedzielą Antypaschy, inaczej *Fominym Woskresienijem*, zamirotoczyła ikona Matki Bożej Żywonosnyj Istocznik, na *kanunie* święta ikony, obchodzonego w piątek paschalnego tygodnia. I to jaka ikona? Ta, przed którą zanoszone są prośby do Bogarodzicy podczas epidemii! Kilka tysięcy ludzi przyjechało w *Fomino Woskresienije*, by modlić się przed cudowną ikoną, w czasie, kiedy obowiązywały ostre restrykcje co do gromadzenia się ludzi. Wiara, nadzieja i miłość pokonały strach przed koronawirusem, wyprowadziły ludzi ze ścisłej izolacji.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Jak powstał, upadł i odrodził się monaster

## Założyciele

Byli nimi **Aleksander Chodkiewicz** i **Józef Sołtan**. Ród Chodkiewiczów należał do najwybitniejszych magnackich familii Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nazwisko rodu pochodzi od imienia *Fiedźka*, inaczej *Chwot'ka* albo *Chod'ki*. Potomkowie *Chod'ki* zaczęli się nazywać Fiedźkiewiczowie, Chodkiewiczowie.

Była to znacząca i szanowana rodzina. Jej powołaniem była sztuka wojenna, pole walki. Wielu jej przedstawicieli nosiło hetmańskie buławy.

Ród miał rozległe posiadłości na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i późniejszych ziem ruskich Korony. Fortunę zawdzięczał nadaniom królewskim – za zasługi dla





ojczyzny, koligacjom rodzinnym i własnym zakupom. Aleksander Chodkiewicz był wojewodą nowogródzkim i marszałkiem Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Aleksander był wnukiem Chod'ki Juriewicza. Jego ojciec, **Iwan**, był wojewodą kijowskim. Kiedy **Mengli Girej**, chan tatarski, w 1482 roku zdobył Kijów, wziął Iwana wraz z rodziną do niewoli. Iwan w niewoli, w roku 1482, zmarł. Jego żonę **Agnieszkę**, wraz z synem Aleksandrem i córką, wykupił wielki książę litewski **Aleksander Jagiellończyk**.

Aleksander Chodkiewicz, młody, energiczny, dobrze wykształcony, mający już doświadczenie służby na dworze królewskim, zajął się zagospodarowaniem majątku po zmarłym ojcu. Jego ośrodkiem był Gródek wraz z Puszczą Błudowską, niegdyś rozległą, współcześnie, po wykarczowaniu, ograniczoną do Puszczy Knyszyńskiej. Potem będzie go powiększać, między innymi o dobra w dorzeczu Świsłoczy i górnej Supraśli.

Ród Chodkiewiczów był ruski, prawosławny. Jako pierwszy wyznanie przodków dla kalwinizmu porzucił syn Aleksandra, **Hieronim**. Jego potomkowie z czasem stali się katolikami.

Z możnego rodu wywodził się też Józef Sołtan. Jego chirotonia na metropolitę kijowskiego i całej Rusi miała miejsce 10 maja 1507 roku. Byli na niej wszyscy prawosławni biskupi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Funkcję tę piastował do śmierci w 1521 roku. Na tyle był oddany prawosławnej Cerkwi, że nuncjusz papieski **Zachariusz Forreri** nazwał go „wielkim schizmatykiem".

Wcześniej był biskupem smoleńskim. Podobnie jak Chodkiewiczowie, miał zasługi wobec ojczyzny. Za nie, konkretnie zasługi w wojnie z Moskwą, otrzymał w 1504 roku od króla Aleksandra Jagiellończyka majątki, część z nich w supraskich włościach. Ostatnie przekazał 11 maja 1506 roku supraskiemu monasterowi, doskonale zdając sobie sprawę z roli, jaką miała odegrać ta wspólnota.

To Józef Sołtan nadał temu monasterowi przywileje stauropigialne, czyli wyjął go spod zależności od miejscowego biskupa, a podporządkował metropolicie, tym samym podnosząc jego rangę. Od 1533 roku uczyniono z niego patriarszą ławrę, czyli podlegającą bezpośrednio patriarsze Konstantynopola.

Skąd pojawili się w Gródku, potem w Supraślu, mnisi?

Wszyscy wskazują ten sam kierunek – z Kijowa, a nawet Świętej Góry Atos.

Dlaczego nie z Wilna, do którego dużo bliżej, Ławryszewa koło Nowogródka, gdzie monaster istniał już w XIII wieku, czy Drohiczyna, gdzie od XIII wieku istniały dwa monastery?

Możnowładca, współzałożyciel i ktitor monasteru, Aleksander Chodkiewicz, miał poprzez ojca, wojewodę kijowskiego, bliskie związki z Kijowem. Uwolniony z niewoli, zaprosił uciekających przed Tatarami mnichów. Wśród nich byli bracia z Kijowa i Świętej Góry Atos. Że tak mogło być – dowodzi prof. **Antoni Mironowicz** – świadczyłoby ogromne duchowe doświadczenie mnichów, którzy trafili najpierw do Gródka, potem Supraśla. Poza tym przynieśli ze sobą liczne księgi liturgiczne i religijne, pochodzące z Bałkanów. I pozostawali w ścisłych kontaktach ze Świętą Górą Atos.

## Suchy Hrud

Uroczysko nazywało się *Suchy Hrud*. Nazwa wskazywała na wyniesienie na błotnistum brzegu rzeki Supraśl. Wokół pustka. Tylko Puszcza Błudów, prywatna Chodkiewiczów. I żadnego cudu tu wcześniej nie odnotowano. To nie przeszkadza ani Aleksandrowi Chodkiewiczowi, ani biskupowi smoleńskiemu Józefowi Sołtanowi w zakładaniu monasteru z olbrzymim rozmachem.

Dlaczego mnisi opuścili Gródek? Był dla nich zbyt światowy, szumny – sugerują badacze. Chodkiewicz

wzniósł w Gródku obszerny zamek, by chronić swoje dobra przed nadciągającą wojną litewsko-moskiewską.

Fundator pozwolił mnichom wybrać nowe, spokojne miejsce. Ale jak je wybrać? Przekaz mówi, że mnisi, pomodliwszy się, puścili na rzekę Supraśl drewniany krzyż z cząsteczką Krzyża Świętego, by ten zaprowadził ich na miejsce przez Boga wskazane. Krzyż miał się zatrzymać w sercu puszczy, między dwoma potokami, wpadającymi do Supraśli, Berezówką i Grabówką, przy uroczysku Suchy Hrud. I miało to nastąpić w 1500 roku.

### Cerkwie

Historycy mówią, że najpierw na *Suchym Hrudzie* wzniesiono cerkiew św. Jana Teologa, pod tym samym wezwaniem co w Gródku, drewnianą. Potem wybudowano monumentalną, murowaną, obronną Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy, której fundatorem był Aleksander Chodkiewicz, Józef Sołtan oraz wielu wybitnych przedstawicieli Cerkwi prawosławnej. Opracowania powtarzały, że powstawała między rokiem 1503 a 1511. Prof. Antoni Mironowicz przesuwa te daty. Pisze – monaster trochę starszy, cerkiew nieco młodsza.

Cerkiew Zwiastowania miała dwa boczne ołtarze, jeden poświęcony Antoniemu i Teodozjuszowi Pieczerskim, wiążąc to miejsce z kijowskimi świętymi, drugi męczennikom także Rusi Kijowskiej – Borysowi i Glebowi.

Na budowę wspaniałej cerkwi pozwalały i dochody płynące z rozległych dóbr monasterskich, nadanych przez ktitora Chodkiewicza i metropolitę Sołtana. A były to między innymi Fasty, wtedy Chwastami nazywane, Bacieczki, Krupniki, Łyski, Porosły, Klewinowo, Choroszcz, dziś na zachód od Białegostoku.

Kolejną cerkiew, Zmartwychwstania Pańskiego, wzniesiono w latach 1532-1557 z pruskiego muru. To świątynia katakumbowa. W podziemiach posiadała 132 nisze grzebalne. W nich umieszczano ciała zmarłych mnichów. Stała do lat siedemdziesiątych XIX wieku. Popadła w ruinę. Nie została odbudowana.

### Codex Suprasliensis

Zawiera 24 żywoty świętych na kolejne dni marca i kazania. Pochodzi z początku XI wieku i jest najważniejszym i najwcześniejszym źródłem języka starocerkiewnosłowiańskiego. Powstał w Bułgarii, prawdopodobnie w Presławiu, w centrum ówczesnego bułgarskiego piśmiennictwa i został podarowany Supraślowi w latach jego największej świetności. Rękopis został odkryty w Supraślu w 1823 roku przez profesora Uniwersytetu Wileńskiego **Michała Bobrowskiego**. Teraz kodeks chroniony jest w trzech częściach w bibliotekach Warszawy, Petersburga i Lublany. Od 2006 jest umieszczony na liście Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

To nie przypadek, że do Supraśla trafił ten sławny kodeks. Już w połowie XVI wieku supraska biblioteka liczyła ponad dwieście ksiąg i imponowała różnorodnością manuskryptów, ich liczbą i unikalnością. Zawierała rękopisy o charakterze liturgicznym, kronikarskim, literackim, filozoficznym. W tym samym czasie Ławra Kijowsko-Pieczerska, mająca za sobą niemal pół tysiąca lat tradycji, posiadała 85 rękopisów.

### Freski

– Dziś nikt nie podejmuje się rekonstrukcji średniowiecznych fresków – mówi **Goran Janicijević**. A tu w Supraślu taka odwaga! To jedyny taki projekt na świecie, absolutnie wyjątkowy.

Zanim zaczęto kłaść farby na mokrym tynku, wiele lat próbowano różnych technologii kładzenia tynku i farb.

W Supraślu, jak twierdzą znawcy problemu, stworzono unikalną na skalę światową szkołę rekonstrukcji średniowiecznych fresków, używając do tego współczesnych technologii, które przyspieszają prace i biorą pod uwagę środowisko – dziś powietrze i woda są o wiele bardziej zanieczyszczone, niż pół tysiąca lat temu.

Jak dokonać rekonstrukcji fresków, jeśli cerkiew została zburzona?

Zachowały się czarno-białe fotografie, bardzo dobrej jakości, supraskich fresków, zrobione przez **Piotra Pokryszkina** na początku XX wieku, przechowywane do dziś w petersburskich archiwach. Cenna okazała się i dokumentacja fotograficzna sprzed drugiej wojny, znajdująca się w Instytucie Historii Sztuki Polskiej Akademii Nauk.

Goran Janicijević rozpisywał supraską cerkiew, w kopule i tubusie w 2018 roku. W następnym roku jego dzieło kontynuował Białorusin, **Wiktor Downar** z Mińska. Obaj pracowali z pomocnikami.

### Grzegorz Chodkiewicz i drukarze

W końcu piętnastego wieku na ziemiach polskich pojawił się druk. Najpierw cerkiewnosłowiański. Cyrylickie księgi wyszły w 1492 roku w Krakowie w warsztacie przybyłego z Neustandt **Szwajpolda Fiola** – *Triod cwietnaja* i *Triod postnaja*. Druk szybko się upowszechniał. Do drugiej stolicy połączonego polsko-litewskiego państwa – Wilna – dotarł w 1522 roku, również najpierw w postaci druków cyrylickich, czyli wydań m.in. „Ruskiej Biblii" słynnego doktora z Połocka **Franciszka Skoryny**.

I między tymi dwiema stolicami, na ziemiach ruskich Korony, dziś prowincjonalnych, w miasteczku Zabłudów, który od Supraśla dzieli około czterdziestu kilometrów, znów dochodzi do dzieła wiekopomnego. W 1569 roku wyszła z tutejszego warsztatu drukarskiego wspaniała księga, *Evangelie Uczytielnoje*, czyli Ewangelia Pouczająca – zbiór homilii i ewangelicznych pouczeń na poszczególne tygodnie i święta, dzieło piękne tak w warstwie duchowej, jak i zewnętrznej.

Co wiąże Zabłudów z Supraślem?

W XVI wieku wiele. Przede wszystkim ta sama familia możnowładców Chodkiewiczów, ktitorów monasteru, ta sama potrzeba rozwoju duchowości i kultury prawosławnej i – zdaniem profesorów z Moskwy, **Jurija Łabyncewa** i **Łarysy Szczawinskiej** – ta sama rada wydawnicza. Badacze z Moskwy piszą, że radę tworzył **Grzegorz Chodkiewicz**, jego synowie **Andrzej** i **Aleksander**, **Sergiusz Kimbar**,



Jeden ze współczesnych supraskich fresków

archidiakon **Eustachiusz**, o. **Nestor**, dziekan podlaski.

Grzegorz Chodkiewicz przyjął w 1567 roku dwóch drukarzy, którzy opuścili Moskwę – **Iwana Fiodorowa** i **Piotra Mścisławca**. Grzegorz Chodkiewicz w swojej przedmowie do wydrukowanego w Zabłudowie dzieła pisał: „I nie poskąpiłem Bogiem ofiarowanych mi bogactw na ten cel".

W 1570 roku w tejże samej zabłudowskiej drukarni ukończono kolejny tom, *Psałtir s Czasosłowem*, księgę zawierającą modlitwy poranne i wieczorne, teksty nabożeństw cerkiewnych cyklu dobowego, czasów, tropariony i kondakiony dwunastu wielkich świąt i wielkopostne oraz *Psałterz* króla Dawida.

Chodkiewicz zmarł dwa lata po wydaniu drugiej księgi, w tym samym roku co **Zygmunt II August**, król Polski i wielki książę litewski, ostatni z Jagiellonów, usiłujący zachować w państwie pokój religijny i tolerancję wyznaniową. Fiodorow wyjechał do Lwowa, następnie Ostroga, gdzie oddał ogromne zasługi w dziele popularyzacji cyrylometodiańskiego druku (Biblia Ostrogska).

W roku śmierci Grzegorza Chodkiewicza minęły już trzy lata od unii państwowej między Wielkim Księstwem Litewskim a Koroną, zwanej lubelską. Kolejna unia, tym razem kościelna, brzeską nazwana, z 1596 roku, dopełniła dzieła ekspansji kultury polskiej i Kościoła rzymskokatolickiego na ruskich ziemiach Rzeczypospolitej. Rozgorzały polemiki, ostre spory religijne, w których żywy udział brali suprascy bracia, broniąc Cerkwi. Obronę prawosławnej wiary wypisali na sztandarach przywódcy powstań kozackich z Bohdanem Chmielnickim na czele. W ocenie historyków były one jedną z najważaniejszych przyczyn upadku I Rzeczypospolitej.

### Unia rozdziera

Unie łączą. Ale łącząc jednych, innych nieraz rozdzierają i to niezwykle boleśnie, do krwi przelewu. Tak było z unią kościelną, brzeską nazwaną, z 1596 roku. Rozdarła ona naród ruski na dwa obozy, wyniszczające siebie nawzajem, nienawidzące siebie, choć miała jednać ten naród pod władzą papieża. Rana krwawi do dzisiaj, szczególnie na Ukrainie.

Sygnatariuszami aktu unii brzeskiej był ówczesny metropolita kijowski **Michał Rahoza** i większość biskupów, wśród nich **Hipacy Pociej** i **Cyryl Terlecki**. Cerkwi zaszkodziło prawo tak zwanego patronatu. Biskupie katedry zatwierdzał wtedy król, na stronę moralną kandydatów nie zwracając uwagi. Uległość wobec woli króla była cechą najbardziej pożądaną. I tak w końcu XVI wieku niemal nie było już prawosławnych biskupów, wybijających się intelektualnie lub moralnie. Za przykładem króla szli możnowładcy, jako patroni monasterów i parafii. Łatwo było w ten sposób stępić siłę prawosławnych, ich trwanie w wierze przodków.

Biskupi, po przyjęciu unii, każdy na swej katedrze przymuszali duchownych i wiernych do posłuszeństwa papieżowi. Tak było w Łucku, Włodzimierzu, Pińsku, Połocku. Prawosławnym, nawet w ich domach, zabraniano zbierać się na wspólnej modlitwie i grzebać zmarłych w swoim obrządku. Zabraniano kontaktów z Konstantynopolem.

Latynizacja poprzez unię możnych i wpływowych warstw ruskiego narodu oraz sławnych monasterów stała się zasadniczym celem sygnatariuszy unii, w pierwszym okresie jej wprowadzania. Lud, pozbawiony przywódców, byłby bezbronny i szybko podporządkowałby się Rzymowi – tak sądzono, nie bez racji.

Rozpoczęła się gra o Supraśl.

### Swary

Kłótnie i konflikty w Wielkim Księstwie Litewskim sięgały zdaje się apogeum. Nie ominęły supraskiego monasteru. Mnisi musieli bronić dóbr i bogactw przed swoimi zwierzchnikami duchowymi i ktitorami, dochodząc nieraz sprawiedliwości w sądach. Cierpiało na tym życie duchowe, spadała liczba braci i ich morale. Spadał autorytet monasteru. Brakowało atletów ducha – pustelników, schimnichów.

Prawosławny metropolita kijowski **Piotr Mohyła** w liście do **Kasjana Sakowicza**, rektora kijowskiej akademii, pisał o tamtych czasach: „Popatrz na sławny niegdyś w Litwie monaster Supraski! A dziś do czego on doprowadzony? Gdzie przedtem, pod kierownictwem prawosławnych, było w nim do stu, albo co najmniej do siedemdziesięciu osób braci, tam dziś żyje zaledwie kilku mnichów i co jeszcze gorzej, świecki człowiek włada cerkiewnym bogactwem i siołami (...). Zapytaj tylko kogokolwiek w tym że monasterze, gdzie stare ikony, które były ozdobione srebrnymi pozłacanymi ryzami, a dowiesz się, że one są zagarnięte przez unitów na swoje potrzeby; w miejsce srebrnych ikon postawiono w cerkwi płócienne, włoskie. Dobrze wymieniają się z Bogiem: Jemu płótno pisane, sobie srebro pozłacane".

Bracia słali protesty do króla, nuncjusza apostolskiego do Warszawy,

nawet do samego papieża po przejściu do Kościoła unickiego.

### Monaster w unii

Ktitor **Krzysztof Chodkiewicz** pisał jeszcze w 1627 roku, że mnisi żyją *nie sleduja unii*. Dlatego zadbał o to, by nowa reguła, stworzona dla wspólnoty, przyprowadziła ich wreszcie do unii. Reguła została przeczytana w obecności braci i archimandryty **Gierasima Wielikontija**, który ławrą kierował aż 26 lat. Archimandryta, pod groźbą wygnania z monasteru, po długich wahaniach, zmuszony został do podpisania aktu. Po nim podpisali go wszyscy bracia, z wyjątkiem **Samuela Sieńczyły**, byłego archimandryty monasteru Świętej Trójcy w Wilnie, który schronienia, po wprowadzeniu unii w jego monasterze, szukał w Supraślu.

### Reguła bazyliańska

W 1635 roku supraskiemu monasterowi została nadana nowa reguła, opierająca się na regule unickiego zakonu bazylianów. Dopiero od tego czasu, można powiedzieć, unia zagościła w Supraślu na dobre.

Bazylianie odcisnęli swoje piętno na Supraślu. Do dziś wiele osób niesłusznie określa monaster w Supraślu jako pobazyliański, usiłując go w ten sposób lokować li tylko w zachodniej tradycji.

Zakon bazylianów został utworzony w 1617 roku, wzorując się na regule jezuickiej. Zasadniczym jego celem była latynizacja i polonizacja Cerkwi unickiej. Jeszcze przed soborem zamojskim (1720) bazylianie wnieśli łacińskie elementy do Liturgii i wyposażenia cerkwi. Rekrutowali się głównie z rzymskokatolickiej szlachty. Proces ten wzmocniła ustawa z początku XVIII wieku, zabraniająca wstępowania do zakonu bazylianów osobom nieszlacheckiego pochodzenia. Niemal cała ruska szlachta, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku, polonizowała się i latynizowała.

### Drukarnia

Drukowanie ksiąg w Supraślu rozpoczęto w 1695 roku w warsztacie typograficznym, przeniesionym z Wilna – pisze prof. **Zoja Jaroszewicz--Pieresławcew**. Pierwszą wydrukowaną w Supraślu książką było *Żytije prepodobnogo otca naszego wielikogo Onufrija carewicza perskogo*.

Według badaczki w oficynie bazylianów supraskich ukazało się 528 tytułów, w tym 89 wydań cyrylickich. Drukowano tu głównie dla unitów, ale także starowierów i rzymskich katolików. Nakłady ksiąg wahały się od tysiąca do półtora tysiąca egzemplarzy.

Książki drukowane w Supraślu były rozpowszechniane na terenach współczesnej Litwy, Łotwy, Białorusi, Mołdawii, Rosji, Ukrainy. Trafiały i do innych krajów.

### Powrót do prawosławia

Powrót supraskich mnichów do prawosławia miał miejsce przy archimandrycie **Nikodemie Marcinkowskim**, pochodzącym ze szlacheckiego rodu, doktorze filozofii. Archimandryta Nikodem był zwolennikiem jedności unitów z prawosławnymi. Proces odbył się spokojnie. Nawet **Józef Siemaszko**, główny architekt powrotu unitów do prawosławia w diecezji litewskiej i białoruskiej, po wizycie w 1837 roku w supraskim monasterze był zachwycony spokojem i brakiem sprzeciwu braci wobec projektu zjednoczenia unitów z prawosławną Cerkwią. Stwierdził, że ze wszystkich przyzwyczajeń po okresie unickim, jedno okazało się najsilniejsze – jedzenie mięsa przez mnichów.

Spokój, z jakim w Supraślu wracano do prawosławia, podkreśla historyk, prof. **Irena Matus**, która przeanalizowała tysiące stron archiwalnych dokumentów na temat unii kościelnej w Rzeczypospolitej. Pisze, że wpływ na braci miał Nikodem Marcinkowski, który już w 1837 roku podpisał deklarację zgody na przyłączenie się do prawosławia.

Prawosławne zwyczaje wprowadzano do monasteru stopniowo.

### Wiek ubóstwa

Niemal cały wiek dziewiętnasty to dla supraskiego monasteru czas ogromnego ubóstwa, utraty rangi, wręcz trwania na granicy popadnięcia w niebyt. Ten lichy czas zapoczątkowali Prusacy, a Rosjanie okazali się jego kontynuatorami. I w jednym, i drugim zaborze wszystko zmierzało do tego, by podmyć fundamenty tego niegdyś wspaniałego monasteru i doprowadzić go do ruiny i zamknięcia. W 1873 roku, za rządów cara **Aleksandra II**, szykowano już go nawet do zamknięcia. Cudem ocalał.

Cerkiew *Woskresieńska* nad katakumbami była tak stara i zniszczona, że nikt już nie myślał o jej remoncie.

Najgorzej było zimą. Na opał nie wystarczało. Wszędzie zimno, a najbardziej w cerkwi Zwiastowania. Nie służono więc w niej zimą. Chroniono się ze służbą w jednej z cel – ciasnej i też zimnej.

### Mikołaj Dołmatow ocalił monaster

Na taką postać jak **Mikołaj Dołmatow** monaster czekał ponad półtora wieku, od czasów **Leona Kiszki**. Archimandrytą supraskiej ławry został w 1881 roku. Pochodził z orłowskiej guberni. Był intelektualistą, człowiekiem głębokiej wiary. Wspierał go światły biskup grodzieński i brzeski **Nikanor**.

Archimandryta żali się, że prawie wszystkie monasterskie budynki nie mają dobrego dachu. Woda leje się do wnętrza. A jest jesień. Stajnia grozi zawaleniem. Nadaje się tylko do przebudowy. Ogrodzenie wokół monasteru prawie nie istnieje. I żadnych pieniędzy.

W głównej cerkwi brudne ściany, zwichrowane podłogi, nieszczelne okna, nawet drzwi brudne. Wrażenie ubóstwa. Ale pod brudną pobiałą freski!

Archimandryta postanawia je odkryć.

Jednocześnie rozpoczyna remonty cerkwi i monasterskich budynków. W ciągu ośmiu lat zostały wyremontowane na zewnątrz i wewnątrz. Mikołaj Dołmatow wręcz dokonuje cudu. Podejmuje śmiałą decyzję. Chce budować nową cerkiew, ciepłą. W połowie 1890 roku cerkiew była już gotowa. Wyświęcono ją 26 września 1890 roku.

Mikołaj Dołmatow uratował supraski monaster. I uratował pamięć o nim. Kiedy zaginęła Kronika supraskiego

monasteru Mikołaja Ratkiewicza, napisana w osiemnastym wieku, powstała dziura w świadomości odnośnie historii i znaczenia monasteru. Mikołaj Dołmatow z ogromną skrupulatnością badał wszelkie ocalałe dokumenty i na ich podstawie napisał 611-stronicowe dzieło *Suprasłskij Błagowieszczenskij Monastyr. Istoryko-statisticzeskoje opisanije*. Praca została wydana w 1892 roku w Sankt Petersburgu.

### Początek XX wieku

W XX wiek supraski monaster wszedł w zupełnie dobrej kondycji. Rozpoczęto budowę drugiej cmentarnej cerkwi na nowym cmentarzu. W budowie pomagali ewangelicy. Cerkiew wyświęcił 11 listopada w 1901 roku archimandryta Mikołaj Dołmatow. Na jej niebiańskiego patrona obrano św. Jerzego. Na starym cmentarzu grzebano już tylko mnichów, na nowym świeckich.

Wokół monasteru skupiało się życie wiernych. Ważną rolę w ich integracji odegrało Bractwo Zwiastowania – szerzyło oświatę, oferowało kredyty, niosło pomoc ludziom w potrzebie.

Od 1908 roku był prowadzony przy monasterze przygotowawczy oddział grodzieńskich stałych cerkiewno-śpiewaczych kursów.

W 1910 roku zaczęto wypuszczać *Suprasłskij Bratskij Listok*, czasopismo o charakterze religijno-społecznym. Drukowano je w monasterze. Drukowano tu także książki po rosyjsku i cerkiewnosłowiańsku.

W tym samym roku założono przy monasterze lecznicę.

W 1910 roku w Supraślu mieszkały 3272 osoby. W czterech szkołach uczyło się 329 dzieci.

### Po pierwszej wojnie

W 1915 roku mnisi wyjechali do Rosji, podobnie jak uczyniła to większość prawosławnych z terenów obecnej Polski wschodniej. Uciekali przed niemieckimi wojskami. Ten exodus kilku milionów ludzi znamy jako bieżeństwo. Mnisi zabrali ze sobą najcenniejsze przedmioty, w tym Supraską Ikonę Matki Bożej, która już do Supraśla nie wróciła.

Wróciło tylko dwóch mnichów. Nie oczekiwały ich władze, wdrażające program pospiesznej polonizacji i latynizacji ludności białoruskiej i ukraińskiej w granicach odrodzonego państwa polskiego, który zakładał także odbieranie jej świątyń i zamykanie tych, które uznano za „zbędne". Cerkiew Zwiastowania zamknięto i opieczętowano. Nadzór nad nią sprawował burmistrz Supraśla.

Ból. Zrzeszeni w bractwie pisali do ministra wyznań i oświecenia publicznego: „Żal prawosławnego ludu nie zna granic. Klasztor był prawosławny i zakładany przy prawosławiu. My ze łzami upraszamy obronić nas od nowych uciemiężeń za świętą wiarę i przywrócić nam nasze drogie świątynie".

W 1920 roku znów błagali: „Ze łzami i pokorą prosim Pana Ministra o zdjęcie pieczęci i dopuszczenie naszemu Ojcu Sawwie w niej odprawiać nabożeństwa".

Odpowiedzi nie było.

### „My odziczejem i słabe będziemy syny Ojczyzny"

Prawosławni napisali list do Naczelnika Państwa **Józefa Piłsudskiego**. „My jako lud naszej Polski, wszyscy jako jeden stoim w szeregach naszych polskich wojsk, jak syny, tak bracia, a z konstytucji my po religii ściśnięte. Nie mamy nawet domu Bożego dla modlitwy. Na podanie nasze nie daje nam Rząd żadnej odpowiedzi. To my się zwracamy z pokorną prośbą do pana naczelnika Polskiego Państwa i prosim sprawiedliwego sądu, odkryć nam świątynię. Co się tyczy klasztornych gmachów i ziemi, my z tego prosimy tylko, aby nam było dane zabudowanie dzwonnicy i cerkwi p.w. Jana Bogusłowa, bo to jedne przy drugim. Co się tyczy prawosławnego świaszczennika (księdza) to my zobowiązujemy się utrzymać na swoje koszta, bo bez modlitwy i pasterza cerkwi, my odziczejem i słabe będziemy syny Ojczyzny".

Znów odpowiedzi prawosławni nie otrzymali. Ale Naczelnik poprosił o wyjaśnienie wojewodę białostockiego.

Ten stwierdził, że prawosławnym aż nadto wystarczy cerkiew na nowym cmentarzu w Podsupraślu – to dwa kilometry od monasteru. Cerkiew zbudowano po to, by zmieściła trumnę i rodzinę zmarłego. Parafia liczyła wtedy 2235 osób.

Monaster uznały władze za mienie pozaborcze, które przejął skarb państwa. W sierpniu 1922 roku monasterskie budynki przekazano szkole rolniczej. Ostatniego mnicha, **Sawę**, usunięto siłą w 1924 roku. Po raz pierwszy w ponad czterystuletniej historii monasteru zabrakło dla mnichów w Supraślu miejsca. Prawosławnym odebrano wszystko.

### Katolicy w monasterze

Cerkiew Zwiastowania, choć była własnością skarbu państwa, wyświęcono w 1927 roku na kościół rzymskokatolicki, nie powiadamiając o tym władz państwowych.

Również stary prawosławny cmentarz, wraz z cerkwią św. Pantelejmona, przejęła po pierwszej wojnie parafia rzymskokatolicka.

Od 1932 roku monasterskie budynki zasiedlają rzymskokatolickie mniszki i mnisi. Najpierw wprowadzają się magdalenki, na dwa lata. Organizują dom poprawczo-wychowawczy dla dziewcząt. W 1935 roku przychodzą szarytki i salezjanie. Ci ostatni oficjalnie wydzierżawiają budynek i zakładają w nich dom dziecka dla chłopców. W cerkwi św. Jana Teologa urządzają salę gimnastyczną, wcześniej zdejmując z niej krzyż i wynosząc ikony, Golgotę, krzyże, kioty, umieszczając je w Domu Ludowym – na strychu, za sceną, w szatni. Prawosławni widzieli tę profanację.

O odzyskanie supraskich świątyń w okresie międzywojennym walczył zwłaszcza prawosławny duchowny **Aleksy Mularczyk**, wychowanek mnichów z Pustyni Glińskiej z Rosji, proboszcz parafii w pobliskim Wasilkowie, do której dołączono wiernych z Supraśla.

Sprawa trafiła do sądu okręgowego w Białymstoku. O zwrot supraskiego kompleksu z cerkwiami wystąpił duchowny konsystorz prawosławny w Grodnie. W 1938 roku sprawę



oddalono. Czy mogło być inaczej, jeśli ten rok przyniósł akcję burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu? Zrównano z ziemią około półtorej setki świątyń. Wiele cerkwi przejął Kościół katolicki. I tak aż do wybuchu drugiej wojny światowej sprawy nie załatwiono. Prawosławne „syny Ojczyzny" cierpiały.

### Po wojnie

Pierwsze konserwatorskie prace przy zburzonej świątyni rozpoczęto już w 1945 roku. Z ocalałych murów cerkwi odcięto, razem z tynkami, zachowane fragmenty XVI-wiecznych fresków. W ten sposób zabezpieczono 33 ich fragmenty. Odnowiono budynki, otaczające cerkiew, w sposób, na jaki pozwalała powojenna bieda. Wróciła do nich szkoła rolnicza. W latach 1956-1960 zabezpieczono fundamenty cerkwi w postaci trwałej ruiny.

W 1955 roku władze nakazały prawosławnym eksmisję z cerkwi św. Jana Teologa, a 19 lipca 1957 roku rozpoczęły jej rozbiórkę. W ten sposób zlikwidowano by ostatni ślad po obecności prawosławnych w tym miejscu. O. Aleksy Mularczyk, który w Supraślu służył aż do śmierci, czyli 1970 roku, podjął wraz z wiernymi dramatyczną walkę w jej obronie. W końcu 1957 roku władze zgodziły się na reaktywowanie parafii i otwarcie cerkwi św. Jana Teologa.

1984 rok, trzeciego czerwca. Minęło czterdzieści lat od zburzenia cerkwi Zwiastowania. Władyka białostocki i gdański **Sawa**, sprawujący tę godność od 1981 roku, później, od 1998 roku, metropolita Cerkwi w Polsce, mówi na gruzach cerkwi *Błahowieszczeńskiej*, że Opatrzność Boża odradza to, co zostało zniszczone, rodzi nadzieję tam, gdzie jej nie było.

Autorem projektu odbudowywanej cerkwi był **Jerzy Kuźmienko**, kierownikiem budowy – aż do postawienia na kopułach cerkwi Zwiastowania krzyży – **Bazyli Krysiuk**. Była to niezwykle skomplikowana budowla i wielu majstrów i firm nie podejmowało się zadania.

Wcześniej, 14 stycznia 1983 roku, wojewoda białostocki wyraził zgodę na odbudowę świątyni. 9 maja tego samego roku wojewódzki konserwator zabytków zezwolił parafii prawosławnej na rozbiórkę fundamentów cerkwi. Proboszczem parafii (od 1971 do 1984 roku) był wtedy o. **Aleksander Makal**. Podczas wakacyjnego obozu, zorganizowanego w 1983 roku przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej, plac odgruzowywała młodzież z Polski, Niemiec, Holandii, Rosji, Szwecji i Finlandii.

Władyka Sawa posłał w 1984 roku do Supraśla mnicha. Był nim o. **Miron** (**Chodakowski**). Mnich miał 27 lat.

Drugim mnichem, który przybył do Supraśla był o. **Gabriel** (**Giba**). 6 kwietnia 1986 roku, podczas święta Zwiastowania Bogarodzicy, o. Gabriel został postrzyżony w małą *schimę*. W Supraślu dokonano pierwszych od pierwszej wojny światowej postrzyżyn mnicha.

Rok później do wspólnoty dołączyli ojcowie **Grzegorz** (**Charkiewicz**) i **Jakub** (**Kościuczuk**), od 1998 roku biskupi, wtedy studenci szkół duchownych.

W 1988 roku pojawił się w Supraślu **Mariusz Pańkowski**, późniejszy mnich **Jerzy**, obecny arcybiskup wrocławski i szczeciński.

Wszystko było w odbudowie – życie mnisze i cerkiew.

### Spór o Supraśl

Początek lat dziewięćdziesiątych to trudna i nierówna walka o odzyskanie monasterskich budynków. Włączył się w nią Kościół rzymskokatolicki, usiłując udowodnić unickie początki ławry, a tym samym prawo do jej posiadania.

W grudniu 1992 roku ówczesny arcybiskup **Edward Kisiel** występuje o przekazanie budynków (dotyczy części zajmowanej przez Zespół Szkół Rolniczych). Wcześniej z podobnym żądaniem, powołując się na zapis w ustawie o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, wystąpił zakon bazylianów (katolicy obrządku bizantyjsko-ukraińskiego) z Warszawy.

W prasie ukazuje się szereg artykułów nieprzychylnych prawosławnym. Walka przeniosła się na forum sejmowe, do gabinetów prezydenta i premiera Rzeczypospolitej.

### Petycje i listy do naczelnych władz Rzeczypospolitej

Na początku 1993 roku poseł **Eugeniusz Czykwin** zebrał pod petycją do naczelnych władz Polski podpisy 121 posłów pierwszego po drugiej wojnie w pełni wybranego demokratycznie Sejmu. Petycję podpisali m.in. **Ryszard Bugaj**, **Włodzimierz Cimoszewicz**, **Władysław Frasyniuk**, **Jerzy**

*Filary zrujnowanej w 1944 roku cerkwi, jeszcze przed zdjęciem z nich fragmentów fresków, lata 50. XX wieku*

**Kopania**, **Janusz Korwin-Mikke**, **Jacek Kuroń**, **Aleksander Kwaśniewski**, **Aleksander Małachowski**, **Józef Oleksy**, **Janusz Piechociński**, **Donald Tusk**, **Stanisław Żelichowski**.

W połowie 1995 roku zamieściliśmy w PP list otwarty do premiera RP Józefa Oleksego w sprawie Supraśla. Podpisało go dwadzieścia sześć osób, głównie profesorów slawistów i historyków, ludzi, którzy najbardziej znają wagę dziedzictwa wschodniosłowiańskiego w historii Polski. A ławra supraska tego dziedzictwa jest najbardziej rozpoznawalnym znakiem. List podpisał m. in. prof. **Aleksander Naumow**, prof. **Julian Kornhauser**, wybitny slawista i poeta, prywatnie teść prezydenta RP **Andrzeja Dudy**, prof. **Tadeusz Chrzanowski**, historyk sztuki, przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

Sygnatariusze listu piszą, że we wrześniu 1993 roku szef Urzędu Rady Ministrów **Jan Maria Rokita** podpisał decyzję o przekazaniu całości zabudowań monasteru w Supraślu Kościołowi prawosławnemu, aprobowaną, jak publicznie powiedział Jan Maria Rokita, przez papieża **Jana Pawła II**.

W liście jest prośba o jak najszybszy zwrot Cerkwi monasterskich obiektów, które stanowiły w historii duchowo-kulturowe centrum życia dla Rusinów, obecnie zaś takim centrum są dla Białorusinów i Ukraińców w Polsce. Przypominają, że Kościół obrządku bizantyńsko-ukraińskiego wycofał się z roszczeń wobec obiektów, rozumiejąc sytuację, natomiast rzymskokatolicka kuria metropolitalna w Białymstoku te roszczenia podtrzymuje.

Zwracają uwagę, że brak gospodarza obiektu na skutek przedłużającego się sporu o majątek, powoduje gwałtowne niszczenie wspaniałego historycznego kompleksu.

We czwartek, 20 grudnia 1995 roku, metropolicie **Bazylemu** złożyła wizytę delegacja episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego: biskupi **Tadeusz Pieronek**, sekretarz episkopatu, arcybiskup **Bronisław Dąbrowski**, biskup **Kazimierz Romaniuk** i biskup **Władysław Miziołek**. Przybył także arcybiskup **Józef Kowalczyk**, nuncjusz apostolski w Polsce.

– Po wymianie życzeń i przełamaniu się opłatkiem – powiedział po spotkaniu Katolickiej Agencji Informacyjnej biskup Tadeusz Pieronek – z upoważnienia Konferencji Episkopatu Polski przedstawiliśmy propozycję (której inicjatorem jest arcybiskup Białegostoku **Stanisław Szymecki**), aby rozwiązać sprawę Supraśla w sposób kompromisowy, a mianowicie, żeby te obiekty przeznaczyć na działalność naukowo-ekumeniczną w szerokim tego słowa znaczeniu.

Prawosławni propozycję ocenili jako próbę przeszkadzania w odradzaniu ławry. Archimandryta Miron stwierdził, że „tu już istnieje życie monastyczne. I to jest dzieło Boże".

## Wybaczamy

28 lutego 1996 roku Urząd Rady Ministrów wydał decyzję o przekazaniu monasterskich obiektów w Supraślu Cerkwi prawosławnej. W reakcji na nią rzymskokatolicka Kuria Metropolitalna Białostocka wydała w tej sprawie komunikat. W nim napisano m.in.: „Decyzja URM krzywdzi stronę katolicką i jest obarczona wieloma wadami". Jest odwołanie się do sytuacji międzywojennej, kiedy „na podstawie Układu między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską z dnia 20 czerwca 1938 roku (…) Kuria była zobligowana do ochrony mienia pobazyliańskiego w Supraślu". I komentarz do współczesności: „W tym czasie pojawiło się wiele publikacji, które ujawniły prawdziwe oblicze szowinistów prawosławnych i nacjonalistów ruskich, antagonizujących środowisko białostockie. Należy wyrazić ubolewanie, że przy tej okazji Metropolia Białostocka stała się przedmiotem wielorakich ataków w kraju i za granicą".

Dalej o tym, że Kuria Metropolitalna nie chce antagonizmów i chce dobrego współżycia ludzi różnych wyznań, szczerej ekumenicznej modlitwy. Podtrzymuje swój „projekt oddania klasztoru pobazyliańskiego w Supraślu fundacji mającej służyć wszystkim wyznaniom".

Pod komunikatem podpisał się ks. mgr **Adam Krasiński**, kanclerz kurii.

Komunikat był odczytany w kościołach Białostockiej Archidiecezji, opublikowany w białostockim „Kurierze Porannym" (22 czerwca 1996 r.)

Na ten komunikat odpowiedział ks. mgr **Mikołaj Podolec** sekretarz Kurii Arcybiskupiej Arcybiskupa Białostockiego i Gdańskiego. W sprawie historii monasteru autor listu odsyła zainteresowanych do rzetelnych źródeł historycznych. Wyjaśnia, że prawosławnych obrażają takie określenia jak „szowiniści", „antagonizujący środowisko białostockie". Dodaje: „W środowisku Białegostoku i Białostocczyzny zawsze miały miejsce spokój i wzajemny szacunek. Ludzie żyli i żyją pomiędzy sobą bez wzajemnych uprzedzeń, bez różnicy na wyznanie czy ideologię (…). Taka sytuacja widocznie nie wszystkim odpowiada i dlatego czynione są próby skłócenia mieszkańców naszego regionu".

O. Mikołaj Podolec pyta jeszcze o korelację między komunikatem Kurii Metropolitalnej a wypowiedzią sekretarza stanu kardynała **Angelo Sodomo**, zawartą w liście z 2 kwietnia 1996 roku, skierowaną w imieniu papieża Jana Pawła II do metropolity Cerkwi w Polsce Bazylego. Cytuje: „Wasza Eminencja poruszył również sprawę klasztoru w Supraślu. W międzyczasie, jak wiadomo, władze cywilne przyznały ten klasztor prawosławnej parafii p.w. Zwiastowania Matce Bożej i św. Jana Teologa w Supraślu. W imieniu Ojca Świętego życzę, aby zakończenie tego sporu stało się okazją do dalszej promocji ekumenicznego dialogu i do jeszcze lepszych stosunków między katolikami i prawosławnymi".

List kończy się słowami: „My zaś, jako uczniowie Chrystusa, w imię Zmartwychwstałego Pana, po raz kolejny wybaczamy obelgi kierowane pod naszym adresem".

## Powrót

Historycznym wydarzeniem stała się decyzja szefa Urzędu Rady Ministrów



*Pielgrzymi, podążający z Białegostoku do Supraśla na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej, rok 2013*

Jana Marii Rokity, podjęta w 1993 roku, przekazująca Cerkwi budynki monasterskie. Od niej odwołała się kuria rzymskokatolickiego Kościoła w Białymstoku. Decyzja następcy Jana Marii Rokity, szefa Urzędu Rady Ministrów w rządzie Waldemara Pawlaka, Michała Strąka, była także dla prawosławnych korzystna. Ale i tę zaskarżono. Spór trwał. Ostry. Rzymscy katolicy agitowali na rzecz oddania kompleksu Kościołowi katolickiemu. Budynki monasterskie szybko niszczały, pozostając właściwie bez gospodarza. Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa stopniowo się wyprowadzał, by całkowicie opuścić kompleks 20 września 1996 roku.

Ostateczna decyzja zapadła 28 lutego 1996 roku. Kierowany przez Leszka Millera Urząd Rady Ministrów przekazał cały monasterski kompleks Cerkwi, co oznaczało zwrócenie jej 4616 metrów kwadratowych powierzchni budynków, będących wtedy w opłakanym stanie.

29 kwietnia 1996 roku w urzędzie wojewódzkim w Białymstoku nastąpiło protokolarne przekazanie budynków, czyli Pałacu Archimandrytów, południowo-zachodniego skrzydła i dzwonnicy prawosławnemu monasterowi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu.

Eugeniusz Czykwin, który jako poseł RP zabiegał o odzyskanie przez Cerkiew monasteru, pisał: „Winniśmy wdzięczność trzem kolejnym rządom Rzeczypospolitej Polskiej – Hanny Suchockiej, Waldemara Pawlaka i Włodzimierza Cimoszewicza, gdyż to ich decyzje ostatecznie przesądziły o naprawieniu historycznych nieprawidłowości. Pamiętajmy też o życzliwym wobec naszych starań stosunku wielu katolików i chrześcijan innych wyznań w kraju i za granicą". Do grona życzliwych zalicza Eugeniusz Czykwin profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, na czele z **Aleksandrem Naumowem**, którzy zwrócili się do rządu ze specjalnym apelem o zwrot monasteru prawosławnej Cerkwi, a także papieża Jana Pawła II i watykańskiego sekretarza stanu Angelo Sodano.

W pozytywnym dla prawosławnych rozstrzygnięciu konfliktu o Supraśl ogromną rolę odegrał fakt uchwalenia w 1991 roku ustawy o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Ustawa zobowiązała państwo do zwrotu odebranych Cerkwi nieruchomości na zasadach analogicznych, jakie zawarto w uchwalonej w 1989 roku przez PRL-owski Sejm ustawie o stosunku państwa do Kościoła katolickiego.

## Odbudowa i remont

Monasterskie budynki w 1996 roku były w takim stanie, że ówczesny archimandryta określił je jako trwałą ruinę. Zagrzybiałe, pokryte po sufit liszajami, bez prawidłowego odpływu wody, wymagały natychmiastowego remontu. Należało w nich wymieniać więźbę dachową i pokrycia, zbijać tynki i kłaść nowe, wymieniać wszystkie instalacje i posadzki, osuszyć, wstawić nowe okna i drzwi.

Projekt rewaloryzacji zabudowań wykonało biuro, prowadzone przez architekta **Janusza Wiesława Kaczyńskiego**. Kaczyński przypominał, że wygląd monasteru powinny kształtować zasady estetyki kijowskiej i południowych Słowian, czyli prądy, pod wpływem których je tworzono.

Archimandryta Miron mówił w 1996 roku, że część pieniędzy na remont pochodzi z funduszu kościelnego, część z ministerstwa kultury i sztuki, ale największy ciężar restauracji, podobnie jak w latach poprzednich, ponoszą wierni.

W 1993 roku poświęcono odnowiony budynek monasteru, przylegający do cerkwi św. Jana Teologa, pierwszy z odzyskanych, w którym znalazły miejsce cele mnisze.

Do końca 1995 roku w cerkwi Zwiastowania były gotowe wszystkie sklepienia nawy głównej z częścią betonowych stropów nad nimi. Szczególnie trudna była rekonstrukcja gwiaździstych sklepień.

Zewnętrzne ściany cerkwi wykonano z cegły klinkierowej formatu gotyckiego.

19 maja 1999 roku wieża główna cerkwi Zwiastowania została zwieńczona pozłacanym krzyżem.

## Muzea

Muzeum Ikon, będące placówką Muzeum Podlaskiego, otwarto w Supraślu w 2006 roku. Swoją siedzibę znalazło ono w północno-wschodniej części Pałacu Archimandrytów. Jego otwarcie stało się ważnym wydarzeniem w kulturalnym.

Jej najwartościowszą częścią są freski. Na mocy specjalnego porozumienia pozostały one własnością muzeum, ale pokazywane są tuż obok miejsca, w którym powstały.

W pomieszczeniach Pałacu Archimandrytów mieści się Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa, upowszechniające wiedzę o tym, jak dawniej i dziś produkowany jest papier i książki.

**Anna Radziukiewicz**
**Eugeniusz Czykwin**
fot. **Anna Radziukiewicz**



# Pielgrzymując do św. Łukasza

Ta trasa nie była długa, paręnaście kilometrów przez Puszczę Knyszyńską. Ale by dotrzeć do jedynej w Polsce cerkwi ku czci świętego lekarza i wyznawcy Łukasza (Wojno-Jasienieckiego) w Łaźniach w parafii supraskiej, wysiłek, duchowy przede wszystkim, trzeba było podjąć. Pielgrzymi szli we czwartek, 10 czerwca, by dotrzeć na całonocne czuwanie w przededniu dnia pamięci świętego.

– Była to potrzeba wewnętrzna podziękowania Bogu za to, co jest teraz i prośba o błogosławieństwo na to co będzie – mówi pani **Jolanta**. Wtóruje jej **Łucja Horosz**: – Z wiekiem patrzy się inaczej na pewne sprawy, teraz, gdy człowiek dojrzał, tym bardziej widzi potrzebę modlitwy. Trzeba było pójść do pracy, w biegu załatwić inne sprawy i nie dopuścić myśli, że nie pójdę, bo nie mam jak.

– Chciałam pomodlić się do Boga i zjednoczyć z innymi. Ostatnio bardzo brakowało możliwości innej modlitwy niż ta w domu i w cerkwi – mówi **Martyna Czaban**.

Postać współczesnego świętego biskupa chirurga Łukasza jest coraz szerzej znana.

Urodzony w polsko-rosyjskiej rodzinie, w Rosji w1877 roku, lekarz, duchowny mający rodzinę, przez władze prześladowany za wierność Cerkwi i jednocześnie doceniany za osiągnięcia medyczne, później ofiarnie służący biskup symferopolsko-krymski.

Zmarł w 1961 roku. Ostatnio wydawnictwo Bratczyk przygotowało jego autobiografię. To dobra duchowo książka. Wciągająca.

Nabożeństwom świątecznym przewodniczył biskup supraski **Andrzej**. Urokliwa, wyświęcona w 2019 roku, niewielka drewniana cerkiew otoczona była wiernymi.

**Natalia Klimuk**, fot. **autorka**



# Prośby i podziękowania

Co tydzień podczas piątkowych akafistów przed Bielską Ikoną Bogarodzicy jest wiele próśb i podziękowań. Ale szczególnie mocno wybrzmiewają w każdą drugą niedzielę czerwca. Wtedy Bielsk Podlaski obchodzi dzień Bielskiej Ikony Matki Bożej.

Święto z błogosławieństwa metropolity **Sawy** obchodzone jest od 2007 roku. Od 2016 roku Bielską Ikonę wynosi się z cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny (*Preczystieńskiej*) i uroczyście w *krestnym chodzie* niesie do jednej z pozostałych bielskich cerkwi. W tym roku święto przypadło 13 czerwca, a *krestny chod* dotarł do cerkwi *Michajłowskiej*. Tu przy ołtarzu polowym sprawowana była Liturgia.

– Przyszliśmy tutaj, by podziękować Bogu za te błogosławieństwa, które zesłał temu miastu i całemu światu. Przyszliśmy, by przy Bielskiej Ikonie prosić o błogosławieństwo na każdy dzień naszego życia – mówił przed nabożeństwem metropolita Sawa. Towarzyszyli mu hierarchowie z diecezji białostocko-gdańskiej – arcybiskup **Jakub** i biskup **Andrzej**, wszyscy biskupi wikarni diecezji warszawsko-bielskiej: **Grzegorz**, **Paweł**, **Warsonofiusz**.

Ikonę ufundowała w 1507 roku królowa Helena – córka księcia moskiewskiego Iwana Wasiljewicza i żona Aleksandra Jagiellończyka, wielkiego księcia litewskiego, potem króla. Od początku ikona znajdowała się w bielskiej cerkwi zamkowej. Obecnie to cerkiew *Preczystieńska* przy ulicy Jagiellońskiej. Wierni modlą się przed nią od wieków, a ich modlitwy są wysłuchiwane.

Historycy sztuki zaś chętnie opisują cechy stylistyczne ikony, szczególnie ciemne karnacje ciał, niezwykle długie palce dłoni Matki Bożej, łagodne, rozjaśnienia w partii twarzy, opracowanie szat za pomocą szeregu finezyjnych linii, tworzących skomplikowane układy tkaniny i zgadzają się, że jest to jedno z dzieł najwyższej klasy.

I tak w tym roku, w strugach deszczu, bielszczanie i ich goście znów dziękowali i prosili. Świętowali dzień *Hodegitrii*, Tej, która wskazuje drogę.

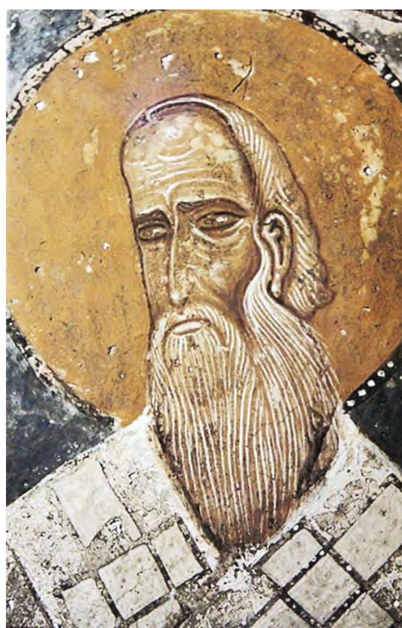
**Natalia Klimuk**
fot. **autorka**

*Polichromia przedstawiająca św. Michała Choniatesa, pochodząca z bizantyńskiej cerkwi św. Piotra w Kalivi*

# Na bizantyńskim Akropolu

„Zaś na tym Akropolu (…) trzymana jest teraz zawsze świecąca się pochodnia wiecznej dziewicy i Matki Boga, która (…) rozświetla nie tylko miasto i krainy leżące za Attyką, ale tyle ziemi ile słońce oświetla" – w ten sposób ostatni bizantyński metropolita Aten, Michał Choniates, pisał o starożytnym ateńskim akropolu, który pod koniec XII wieku stał się jego katedrą. Warto przybliżyć postać tego nieprzeciętnego Bizantyńczyka oraz dzieje średniowiecznej cerkwi Marii Dziewicy, mieszczącej się w antycznym Partenonie.

Bizantyński humanizm XI i XII wieku obrodził wieloma wykształconymi uczonymi, poetami oraz teologami. Na dwa stulecia zanim na dobre nowa epoka zagościła we Włoszech, Cesarstwo Bizantyńskie przeżywało renesans, odkrywając na nowo swoje hellenistyczne korzenie. Zdaniem wielu badaczy to właśnie to niespotykane połączenie greckiej kultury, rzymskiej organizacji i chrześcijańskiej wiary wyróżnia średniowieczną Romanię, jak wówczas nazywano cesarstwo, spośród innych państw europejskich. Dziećmi tej kulturowej syntezy i ożywienia intelektualnego byli dwaj bracia, pochodzący z niewielkiej miejscowości Chonai w Anatolii – **Michał** oraz **Niketas** – nazywani ze względu na swoje pochodzenie nazwiskiem Choniates (w literaturze czasem nazywani także Akominatos). Starszy z nich – Michał, przyszedł na świat około 1140 roku, zaś Niketas prawdopodobnie piętnaście lat później. Nie wiadomo wiele na temat ich rodziny. Byli to zapewne dość zamożni rzemieślnicy bądź posiadacze ziemscy. Bracia Choniatesowie dzięki swoim umiejętnościom stali się dumą swojej rodziny, zapisując się na zawsze w dziejach kultury Bizancjum.



Miejsce ich pochodzenia także z pozoru nie wyróżniało się niczym szczególnym. Bizantyńskie Chonai (obecnie Honaz w Turcji) znajdowało się we Frygii, w jednej z rozległych dolin, które przecinają cały obszar zachodniej Anatolii, oddzielając suche, wyżynne tereny od mniej surowych terenów nizinnych. W XII wieku była to miejscowość graniczna, znajdująca się na świeżo odzyskanych przez cesarzy z dynastii **Komnenów** terenach, stanowiących wówczas znacznie bliższe niż jeszcze przed stu laty wschodnie rubieże cesarstwa. Od czasu przybycia w XI wieku na płaskowyż Turków Seldżuckich miejscowość ta była ciągle zagrożona niemal corocznymi najazdami łupieżczymi. To z pozoru mało znaczące miasto wyróżniała jej historia. Dawniej Chonai znane było pod nazwą Kolosów. Pierwotna chrześcijańska społeczność tego miasta była adresatem jednego z listów św. Pawła. Tradycyjnie od tamtych czasów była to także stolica lokalnego biskupstwa, co okazało się nie bez znaczenia dla przyszłej kariery Michała i Niketasa.

Szczególne umiejętności Michała Choniatesa zauważone zostały bowiem przez ówczesnego biskupa **Niketasa** z Chonai. Dzięki temu oraz wsparciu rodziny jeszcze w młodym wieku przyszły metropolita Aten trafił do Konstantynopola, gdzie mógł bezpiecznie i w szerokim zakresie rozwijać umiejętności wśród współczesnych uczonych. Nie brakowało ich w tym bogatym kulturowo okresie. Szczęśliwie młody Michał Choniates trafił pod opiekę wybitnego uczonego, filologa i teologa **Eustacjusza**, określanego obecnie przydomkiem „z Tesaloniki", gdyż w tamtym macedońskim mieście sprawował arcypasterską posługę od 1175 roku do śmierci około 1195. Eustacjusz należy do najbardziej znanych autorów bizantyńskiego XII wieku. Był nie tylko doskonale oczytany w literaturze starożytnej, ale także w tekstach ojców Kościoła. Ta fascynacja dziełami starożytnych, połączona z myślą chrześcijańską, odcisnęła ogromne piętno na Michale, który pójdzie w ślady swojego nauczyciela. Bracia Choniatesowie nasiąknęli zatem splendorem i kulturą stolicy cesarstwa. Ich drogi rozeszły się jednak ostatecznie w latach 80. XII wieku. Tak się złożyło, że Michał wybrał drogę duchownego, zaś Niketas został wysoko postawionym urzędnikiem państwowym, historykiem i pisarzem. Michał rozpoczynał jako sekretarz patriarchy Konstantynopola – **Michała Anchialosa**, by wkrótce, w 1182 roku, zostać metropolitą. Wyjeżdżając ze wspaniałej stolicy do Aten, które temu doskonale wykształconemu hierarsze kojarzyły się zarówno z **Sofoklesem** jak i apostołem **Pawłem**, oczekiwał być może spotkania z kulturą antyczną. Jednak rzeczywistość dalece odbiegała od romantycznego obrazu tych miejsc, zakorzenionych w umyśle metropolity.



*Ateński Akropol jako twierdza i siedziba metropolii w średniowieczu*

Średniowieczne Ateny, poza położeniem, w niczym nie przypominały swojego starożytnego odpowiednika. Było to mało znaczące miasteczko po północnej stronie Akropolu, pełniącego wówczas funkcję obronnej twierdzy oraz siedziby lokalnej metropolii. Spośród miast położonych w Grecji w tym czasie najważniejszymi ośrodkami były Korynt i Teby, które pełniły także funkcje centrów administracji państwowej na tym obszarze, Ateny zaś, po postępującej przez wiele wieków degradacji pod rządami Cesarstwa Rzymskiego, wraz z zamknięciem akademii platońskiej w VI wieku, zostały zepchnięte na margines. Późniejsze najazdy dopełniły dzieła zniszczenia. Wszędzie stały ruiny budynków z minionych wieków. Nawet jednak w obliczu utraty swojego znaczenia to attyckie miasto pozostawało stałym elementem legendy, utrzymującej się w świadomości Bizantyńczyków, o stolicy starożytnej filozofii i kultury. Wspomniany wcześniej Eustacjusz z Tesaloniki pisał o wspaniałych, złotych, purpurą koronowanych Atenach.

Przybywszy do swojej siedziby biskupiej Michał Choniates zastał rozczarowujący widok. Swoje zdanie wyraził w listach kierowanych do przyjaciół i urzędników, które zachowawszy się do dzisiaj stanowią bezcenne źródło informacji na temat sytuacji w Attyce pod koniec XII wieku.

Nowy metropolita Aten pisał w liście z około 1184 roku: „Tak, zaprawdę, nie jestem szczęśliwym pasterzem, pasąc żałosne i małe stado w tym mieście, które niegdyś było wspaniałe, teraz zaś jest wielkim pustkowiem". Te gorzkie słowa odzwierciedlają realia, w jakich niejednokrotnie znajdowały się prowincje bizantyńskie w końcu XII wieku. Przy czym warto mieć na uwadze, że Attyka nie znajdowała się w tak złej sytuacji jak niektóre diecezje na terenie zagrożonej najazdami Anatolii. Ateny były wszak drugim po Koryncie najważniejszym biskupstwem Grecji, obejmując obszar całej Attyki razem z ważnymi monasterami Hosios Loukas, Daphni oraz Kaisareiane (wszystkie trzy można podziwiać do dzisiaj). Nie było to także biedne biskupstwo, posiadając liczne posiadłości i inne dobra zagwarantowane cesarskim dekretem.

Wyedukowanego w stolicy nowo mianowanego biskupa, oczytanego dokładnie w greckich klasykach, szczególnie przyciągał Akropol. W okresie bizantyńskim to górujące nad Atenami wzgórze wyglądało inaczej niż obecnie. Podstawowym zadaniem tego miejsca była funkcja obronna. Monumentalna brama z kolumnami, nazywana Propyleje, była zatem w dużej mierze zamurowana i wzmocniona, pozostawiając tylko niewielką bramę wjazdową jako jedyne wejście na wzgórze. W pobliżu znajdowały się nieistniejące już fortyfikacje, w tym wieże obronne. Zabudowania wchodzące w skład bramy zostały przystosowane na rezydencję biskupią. Znajdujący się od północnej strony Erechtejon stał się cerkwią Zbawiciela. W pobliżu mieściła się także wspólnota mniszek. Najważniejszą budowlą pozostawał oczywiście starożytny Partenon, który wówczas daleki był od obecnej ruiny, rekonstruowanej pieczołowicie już od dziesiątek lat. Budynek przetrwał zawieruchy dziejowe i w XII wieku wciąż pozostawał we względnie nienaruszonej formie. W VI wieku nastąpiła konwersja tej monumentalnej budowli na świątynię chrześcijańską.

Wówczas także dokonano pewnych zmian, przystosowując świątynię do nowej funkcji. Poświęcono ją Przenajświętszej (Bogarodzicy) Ateńskiej (Panagia Athiniotissa). Średniowieczny Partenon bardzo różnił się od innych bizantyńskich cerkwi, nie dziwi zatem, że wzbudzał zaskoczenie wysokimi i pozbawionymi łuków i wnęk ścianami. Wnętrza pokryte były bizantyńskimi malowidłami i nie przypominały zakorzenionego obecnie w świadomości widoku białych, surowych, kamiennych ścian. Istnieją podstawy, by sądzić, że także z zewnątrz w niektórych miejscach mógł być pokryty farbą, a nawet mozaiką. Tak prezentowała się wówczas katedra lokalnych biskupów, a ze względu na bliskość miejsc związanych z apostołem Pawłem oraz na niezaprzeczalne piękno tej budowli, Akropol stał się miejscem pielgrzymek Bizantyńczyków. Warto nadmienić, że to właśnie w cerkwi mieszczącej się w Partenonie cesarz **Bazyli II** świętował zwycięstwo nad Bułgarami w początku XI wieku.

Michał Choniates także nie pozostawał obojętny wobec tej spektakularnej budowli. Jako człowiek uwrażliwiony na piękno antycznej architektury, poświęcił wiele miejsca zachwytom nad swoją katedrą. Pisał: „Oddajmy cześć tej świątyni – niezmiernie pięknej, dobrze oświetlonej, wdzięcznemu pałacowi otrzymującej i dającej światło Dziewicy, świętemu domowi prawdziwego światła, które promieniuje z niej naprzód (…)". W peanach opiewających Partenon dawał także wyraz swojej wdzięczności wobec Boga, który łaskawie pozwolił mieszkańcom Aten i Akropolowi: „(…) uwolnić się z tyranii fałszywej Ateny Parthenos; której ogień na ołtarzu nie

jest już palony. Teraz jest to ciągle płonąca pochodnia wiecznej Dziewicy i Matki Boga, która jest trzymana na tym szczycie niczym z samych niebios. (…) Zaprawdę było to miejsce, gdzie ciemność oszustwa była obfita. Kogo bowiem Paweł określał bardziej zabobonnymi niż Ateńczyków? Tutaj światło prawdy zostało teraz wylane w wielkiej ilości i tutaj Bóg jest znany, a jego imię wielce czczone (…)".

Metropolita Michał nie pozostał obojętny wobec sytuacji wiernych w swojej diecezji, okazał się zdeterminowanym obrońcą swojej trzody. Przez większość arcypasterskiej posługi starał się poprawić nie tylko życie duchowe wiernych, ale także stan doczesny.

Pod koniec XII wieku bizantyńską administrację prowincjonalną charakteryzowała fala korupcji i skrajnego fiskalnego ucisku ludności. Panujący chaos w zarządzaniu prowincjami często prowadził do tego, że to lokalni hierarchowie kościelni przejmowali obowiązki zarządców prowincji i obrońców lokalnych interesów mieszkańców. Michał Choniates, korzystając ze swoich szerokich kontaktów z wysoko postawionymi członkami dworu i biurokracji, zdecydowanie przeciwdziałał nadużyciom. Gdy tylko mógł, starał się wywierać presję na dworze cesarskim. Spośród jego licznych zachowanych listów wiele skierowanych jest do możnych. Dotykają one problemów korupcji i samowoli lokalnych notabli. Zdecydowane działania hierarchy nie mogły odwrócić jednak kursu polityki Bizancjum. Sytuacja w państwie pogarszała się, a działania Choniatesa miały zostać wkrótce wystawione na prawdziwą próbę.

Fatalne położenie prowincji i samowola lokalnej administracji pod koniec XII wieku prowadziły do niezadowolenia, które zaczęło przeradzać się w otwarte bunty. Około 1201 roku w Nauplionie na północno-wschodnim Peloponezie działania buntownicze rozpoczął **Leon Sgouros**, pochodzący z rodziny mniej znaczącej lokalnej arystokracji. Inne problemy cesarstwa na północy oraz marazm cesarza **Aleksego III Angelosa** dały temu rebeliantowi wolną rękę na obszarze Grecji. Szybko opanował okoliczne miasta – Argos i Korynt, a jego atak na Attykę był kwestią czasu. Michał Choniates, zawsze reprezentujący dobro cesarstwa i właściwy porządek rzeczy (coś co Bizantyńczycy określali mianem *taxis*), stanął w obronie miasta i mieszkańców. O buntowniku Leonie nie miał dobrego zdania. Wiedział, że dążył on do ruiny władzy cesarskiej. Był także szczególnie zawzięty na Kościół, który reprezentował stolicę. Hierarchę Koryntu, którego zaprosił na posiłek, kazał zdradziecko oślepić i zrzucić w dół klifów Akrokoryntu. Znane także były jego ekscesy w trakcie nagłych wybuchów gniewu. Pewnego razu w napadzie szału zabił usługujące mu dziecko, które upuściło szklany wazon. Metropolita Michał nie szczędził najostrzejszych słów potępienia za tę zbrodnię.

W 1202 roku Sgouros rozpoczął pirackie rajdy na Ateny i okoliczne wyspy. Michał Choniates, nie mogąc znaleźć wsparcia ze strony cesarskich ministrów, osobiście udał się do Konstantynopola, by prosić o pomoc ze strony cesarza. Wszystkie starania spełzły na niczym i w następnym roku Leon rozpoczął oblężenie Akropolu, w którym schroniła się ludność Aten pod opieką metropolity. Pod wzgórzem buntownik rozstawił maszyny oblężnicze i gotów był wziąć je siłą. Michał podjął wpierw próby negocjacji, próbując przekonać najeźdźcę do odstąpienia od wrogich działań. Jak relacjonuje brat metropolity Niketas, „pomimo przyjęcia postawy w duchu Ewangelii (…) traktując go [Leona] z honorem i pomijając jego winy (…), nie zdołał przekonać tego dzikiego zwierza do odwrotu". Nie mając wyboru metropolita zorganizował obronę Akropolu. Po krótkiej wymianie ognia, widząc determinację Ateńczyków, Leon Sgouros opuścił miasto i udał się na północ. Jednak Ateny na krótko zaznały spokoju.

Wkrótce dotarły wieści o katastrofie – krzyżowcy opanowali Konstantynopol. Wojska jednego z przywódców wyprawy – **Bonifacego z Montferratu**, po zajęciu Tesaloniki kontynuowały marsz w głąb Grecji. Pobiwszy Leona Sgourosa skierowały się na Ateny. Tym razem nawet dzielny Michał Choniates nie był w stanie stawić czoła potędze najeźdźcy. Cesarstwo przestało istnieć. Nikt nie przybyłby z odsieczą. Niketas Choniates pisze: „(…) nie był to czas na stawianie oporu, szczególnie że królowa miast upadła, a cień łacińskiej lancy został rzucony na zachodnią i wschodnią część Cesarstwa Rzymskiego, poddał zatem [metropolita Michał Choniates] twierdzę bez rozlewu krwi". Stało się to wiosną 1205 roku. Ateny nigdy nie powróciły już pod panowanie bizantyńskie.

Metropolita musiał opuścić katedrę, jego miejsce zastąpił łaciński kler. Udał się na wygnanie na wyspie Kea, około sześćdziesięciu kilometrów na południowy wschód od Aten. W 1217 roku trafił do monasteru Jana Chrzciciela w Vodonitsa (obecnie Mendenitsa) koło Termopil, gdzie zmarł kilka lat później. Do końca życia starał się wypełniać obowiązki pasterza diecezji, która znalazła się pod okupacją łacińską. Kilka lat po IV krucjacie nowo koronowany cesarz na wygnaniu w anatolijskiej Nikei – **Teodor I Laskarys** zaprosił Michała Choniatesa do przybycia i objęcia wakującego biskupstwa Naxos. Ten odmówił jednak, będąc już słabego zdrowia i nie chcąc opuścić wiernych w tych trudnych czasach.

Michał Choniates został w późniejszych latach uznany za świętego. Jego dzień wspomnienia przypada razem ze św. Andrzejem z Krety na 4/17 lipca. Pełniąc funkcję metropolity Aten w tak trudnych czasach, okazał się być prawdziwym Rzymianinem, łączącym wszystkie cechy kultury cesarstwa. Był jednocześnie wykształconym na klasycznych dziełach greckich humanistą, wiernym i gorliwym chrześcijaninem, a także obrońcą rzymskiego porządku państwowego.

**Paweł Lachowicz**
fot. **www.agioiathinas.com**
**Dimitrios Tsalkanis** (ze strony **www.ancientathens3d.com**)





# Tradycja Ławry Pieczerskiej w Kijowie

Ławra Pieczerska w Kijowie, której historia powstania sięga połowy XI wieku, położona jest na dwóch wzgórzach w centrum Kijowa, na prawym brzegu Dniepru. Zajmuje obszar o powierzchni ponad dwudziestu hektarów, na którym wzniesiono ponad sto budynków i kilkanaście świątyń.

Na terenie kompleksu monasterskiego znajdują się podziemne korytarze z sześcioma cerkwiami, będące w minionych wiekach miejscem odosobnienia, postu i modlitwy wielkich ascetów.

W Bliższych Pieczarach, o długości 383 metrów, położonych pod ziemią na głębokości od dziesięciu do piętnastu metrów, znajdują się relikwie 73 świętych. W Dalszych Pieczarach, o długości 293 metrów, położonych na głębokości od 15 do 20 metrów, znajdują się relikwie 49 świętych.



Każdego roku po święcie Pięćdziesiątnicy, przed rozpoczęciem lub na początku postu piotrowego, w ławrze odbywa się tradycyjne przesuszanie i zmiana szat wszystkich świętych, których relikwie znajdują się w pieczarach. Wczesnym rankiem, po odczytaniu akatystu do świętych Kijowsko-Pieczerskich, ojcowie monasteru z bojaźnią Bożą wydobywają *moszczy prepodobnych* z drewnianych relikwiarzy i wynoszą je z pieczar na powierzchnię ziemi. Ten szczególny zwyczaj, praktykowany co najmniej od ponad stulecia, ma miejsce jedynie raz w roku.

Relikwie umieszcza się w pobliskim budynku w specjalnie przeznaczonych do tego celu pomieszczeniach. W atmosferze spokoju i nieustannej modlitwy zdejmowane są z wielką ostrożnością wyszywane szaty i białe koszule, po czym umieszcza się na relikwiach kartki z imieniem każdego świętego. Przez cały dzień przy *moszczach* czytane są modlitwy. Po wieczornym nabożeństwie relikwie przyodziewa się w szaty koloru zielonego i przenosi się je do pieczar, gdzie są ponownie umieszczane w drewnianych relikwiarzach. W takim stanie pozostają aż do początku kolejnego Wielkiego Postu, kiedy szaty zmieniane są wewnątrz pieczar na fioletowe lub czarne.

W podobny sposób w Wielką Sobotę nakładane są szaty koloru czerwonego, które pozostają aż do święta Pięćdziesiątnicy.

Potrzeba przesuszania szat związana jest z dużą wilgotnością powietrza wewnątrz pieczar, panującą tam temperaturą i ogromną liczbą pielgrzymów. Tę procedurę wykonuje się raz w roku nie po to, aby osuszyć relikwie, gdyż nie ma takiej potrzeby, lecz jedynie w celu wysuszenia szat i białych koszul, w które są one owinięte. Ze względu na dużą liczbę relikwii cały proces trwa kilka dni. Część tkanin rozwiesza się na zewnątrz i suszy się na świeżym powietrzu. Każdego roku w te dni, bez względu na prognozy pogody, zawsze jest słonecznie i ciepło. Zdarzało się, że w niektórych rejonach Kijowa ogromna ulewa zalewała ulice, a nad ławrą nie spadała ani kropla deszczu.

Wszystkie komplety szat w poszczególnych kolorach, posegregowane i podpisane imieniem każdego świętego, przechowywane są w *ryznicach*, czyli w specjalnych pomieszczeniach w Bliższych i Dalszych Pieczarach. Na co dzień relikwie znajdują się w zamkniętych relikwiarzach ze szklanymi pokrywami, które otwierane są jedynie w dniach, kiedy Cerkiew wspomina danego świętego.

**Andrzej Charyło**
fot. **lavra.kiev.ua**, **pravlife.org**

*Od lewej o. Jarosław Szczerbacz, o. Mikołaj Ostapczuk, Joanna Szewczenko, Małgorzata Pawluczuk, arcybiskup Jakub, o. Jan Jaroszuk, Antonina Turkowicz i Anatol Panasiuk*

# Boża Wola w Nowej Woli

– Wola Boża jest w tym, że dziesięć lat temu zamieniono byłą szkołę w Nowej Woli na ośrodek, w którym praca stała się terapią dla niepełnosprawnych – mówił w nowowolskiej cerkwi podczas jubileuszowych uroczystości arcybiskup białostocki i gdański Jakub. – Jestem przekonany, że Bóg jest sprawcą wszystkiego. To naprawdę ważne dzieło. Wiem, że wiele rodzin jest wdzięcznych za warsztaty terapii zajęciowej, prowadzone tu przez Fundację Nowa Wola.

Od modlitwy w cerkwi – pięknej, dostojnej, dziękczynnej – rozpoczęto uroczystości, które zgromadziły kilkaset osób – duchownych, przedstawicieli lokalnych władz samorządowych gmin Michałowo, Gródek, Zabłudów, władz powiatu białostockiego, straży granicznej, nadleśnictwa Żednia, szkół, przedszkoli. To znak, ilu przyjaciół zyskał jubilat. Przyszli także podopieczni warsztatów terapii zajęciowej w Nowej Woli, bo to przede wszystkim ich święto.

Władyka **Jakub** nagrodził medalem św. św. Cyryla i Metodego, najwyższym odznaczeniem diecezji białostocko-gdańskiej, **Małgorzatę Pawluczuk**, prezes Fundacji Nowa Wola, oraz profesora nauk medycznych **Anatola Panasiuka**, członka rady fundacji. Listy pochwalne zostały wręczone **Joannie Szewczenko**, prawniczce, doradcy fundacji w kwestiach prawnych i **Antoninie Turkowicz**, prowadzącej od lat księgowość dla struktury w Nowej Woli, niegdyś prezes PSS Społem w Bielsku Podlaskim, która przybyła z synem **Piotrem**, wspomagającym ją teraz w tej społecznej pracy.

– Robimy to, czego oczekuje od nas Bóg, a duchowny w parafii powinien służyć ludziom, i zdrowym, i niepełnosprawnym – mówił do kamery TVP Białystok o. **Jarosław Szczerbacz**, wiceprezes fundacji, który kieruje pracą warsztatów terapii zajęciowej.

A to kierowanie musi być dobre, jeśli od dziesięciu lat praktycznie nie zmieniają się ci, którzy opiekują się grupą, liczącą teraz 32 osoby – terapeuci, psycholodzy, rehabilitanci, kucharze, kierowcy, jeśli przybywa podopiecznych, a ich rodzice są wdzięczni za troskę, jeśli ośrodek jest zadbany i każdego roku remontowany lub udoskonalany, by lepiej służył niepełnosprawnym, w minionym choćby zmieniono na gazowy piec centralnego ogrzewania i instalację grzewczą, kilka lat temu zamontowano windę, w tym będzie remontowany dach i podjazd dla osób na wózkach inwalidzkich.

Nowa Wola to jakby przedmieście Michałowa, do którego cztery kilometry nową drogą. Tą i innymi codziennie, z rana i po południu, busami fundacji, przywozi się i odwozi do ośrodka jego podopiecznych z gmin Michałowo, Gródek i Zabłudów, robiąc dziennie po pięćset kilometrów.

– Dziesięć lat temu spotkana na korytarzu Urzędu Skarbowego **Ania Radziukiewicz** zapytała mnie, czy mogłabym w czymkolwiek pomóc tworzącemu się ośrodkowi pomocy w Nowej Woli. Nie mogłam odmówić. Nowa Wola to rodzinna wieś mego teścia. Bardzo dużo pomagał jej mój mąż, cieszyłby się z tego jubileuszu, gdyby żył – mówiła Małgorzata Pawluczuk. – Przez dziesięć lat dzieliliśmy radości i troski tego miejsca.

A radości to także pomoc instytucji, urzędów, osób prywatnych – nikt nie odmawia wsparcia. Owoce pracy fundacji są już znane. Dlatego lista podziękowań pani prezes, rozpoczynająca się od życzliwego i otwartego wobec projektu władyki Jakuba, była długa.

– Mamy mnóstwo przyjaciół i otwartych serc – potwierdzał prof. Anatol Panasiuk, którego o współpracę poprosiła dziesięć lat temu Małgorzata Pawluczuk, gdy pociągiem wracał z konferencji naukowej z Krakowa. – Masz czas? – zapytała. – Skoro prosisz, mam – odpowiedziałem.

– Chciałam wspomnieć o tym, co może jest niewidoczne, niemierzalne – mówiła Joanna Szewczenko. – Wystarczy przekroczyć próg siedziby warsztatów, a czuje się empatię, miłość bliźniego i troskę o jego bezpieczeństwo.

– Pracowałam w miejscu, w którym rodzi się szczęście, czyli na sali porodowej. Gdy zaproponowano mi pracę tutaj, bałam się o swoje serce i uczucia. Przyszłam. Dopiero tu dowiedziałam się, że mam wszystko. Teraz opowiadam innym, jak nie cenimy tego, co mamy – mówiła **Magdalena Jurczuk** była pracownica warsztatów.

Za naukę miłości i troskę o innego dziękowali dyrektorzy szkół, domów kultury, przedszkoli, współpracujących z warsztatami.

– Modliliśmy się w cerkwi także za państwo – zauważył **Roman Czepe**, wicestarosta powiatu białostockiego. – Słusznie. Państwo bowiem poprzez PFRON pokrywa 90 procent kosztów utrzymania warsztatów, pozostałe środki uzupełniają gminy, z terenów których pochodzą podopieczni.

Po stronie zachodniej województwa podlaskiego jest o wiele więcej warsztatów terapii zajęciowej w porównaniu ze wschodnią. Dlatego nowowolska inicjatywa choć w części łagodzi tę dysproporcję. Tu przyjmuje się osoby ze schorzeniami psychicznymi, umysłowymi, neurologicznymi, narządów ruchu, głosu, mowy, słuchu. Pracuje się z nimi tak, by maksymalnie pobudzić i rozwinąć ich samodzielność, nauczyć, że życie to aktywność, a aktywność to też radość. Dlatego usprawnia się ich mowę, poddaje się fizjoterapii, kinozyterapii i wprowadza w społeczeństwo.



W jaki sposób?

Oprócz codziennych spotkań i pracy organizuje się co roku cztery cykliczne imprezy – turniej tenisa stołowego, przegląd piosenki nowoczesnej, przegląd twórczości osób niepełnosprawnych i otwartą dla wszystkich imprezę „Dobra wola". Proponuje się im wiele, nieraz kilkudniowych, wycieczek – na Świętą Górę Grabarkę, do Białowieży, Sioła Budy, Supraśla, Augustowa, ale także nad morze, do Mikołajek, Olsztyna, Mrągowa, Rucianego Nidy, Dęblina, Kazimierza Dolnego, do Centrum Nauki Kopernik, na Stadion Narodowy.

Nowowolscy podopieczni biorą udział w akcji „niepełnosprawni pomagają niepełnosprawnym", w charytatywnych, w których pomoc niosą ludziom, ale i zwierzętom. Sprzątają groby, pomniki, porządkują miejsca ważne dla historii regionu. Odwiedzają szkoły, przedszkola, domy kultury, straż graniczną, pożarną, leśnictwa, ośrodki prowadzone przez Eleos albo pracownię ikonograficzną niesłyszącego **Michała Piekarskiego** i uczą się od niego. Wszędzie uczą się życia i czują się potrzebni.

*Podopieczni terapii zajęciowej w Nowej Woli na wycieczce w Rucianem Nidzie, na Świętej Górze Grabarce i podczas turnieju tenisa stołowego*








Odwiedzają ze swoimi opiekunami cztery osoby, którymi opiekuje się Fundacja Nowa Wola, przywiązane do swych domów albo i łóżek.

Na stronie fundacji jest kilka próśb. Każda zaczyna się słowem „pomoc" i dalej „dla Piotra", „dla Wioletty", „dla Marka", „dla Julii" i „dla Ireny". Za każdym imieniem czyjaś tragedia. I za każdą tragedią czyjaś wyciągnięta ręka.

W dniu jubileuszu fundacji można tylko życzyć *na mnogaja i błagaja leta*.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka** oraz
**archiwum Fundacji Nowa Wola**

Fundacja Nowa Wola
Nowa Wola 89, 16-050 Michałowo
Konto
06 8060 0004 0554 3528 2000 0010

*Podczas prezentacji projektu „Dać to, czego najbardziej potrzeba”, drugi z lewej Artur Kosiński, obok Paweł Grabowski*

# Ptaki, które lecą kluczem

Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza w Michałowie, wraz ze swymi partnerami, złożyła na konkurs, rozstrzygany w Komisji Europejskiej, innowacyjny projekt „Dać to, czego najbardziej potrzeba”. Pracowała nad nim trzy lata. Projekt Fundacji znalazł się wśród siedmiu finalistów w Europie i jako jedyny w tej kategorii z Polski. To wielki sukces jego twórców. Wartość projektu to 890,5 tysięcy euro, w tym dotacji – 712,5 tys. euro.

— Jestem dumny, że możemy uczestniczyć w projekcie, jedynym i wyjątkowym w swoim rodzaju, który ma pomóc osobom chorym i umierającym na terenach wiejskich naszego województwa, proponując nowy model opieki nad nimi – mówił 10 czerwca podczas prezentacji projektu marszałek województwa podlaskiego **Artur Kosiński**. – Model został doceniony w kraju i zauważony przez Komisję Europejską. Słowa wielkiego uznania kieruję tu do Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza, lidera projektu. Myślę, że projekt może być wdrażany na terenie całego kraju na obszarach wiejskich.

Dodajmy, obszary wiejskie w Polsce zajmują ponad 90 proc. powierzchni kraju, na których mieszka około 40 procent ludności, a w Podlaskiem około 50 proc.

Słowa marszałka potwierdziła w specjalnym liście, odczytanym podczas prezentacji inicjatywy, minister rodziny i polityki społecznej **Marlena Maląg**, pisząc że ten projekt wpisuje się w politykę społeczną obecnego rządu i jest godny powielania.

Ptaki, które lecą kluczem, mogą zaoszczędzić połowę swojej energii, dolatując nawet o siedemdziesiąt procent dalej, niż lecąc pojedynczo. Lecą bowiem w korytarzu aerodynamicznym. Takiego porównania użył dr **Paweł Grabowski**, szef Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza, prezentując 10 czerwca w Podlaskim Urzędzie Marszałkowskim nowy projekt Fundacji i jej partnerów.

Dlaczego więc nie skorzystać z doświadczenia ptaków? Czyli w tym przypadku nieść pomoc starszym i nieuleczalnie chorym, tam gdzie daleko do doktora i hospicjum, w zespołach, budowanych na innych zasadach, niż oferuje państwowy system opieki zdrowotnej i społecznej.

– Pracowałem w hospicjum w Warszawie na Ursynowie – mówił dr Grabowski. – Gdy dziewięć lat temu przyjechałem na wschodnią Białostocczyznę, zderzyłem się z zupełnie inną rzeczywistością. Tu wszystko działa inaczej. W Krakowie na przykład, gdy opiekunka społeczna stanie na jednej ulicy czy placu, może zobaczyć wszystkie domy, w których mieszkają jej podopieczni. W gminie Narewka, gdzie na jednym kilometrze kwadratowym mieszka 19 osób, a w Krakowie 2,4 tysiąca, ta sama opiekunka czy pielęgniarka musi przemierzyć, przeważnie na rowerze, dziesiątki kilometrów, by dotrzeć do oczekujących pomocy. Zimą w ogóle nie dojedzie. System więc, gdy opieka zdrowotna i społeczna działają osobno, bez koordynacji, tu się nie sprawdza. Jest jak lot pojedynczego ptaka. W mieście jest mnóstwo ludzi wykształconych, zdolnych do pomocy medycznej i opieki. Na wsi jest mnóstwo starszych ludzi, oczekujących pomocy, zaś zespół fachowców jest bardzo trudno stworzyć.

Działamy na terenach o niskim lub bardzo niskim poziomie rozwoju gospodarczego. Nieraz jedziemy do domów, w których nie ma łazienki, a wodę niesie się ze studni.

Rozmawiamy z batiuszkami, księżmi, ludźmi z opieki zdrowotnej i społecznej, z lokalnymi urzędnikami, wolontariuszami, działaczami społecznymi i w ten sposób „rzeźbimy” pomoc.

Może też inaczej pojmujemy zdrowie, nie tyle jako brak kalectwa czy choroby, ile jako dobre samopoczucie w aspekcie fizycznym, społecznym, psychicznym i duchowym, bowiem po 60 roku życia większość ludzi cierpi na jakieś dolegliwości. Ale jakże ważne jest owe dobre samopoczucie! Do osiągnięcia takiego stanu nie wystarczą antybiotyki i radioterapia czy inne, najnowocześniejsze nawet metody leczenia i technologie medyczne. Tu trzeba wejść w bardzo złożoną rzeczywistość, także rodzinną, społeczną, opiekunów chorego i jego bliskich, którzy „wypalają się” i wspomagać osobę nieuleczalnie chorą, umierającą, ale i jej opiekunów.

Dr Grabowski i kierowana przez niego Fundacja pracuje w gminach Michałowo, Gródek, Narew, Narewka i Zabłudów, niosąc pomoc starszym i nieuleczalnie chorym, pomagając w opiece rodzinom. Podchodzą do swych podopiecznych „Z szacunkiem do życia” – to hasło Fundacji – szacunek rozciągając do ostatniej chwili choroby i starości.

Stworzono strukturę, nazwaną domowym hospicjum. Hospicjum działa na terenie tych pięciu gmin. Jest dużo tańsze w utrzymaniu w porównaniu ze stacjonarnym, ale wymaga od zespołu go obsługującego większej koordynacji i poświęcenia. Bo ileż czasu trzeba spędzić w drodze między chorymi! Jak zaplanować obecność u podopiecznego lekarza, pielęgniarki, pani z opieki społecznej, czy poprosić o wizytę duchownego, bo w tej Fundacji, której patronuje starotestamentowy prorok, do opieki duchowej przywiązuje się dużą wagę.

Hospicjum domowe nie wystarcza. Trwa budowa w Makówce koło Narwi hospicjum stacjonarnego. I będzie to pierwsze hospicjum w Polsce na wsi, nie licząc wsi podmiejskich. W Fundacji dokonuje się ekwilibrystyki,




porusza się serca i umysły ludzi, by zdobyć pieniądze na inwestycję, która ma kosztować 12 milionów złotych. Oprócz tego trzeba pozyskać pieniądze na opiekę domową. Narodowy Fundusz Zdrowia pokrywa koszty pomocy domowej w jednej trzeciej.



Pojęciem kluczem innowacyjnego projektu jest sieć zasobów. Mówiąc obrazowo, klucze do sieci zasobów będzie miał Koordynator Opieki Osób Zależnych. Zależnych od kogo? Od nas, jako opiekunów. Koordynator będzie umieszczać w owej sieci każdego pacjenta, każdego potrzebującego pomocy.

A któż się w niej znajdzie? Istniejące już instytucje, takie jak opieki zdrowotnej i opieki socjalnej, organizacje społeczne, a nawet grupy określane jako nieformalne i zwyczajni sąsiedzi chorego, którzy też mogą deklarować pomoc, także parafie. Chodzi o to, by ktoś spawał te ogniwa, czuwał nad tym, by „dać to, czego naprawdę potrzeba" (to hasło akcji).

Projekt będzie testowany w mikroskali, czyli pięciu gminach, w których działa Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza przez trzy lata. Jego skuteczność będą oceniać m.in. medycy i naukowcy. Jeśli się powiedzie, może być polecany do wdrażania w innych regionach Polski, a nawet krajach Unii Europejskiej, ciągle się „starzejących".

O tym, jak potrzebna jest długoterminowa opieka niesiona dla nieuleczalnie chorych i starych ludzi, mieszkających na wsi, przekonywała podczas spotkania, opierając się na badaniach prowadzonych przez lekarzy, prof. medycyny **Małgorzata Halicka** z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Analizowała problemy ludzi starych, czyli od 60 roku życia. Ponad 27 procent z nich, na co wskazują badania, ocenia stan swego zdrowia jako zły lub bardzo zły.

– To bardzo wysoki wskaźnik niezadowolenia ze swego zdrowia – posumowała. – Jest to średnia krajowa. Niestety na wsi ten wskaźnik, gdzie jest trudniejszy dostęp do opieki zdrowotnej i usług medycznych, jest jeszcze mniej korzystny. Nie uświadamiamy sobie na przykład w jak trudnej sytuacji są starzy kawalerowie, mieszkający samotnie na wsi. Wielu z nich czuje się wykluczonych. Wielu jest po prostu zaniedbanych.

„Wskaźnik zaniedbania" rośnie wraz z wiekiem i najgorzej jest w grupie wiekowej 85-89 lat (powyżej 90. roku życia niewiele osób dożywa, więc i problem „umiera") i jest charakterystyczny głównie dla kobiet, a to dlatego, że późnej starości dożywają przede wszystkim kobiety, wdowieństwo – to ich problem. Mężczyźni statystycznie umierają wcześniej. W tym wieku ludzie cierpią choćby na różnego rodzaju bóle – krzyżowe, reumatyczne, neurologiczne, które często przykuwają ich do łóżka.

A dzieci? One dawno opuściły wieś i nie mieszkają, jak niegdyś, pod wspólnym dachem. Nie zawsze zapewniają swoim rodzicom odpowiednią opiekę. Poza tym profesor mówiła i o przemocy wobec starszych – wyzwiskach pod ich adresem, popychaniu, szamotaninie, zastraszaniu, kopaniu, biciu, zabieraniu pieniędzy.

Oby więc model sieci zasobów, czyli inaczej ptaków, które lecą kluczem, zadziałał, tym bardziej że jako społeczeństwo starzejemy się, a współczesna kultura proponuje model egoistycznego wychowania, czyli usprawiedliwia wybór tego co jest korzystne i przyjemne dla mnie, a nie osoby, nawet bliskiej, przykutej do łóżka.

– Dać to, czego naprawdę potrzeba. Cóż to znaczy? Dla mnie to dać siebie – mówiła pani profesor. – Gdy damy siebie, będzie to najskuteczniejszy dar dla chorego. Wiem o tym z doświadczenia.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**, **Piotr Mojsak**

Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza
ul. Szkolna 20, 16-050 Michałowo
Konto
52 8060 0004 0551 0139 2000 0010

# W kaliwie u starca Paisjusza

12 lipca Cerkiew prawosławna wspomina św. Paisjusza Hagiorytę, jednego z najbardziej znanych ascetów, żyjących w XX wieku na Świętej Górze Atos. Zachowały się o nim wspomnienia wielu hierarchów, duchownych i wiernych, którym dane było poznać osobiście tego współczesnego świętego. Wśród nich jest ceniony grecki metropolita Mesogei i Lawreotiki Nikolaos (Chatzinikolaou), który ukończył studia w zakresie fizyki na Uniwersytecie w Salonikach, a także w zakresie astrofizyki na Uniwersytecie Harvarda w Stanach Zjednoczonych. Rozprawę doktorską obronił w dziedzinie inżynierii biomedycznej. Po ukończeniu seminarium duchownego Świętego Krzyża w Bostonie, obronił doktorat na temat teologicznych aspektów transplantologii na Uniwersytecie w Salonikach w Grecji. Jest lauretatem Nagrody Ostrogskiego.

W 1971 roku, dwa dni przed świętem Zaśnięcia Bogarodzicy, było bardzo upalnie. Udajemy się do starca **Paisjusza** (1924-1994). Oczy patrzą z niecierpliwością w dal. Cóż za niewytłumaczalne podekscytowanie związane jest z pragnieniem ujrzenia prawdziwego ascety. Jesteśmy już bardzo blisko. Przed nami ukazuje się widok na skromną *kaliwę* (niewielkie mieszkanie mnicha z kaplicą wewnątrz – przyp. tłum.). Dach wykonany jest z prostej blachy stalowej. W pobliżu rośnie ogromny cyprys.

W tym miejscu panuje absolutna cisza, pomimo śpiewu ptaków, odgłosów cykad i szelestu liści. Jest ona wyjątkowa i wywołuje pewne napięcie. Jesteś przejęty i jednocześnie spokojny. Cisza tutaj jest inna niż wszystkie. W tej ciszy słyszysz bicie swego serca, pojmujesz swoją głębię i czujesz głębię Boga. Słyszysz to, czego *ucho nie słyszało* (1 Kor 2,9), *tajemne słowa* (2 Kor 12,4). Tutaj można usłyszeć to, czego nigdy nie usłyszysz w żadnym innym miejscu.

Stoimy przed *kaliwą* Świętego Krzyża, czyli przed miejscem duchowych wysiłków starca Paisjusza. Ogarnia mnie pewien niepokój, który jest zarówno nieopisanym lękiem, jak i niewysłowionym zachwytem. Stanowczo, lecz delikatnie pukamy do drzwi. Mija pięć minut, a nadal brak odpowiedzi. Rozmawiamy ze sobą szeptem, gdyż nie ośmielamy się mówić głośniej niż to konieczne, aby być usłyszanym. Nie mamy odwagi ponownie pukać. Wokół panuje tak wielka cisza, że bez wątpienia usłyszano nasze



pukanie. Drugie pukanie do drzwi będzie jedynie świadectwem naszego egoizmu i niecierpliwości. Dlatego wolimy czekać kolejne pięć minut.

Gdy tylko postanowiliśmy ponownie zapukać, usłyszeliśmy skrzypienie otwieranych drzwi. „Chwała Tobie, Boże!" – powiedział o. Paisjusz. Poprosiliśmy o błogosławieństwo, a moje serce zaczęło bić szybciej. Ogarnęła mnie ciekawość związana z pragnieniem zgłębienia tajemnicy jego świętości. Weszliśmy do skromnej *kaliwy*, gdzie wszystko dookoła jest bardzo małe. Drzwi są wąskie i niskie, a sufit wisi nad głową. Wszelkie wielkości geometryczne nie są zachowane.

Przechodzimy do małej cerkiewki, w której jest prosty, drewniany ikonostas z papierowymi ikonami, przymocowanymi za pomocą gwoździ. Wszystko mieści się w granicach ścisłej konieczności i naturalnej skromności. Podchodzimy do ikon, a o. Paisjusz śpiewa „Chwała Tobie, Boże" i „Kiryje elejson". Byłem zaskoczony, że prawie na wszystkich ikonach ręce świętych były w połowie wytarte, a stopy Chrystusa były całkowicie wytarte. Gdy podczas innej wizyty powiedziałem o swoim spostrzeżeniu, o. Paisjusz powiedział: „Całujemy w twarz z miłości, w rękę z szacunku, a w nogi z powodu serdecznej skruchy. Zatem ośmielamy się całować ręce u świętych, ale u Chrystusa możemy całować jedynie nogi". Wtedy z oczu starca popłynęły łzy…

Obok *kaliwy* znajduje się grób o. **Tichona** (1884-1968), który był duchowym kierownikiem o. Paisjusza. Nieopodal rosną trzy rozmaryny, winorośl i cyprys.

Weszliśmy do niewielkiego pomieszczenia, miejsca odpoczynku starca, o wymiarach nie większych niż dwa na dwa i pół metra. Ugościł nas wodą i *lukumi* (wyrób cukierniczy o konsystencji gęstego żelu – przyp. tłum.). Czekamy, ale o. Paisjusz nie mówi ani słowa. Czas mija i jeden z moich towarzyszy nie wytrzymał i przerwał ciszę. Starzec zaczął opowiadać nam o miłości Bożej i jej wpływie na pojawienie się u ludzi wzajemnej miłości do Boga. Mówił nam o słodyczy Boga, blasku Jego obecności, wielkoduszności świętych, szlachetności męczenników.

W ten sam sposób, z takim samym entuzjazmem i duchową siłą, opisał nam znaczenie i wielkość modlitwy jako poczucia obecności Boga. Sam wygląd starca niewątpliwie znaczył





*Kielia Panaguda, do której starzec Paisjusz przeprowadził się w 1979 roku, niżej cerkiew w kielii*

więcej niż to, co powiedział. Przekonałem się o jego duchowej autentyczności i miłości. Można było usłyszeć to, czego nie można wyrazić słowami i ujrzeć to, czego nie da się zobaczyć. O. Paisjusz w niezwykle uprzejmy sposób dał nam do zrozumienia, że powinniśmy już pójść. Wyszliśmy na podwórko, wzięliśmy błogosławieństwo i poszliśmy. Mnóstwo myśli nie dawało mi spokoju. Może nie trzeba było niepokoić starca z powodu naszej czystej ciekawości? Może stracił tylko swój cenny czas z nami?

Odwiedziłem o. Paisjusza po raz drugi w 1976 roku wraz ze swym kolegą ze studiów. Starzec spytał nas, czego się uczymy? Odpowiedzieliśmy, że fizyki. Usłyszeliśmy słowa: „Obaj jesteście fizykami? W takim razie musicie nauczyć się fizyki metafizyki. Czy znacie prawo duchowego rozpadu atomu? Kiedy poznajemy samych siebie, wtedy osiągamy samopoznanie i następuje rozpad atomu osobowości. Jeżeli nie możemy zaakceptować z pokorą rozpadu naszej osobowości, wówczas nie zostanie uwolniona energia duchowa, niezbędna do przezwyciężenia grawitacji naszej natury. Tylko w ten sposób możemy nakreślić swoją duchową trajektorię, czyli tor ruchu”. Cóż to za miła niespodzianka! Starzec mówił o zagadnieniach duchowych w naszym naukowym języku.

O. Paisjusz zwrócił się do nas: „Życie duchowe jest łatwe. Chrystus powiedział: *Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie* (Mt 11,30). Im bardziej zapominamy o sobie, tym lepiej poznajemy błogosławieństwo Boże w naszym życiu. Jak wiele daje nam wszechdobry Bóg. Czasami można poczuć, jakby kości topiły się jak wosk, ponieważ nie jesteśmy w stanie znieść darów Bożych”.

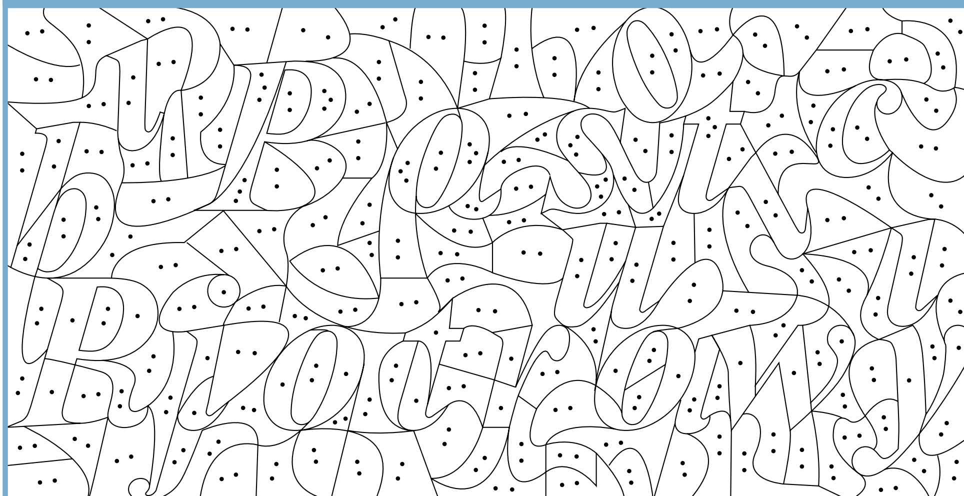
Starzec opowiedział nam o cudownym działaniu modlitwy i łaski Bożej. Znał pewnego mnicha, który w prostocie serca w pełni ufał ewangelicznym wyrażeniom i słowom samego Pana: *Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi* (Łk 10:19) i bez jakiegokolwiek strachu brał w ręce jadowite węże i wynosił je za ogrodzenie. Znał również mnicha, którego podczas modlitwy łaska Boża przenosiła w odległe miejsca, gdzie dokonywał cudownych czynów i pokazywał moc Bożą, a potem Pan sprowadzał go z powrotem. Ten mnich, budząc się pewnego razu, znalazł przy sobie kwiat, który rośnie tylko w rejonie Morza Kaspijskiego. Tam przeniosła go łaska Boża. O. Paisjusz starał się zburzyć nasz racjonalizm, w którym chowaliśmy się jak w muszli. Obudził w nas przekonanie, że istnieje inny pogląd na to życie.

Dwanaście lat później, w 1988 roku, ponownie odwiedziłem Świętą Górę Atos. Lato było wtedy szczególnie suche i upalne. Przez kilka miesięcy nie spadła ani jedna kropla deszczu, a źródła i strumyki wyschły. W ogrodach praktycznie nic nie rosło, a pomidory nie osiągnęły nawet metra wysokości. Jeszcze gorzej było z papryką, dynią i ogórkami. Jedynym wyjątkiem był ogród o. Paisjusza, gdzie posadził dziesięć sadzonek pomidorów i jedną ogórka. W tamte suche i upalne lato jego pomidory osiągnęły wysokość ponad dwóch metrów. Im bardziej brakowało im wody, tym bardziej wznosiły się do góry, a same pomidory przypominały małe melony. Byłem zdumiony tym cudem. Żywa woda Bożej łaski zastąpiła im naturalną potrzebę wilgoci. W przypadku braku czegoś potrzebnego, poprzez niezwykłą nadzieję na Boga, skłaniamy Go do pomocy nam i On przemienia otaczającą nas naturę. Im mniej świeckiego racjonalizmu i światowego sposobu myślenia, tym żywiej i bardziej autentycznie objawia się obecność Boga w naszej duszy i naszym życiu. Starzec chciał niewiele, a otrzymał tak dużo.

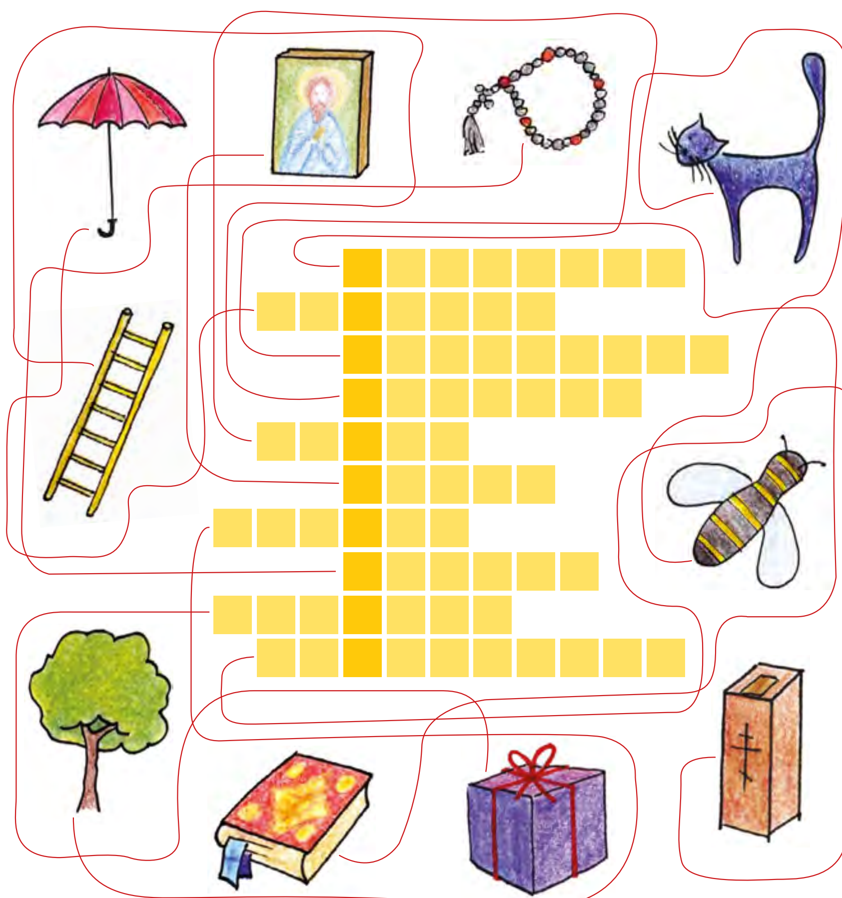
Pamiętam, że w tamtym czasie nie miałem jeszcze duchowej potrzeby, aby usłyszeć i zobaczyć wielkiego starca. Wystarczyło mi, że znajdowałem się obok niezwykłego człowieka nie z tego świata, spotkałem ascetę i zobaczyłem prawdziwego świętego.

**metropolita Nikolaos (Chatzinikolaou)**
tłum. i fot. **Andrzej Charyło**
**www.pemptousia.com**

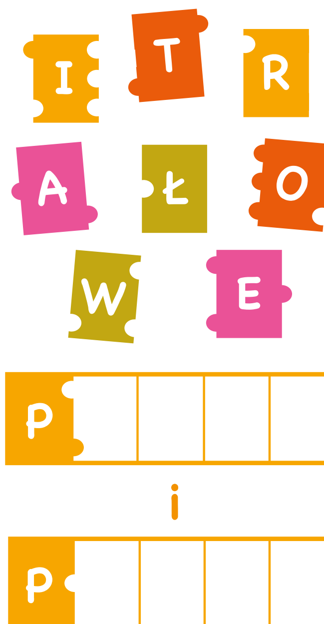
**Jeśli chcesz dowiedzieć się, jak nazywa się post, który w tym roku trwa od 28 czerwca do 11 lipca,** zamaluj pola z jedną kropką na czerwono, z dwiema na żółto, a z trzema na niebiesko.



Ten post nazywany jest także **Apostolskim**. Ustanowiony został ku czci apostołów. Apostołowie pościli i modlili się, by wyjednać Boże błogosławieństwo na czekający ich trud głoszenia nauki Chrystusowej. Rozpoczyna się on od poniedziałku po niedzieli Wszystkich Świętych i trwa do dnia poprzedzającego święto apostołów Piotra i Pawła. Trwa, w zależności od terminu Paschy, od 8 dni do 6 tygodni.




Ułóż puzzle, a poznasz imiona świętych, których wspominamy 12 lipca.






Wśród obrazków znajdź cztery rzeczy, które można zobaczyć w cerkwi.

**7 lipca wspominamy narodzenie św. proroka Jana Chrzciciela.** Rozwiąż krzyżówkę obrazkową, a dowiesz się, jakim mianem Cerkiew określa św. Jana Chrzciciela.

# MAJOWA

Od 28 do 31 maja odbywała się XLII ogólnopolska paschalna pielgrzymka młodzieży na Świętą Górę Grabarkę. Po roku przerwy, związanej z pandemią, wróciła do swojej dawnej formy, zachowując jednak wymogi sanitarne.

Spotkanie rozpoczęło się wieczernią, którą sprawował metropolita **Sawa** w asyście arcybiskupa bielskiego **Grzegorza**. Poświęcono wodę w *istoczniku*, obok muru opasującego Świętą Górę.

Metropolita Sawa mówił, aby zawsze pamiętać o wcześniejszych pielgrzymkach i modlitwach tych, którzy przybywali na to święte miejsce. – Prawdziwie wierzący nie są tylko statystami, a żywymi kamieniami Cerkwi Bożej, budującymi życie prawosławnej społeczności – powiedział hierarcha.

Przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce **Piotr Giegiel** przywitał przybyłych i wyraził radość, że w tym roku dzięki Bożej łasce stało się możliwe spotkanie na Grabarce twarzą w twarz.



Piątek zakończył wieczór kulturalny, podczas którego nie zabrakło miejsca na tradycyjny śpiew przy akompaniamencie instrumentów.

W sobotę po Liturgii poświęcono krzyż w intencji pielgrzymów.

„100 pytań do…” cieszy się ogromną popularnością wśród młodzieży, tak było i teraz.

Na spotkaniu na temat Pisma Świętego mówiono, jak trudno jest właściwie interpretować Ewangelię i jak ważne jest pogłębianie wiedzy, aby być świadomym słów zawartych w Piśmie Świętym.

Odbyły się warsztaty z gwary *po swojomu*, czyli języków pogranicza województwa podlaskiego. Młodzież, licznie w nich uczestnicząc, poznawała historię dialektów, pieśni śpiewanych *po swojomu* oraz próbowała sił w konkursie,



w którym należało wykazać się zrozumieniem mowy przodków.

W grupach dyskusyjnych rozważano problem aborcji i debatowano na temat małżeństwa. Młodzi poszerzali też wiedzę o Eucharystii oraz monastycyzmie w innych krajach. Odbyły się warsztaty ze śpiewu chóralnego oraz fotograficzne.

Sobotni wieczór zakończyło całonocne czuwanie, akafist do św. męczennika Gabriela oraz nocna Liturgia. Podczas dwóch ostatnich nabożeństw młodzi stworzyli chór, śpiewając podczas nich.

Serdecznie dziękujemy młodzieży, która znalazła czas, aby wspólnie przeżywać radość Zmartwychwstania Pańskiego. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego wydarzenia.

**Paweł Turczyński**
fot. **Aleksander Wasyluk**
**Marcin Surynowicz**



Redakcja merytoryczna: Maria Ptaszyńska, opracowanie graficzne: Anna Miszczuk

*O. Michel Quenot (przed przyjęciem święceń kapłańskich) ze św. Sofroniuszem (Sacharowem), kanonizowanym w 2019 roku, w monasterze św. Jana Chrzciciela w Anglii*

# Ikonografia a współczesność

## Rozważania szwajcarskiego prawosławnego duchownego, o. Michela Quenota, laureata Nagrody Ostrogskiego, wygłoszone na międzynarodowym kongresie teologicznym w pałacu patriarchalnym w Bukareszcie

Pewien muzułmanin poprosił św. Jana z Damaszku o przedstawienie mu swojej wiary. Ten wysłał go do świątyni i powiedział, że to co tam ujrzy ukazuje jego wiarę. Czy możemy postąpić tak samo dzisiaj? Odpowiedź może być bardzo zróżnicowana w zależności od świątyni, a nawet w niektórych przypadkach ryzykowna. Czy zawsze nasza ikonografia naprawdę ściśle odnosi się do wiary, którą wyznajemy i czy święte wizerunki są rzeczywiście obrazami liturgicznymi? Wszystko, co nie jest związane z wielowiekowym kanonem i określonymi regułami, ukazuje zniekształconą i karykaturalną wizję naszej wiary.

Pojawia się kolejne pytanie. Jaka powinna być współczesna ikonografia? Czy należy tworzyć coś nowego, dostosowanego do ludzi żyjących w naszych czasach? Czy ikony z ubiegłych stuleci są nieaktualne, niezrozumiałe, niepasujące do nowoczesności? Czy zatem należy modernizować ikonografię? Oczywiście mamy do czynienia z bardzo złożonym, delikatnym i trudnym tematem, ponieważ ten sam wizerunek jest różnie postrzegany przez poszczególne osoby. Związane jest to z osobistym doświadczeniem, poziomem życia duchowego i własną wizją świata.

Otaczająca nas kultura, środowisko odgrywają znaczącą rolę w naszej percepcji. Można stwierdzić, że ten sam obraz oddziałuje na nas w inny sposób po dziesięciu czy dwudziestu latach. Od dzieciństwa przyswajamy wiele wizerunków, które gromadzą się w pamięci. Przechowywane przez długi czas, niektóre z nich są przypominane przy okazji jakiegoś wydarzenia. Ta ciągła interakcja modeluje nasze myśli, uczucia i działania. Stajemy się tym, czym są nasze zapamiętane obrazy. Nigdy wcześniej nie miały one tak istotnego znaczenia jak obecnie, gdyż jesteśmy bombardowani z każdej strony, szczególnie poprzez media, różnymi wizerunkami. W przeszłości tworzone były obrazy, a teraz obrazy tworzą nas. Reasumując, istnieje interferencja, czyli wzajemne oddziaływanie między tym, co widzimy na co dzień a ikoną. Tak jak Cerkiew istnieje na świecie, nie będąc z tego świata, tak też ikona partycypuje, czyli uczestniczy w widzialności tego świata, ale ukazuje inny świat.

Ikona powstaje z formy i kolorów. Cienie, linie, kolory tworzą uniwersalne formy. Obraz ma moc wyprowadzania człowieka z czasu i łączenia go z wiecznością. Właściwie to obraz nas kształtuje, informuje, przemienia i działa na nasze uczucia, koncentrację. Ojcowie Cerkwi nieustannie podkreślają ważność strzeżenia serca. Nawet w sztuce chińskiej, wyróżniającej się doskonałością, jakość dzieła nieodłącznie związana jest z walorami artysty. Im człowiek jest bardziej szlachetny, wzorowy w swym postępowaniu, tym bardziej wartościowa jest jego praca. Jeśli serce twórcy pozbywa się własnego ego, to obraz wpisuje się w nie i pozwala na wspaniałą twórczość artystyczną.

W chrześcijańskiej perspektywie historii zbawienia wszystko zaczyna się i kończy na obrazie. Człowiek, stworzony na obraz Boży, jest powołany, aby wzrastać na podobieństwo Chrystusa. Nie przez naśladowanie, gdyż byłaby to parodia, ale przez wewnętrzną przemianę, zgodnie ze słowami św. ap. Pawła: *Wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa* (Ga 3,27). Chrystus nie jest po prostu doskonałym człowiekiem i doskonałym Bogiem, lecz jest Bogoczłowiekiem, w którym dwie natury zjednoczyły się bez zmiany (gr. *ἀσυγχύτως*), bez pomieszania (gr. *ἀτρέπτως*), bez rozdzielenia (gr. *ἀδιαιρέτως*) i bez rozłączenia (gr. *ἀχωρίςτως*). Kiedy wizerunki świętych upodobniają się do Niego, przypomina to nam, że zrealizowali oni swoje powołanie, aby przejść od obrazu do podobieństwa.

Ikona jest oknem ku wieczności, ukazuje świat przebóstwiony. Jednak istnieje także niewłaściwy sposób jego prezentowania, niezgodny z określonymi kanonami i wielowiekowymi zasadami. Wprowadzenie naturalizmu do ikony pozbawiło ją szczególnie w epoce renesansu wymiaru teofanicznego, sprowadzając ją do obrazu religijnego, postrzeganego zgodnie z regułami malarstwa świeckiego. Problem pojawił się, gdy takie wizerunki zaczęto umieszczać w świątyniach, aby przed nimi modlili się wierni. Twórczość artystów przesiąknięta zmysłowością i realizmem zaczęła zniekształcać prawdziwe oblicze Chrystusa, Matki Bożej i świętych.

Ikonograf i artysta to dwa różne rodzaje działalności. Wzajemne ich łączenie powoduje przenikanie świeckiego ducha do ikonografii. Ikonopisiec nie powinien pracować nad tworzeniem nowych form, innowacji, aby później zaprezentować je w galeriach sztuki. Jego głównym celem musi być duchowe samodoskonalenie, rozwijanie talentu danego przez Boga. Na przestrzeni wieków najlepszymi ikonopiscami byli ludzie, prowadzący ascetyczny tryb życia, m.in. św. Łazarz z Konstantynopola, św. Alipiusz z Kijowa i św. Andrzej Rublow. Tylko ten, kto ma czystą duszę, jest w stanie przedstawić to co święte i transcendentalne. Jedynie nieskazitelne wnętrze pozwala uniknąć tworzenia obrazów



pustych duchowo, być może nawet doskonałych na poziomie formalnym, ale wprowadzających ludzi w błąd na drodze poszukiwania Boga. Należy pamiętać, że ikona jest obrazem liturgicznym i poza tym wymiarem nie ma prawdziwej ikony.

Można wyróżnić trzy główne warunki, czy też cechy charakteryzujące dobrego ikonopisca. Po pierwsze, żywa i szczera wiara w Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Po drugie, ścisła więź z cerkiewną Tradycją, której nie należy mylić z formalizmem, lecz trzeba utożsamiać z oddaniem i aktywnym działaniem. Po trzecie, ikonograf musi pochylić czoło przed tajemnicą, ponieważ miłość Boga i Jego Objawienie przekracza granice ludzkiego intelektu.

Autentyczna ikona jest miejscem spotkania z Bogiem. Wszelkie próby jej unowocześniania są błędne. To, że coś nowego może spontanicznie spodobać się niektórym ludziom nie oznacza, że jest to dobre. Opinia osób nie związanych z głębokimi korzeniami cerkiewnej Tradycji nie może być wyznacznikiem, czy też kryterium prawdy. Prawdziwa ikona powinna wzbudzać wśród ludzi dążenie do oczyszczenia i uświęcenia własnej duszy. Wiele modernistycznych ikon o nieharmonijnych formach zakłóca modlitwę i wprowadza duchowy dysonans i niepokój. Sława autora i aprobata nawet szerokiego grona zwolenników jego twórczości nie jest gwarancją zgodności z Tradycją, zwłaszcza gdy obraz oddaje ducha czasu, na przekór ponadczasowości ikony.

Zagłębienie się w bogactwo teologii ikony bez wątpienia wymaga nieustannego duchowego wysiłku. Gdy tylko ikonografia odchodzi od wielowiekowego kanonu staje się duchową kakofonią, czyli czymś nieharmonijnym. Zdarza się, że na ikonach twarze są pozbawione wyrazu, martwe, jakby brakowało im tchnienia Ducha, Dawcy życia. Niejednokrotnie obserwując pracującego ikonografa byłem świadkiem, jak twarze świętych, do których modliliśmy się, odsłaniały się pełne życia pod jego pędzlem.

Ponad trzydzieści lat temu rozmawiałem w zabytkowej świątyni w Kosowie z restauratorem fresków, wyznaczonym specjalnie do tego celu przez Szkołę Sztuk Pięknych. Zapytany, dlaczego nadmuchał policzki świętym i nadal im bardzo realistyczny wygląd, spojrzał na mnie ze zdziwieniem i powiedział, że jest muzułmaninem. Był to życzliwy człowiek, który włożył wiele swojego trudu, ale w niewłaściwym miejscu. Podobne sytuacje zaobserwowałem w cerkwiach w Kapadocji, gdzie gorliwa praca artystów, dla których obca była prawosławna duchowość, spowodowała, że kilka tamtejszych świątyń utraciło swój oryginalny, niepowtarzalny charakter.

Autentyczna ikona powinna być daleka od realistycznych przedstawień, które wyraźnie określają przestrzeń i czas. Odwrócona perspektywa w ikonie ignoruje jedność przestrzeni i czasu. Nie są one oczywiście odwrócone, ani zakłócone, ale wymagają innego odczytania w porównaniu do tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni. W ikonie czas idzie w parze z wiecznością, a tym samym z ponadczasowością, podczas gdy przestrzeń wykracza poza wszelkie ograniczenia i łączy się z nieskończonością. Przestrzeń i czas są przesiąknięte znaczeniem. W tym samym czasie reprezentowane są kolejne wydarzenia, a zdarzenia odbywające się w różnych miejscach pojawiają się w tej samej przestrzeni. Odwrócona perspektywa powoduje, że osoba przedstawiona na ikonie patrzy na mnie bardziej niż ja na nią. Ten, na którego patrzę, przychodzi na spotkanie ze mną jednocześnie, przypominając że Bóg przychodzi na spotkanie do ludzi.

Podążanie autentyczną, prawosławną drogą powinno skłaniać do nieustępliwości w przeciwstawianiu się nowatorskim trendom, które wypaczają prawdziwą ikonografię. Obecnie świecki duch tego świata próbuje zmienić dziedzictwo liturgiczne, teologiczne, hymnograficzne i ikonograficzne. Od nas wymaga się posiadania duchowego rozeznania i stania na straży Tradycji w celu zachowania naszego duchowego bogactwa.

Wszelkie elementy obecne w świątyni wpływają na rzeczywiste doświadczenie Liturgii. Śpiew jest powiązany ontologiczne z ikonografią, zatem każde zniekształcenie jednego lub drugiego pociąga za sobą określone konsekwencje. Dążenie do duchowej doskonałości, czyli przebóstwienia, to cel naszego życia, a codzienne kroczenie w tym kierunku wymaga nieustannej, mężnej i gorliwej walki.

Wszystko co jest najistotniejsze w Cerkwi nie może dostosowywać się do zmieniających się upodobań ludzi. Prawosławna ikonografia ignoruje zatem chwilowe trendy, a jej cel to doprowadzenie ludzi do prawdziwej duchowej przemiany, *metanoi*. Autentyczna ikona jest lepsza niż tysiąc słów. Poprzez ikonę wierzący człowiek, żyjący w tym świecie, może mieć kontakt z Niewidzialnym poprzez widzialne.

**o. Michel Quenot**
tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **z archiwum Michela Quenota**

*Od lewej metropolita Afanasij, schiarchimandryta Ilij, metropolita Jewgienij, metropolita Teognost i metropolita Tichon*

# Jak nauczyć się modlić?

„Największy sukces, jaki może osiągnąć człowiek na ziemi", „nie ma lepszego środka transportu na Niebo", „to najdelikatniejszy wychowawca umysłu, serca i całej osoby", „jedyna metoda prawdziwego samopoznania" – tak asceci mówią o modlitwie. Ale jak nauczyć się modlić? Odpowiadają doświadczeni duszpasterze.

### Żeby nauczyć się modlitwy, trzeba zacząć się modlić

Jest takie greckie przysłowie: apetyt przychodzi w miarę jedzenia. Żeby nauczyć się modlić, trzeba się do tego przymuszać, to znaczy Królestwo Niebieskie zdobywa się wysiłkiem i ci, którzy nie szczędzą wysiłku, osiągają je.

Żeby nauczyć się modlitwy, trzeba zacząć się modlić! Wtedy modlitwa wskutek tego wysiłku zacznie w nas działać. I w każdym z nas będzie działać w sposób niepowtarzalny, dlatego, że wszyscy jesteśmy wyjątkowi, a modlitwa jest wyrażeniem duszy w jej wspólnocie z Bogiem.

Co nam pomaga w modlitwie? Przestrzeganie przykazań. Wystarczy, że tylko naruszymy przykazania, od razu potkniemy się w modlitwie. Do poprawy dane są nam sakramenty. Spowiedź, a zwłaszcza *Priczaszczenije*. Pomagają modlitwie także przebywanie w duchu *posłuszanija*, koncentracja, milczenie. Rzeźkość ducha.

Początkujący, jak uczyli nas starcy, bardziej powinien myśleć nie o jakości, a o ilości modlitwy. Po prostu, cały czas powtarzajcie modlitwę. Potem na pewno nadejdzie taki moment, kiedy modlitwa stanie się waszą potrzebą serca, dusza skosztuje słodyczy modlitwy i poczuje, że nie ma na tym świecie już niczego bardziej upragnionego. W ten sposób wszystkie problemy nauczenia się modlitwy rozwiązują się. A potem już sama modlitwa działa w nas. *Geronta* Efrem z Katunaki mówił: „Nie ja kieruję modlitwą, a modlitwa mną kieruje". I modlitwa poprowadzi nas tam, gdzie chce Pan.

**metropolita Limassol Afanasij**

### Początkującym Pan we wszystkim pomaga

Apostołowie prosili Pana, żeby nauczył ich modlitwy i On dał im bardzo skuteczną i prostą modlitwę *Otcze nasz*. W niej jest i wychwalanie, i *pokajanije*, i dziękczynienie, i prośba. Chociaż Ojciec nasz Niebieski wie czego potrzebujemy, nim Go o to poprosimy. Jeśli opóźnia się ze spełnieniem próśb, to po to, żebyśmy uświadomili sobie ich miałkość. W tej modlitwie wszystko już jest zawarte: i pokarm, i obrona, i uzdrowienie naszych dusz, i zbawienie nasze w wieczności.

Modlitwa to nasz skarb w Niebiosach. A więc jeśli modlimy się, to i serce nasze tam będzie (por. Mt 6,21), a wszystko, co tutaj niezbędne, zostanie nam dodane. *Starajcie się naprzód o Królestwo ( Boże) i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,33).

Modlitwa każdego człowieka ma kosmiczne znaczenie – nie tylko indywidualne czy wpływające np. na jego rodzinę czy najbliższe otoczenie, ale i na cały świat. Podobnie jak każdy nasz grzech przybliża całe stworzenie do zguby.

Jeśli troszczymy się o ciało: odżywiamy, ubieramy, chronimy je, to jak mamy nie zatroszczyć się o swoją duszę? Życie duszy podtrzymywane jest modlitwą.

Tylko zacznij się modlić. Przecież kiedy dziecko przychodzi na świat, rodzice początkowo w pełni się o nie troszczą; podobnie i Bóg, kiedy człowiek rodzi się dla duchowego życia, we wszystkim mu pomaga.

**schiarchimandryta Ilij (Nozdrin)**

### Modlitwa to najcenniejsze co mamy?

Tę historię opowiadał któryś ze Świętych Ojców. Przyszedł *posłusznik* do monasteru, w świecie modlił się długo i z ufnością. A tu ihumen wysłuchał opowieści o jego *podwigach* i mówi: „Dobrze" – i kieruje go na *posłuszanije* do doświadczonego starca. Ten błogosławi mu małe *prawiło*. Brat nawet trochę się w środku wzburzył, chociaż odpowiedział tak jak należy: *Budi błagosłowienno!* Po pewnym czasie powraca: „Ojcze, nie mogę wypełniać tego *prawiła*. Zmniejsz je". I wtedy już w rozmowie, przedstawiając pomysły (nachodzące obrazy, przedstawienia i towarzyszące im myśli) zainteresował się: „Dlaczego przed przyjściem do monasteru modliłem się długo, a teraz nie mogę spełnić tego małego *prawiła*?" – Jeszcze nie wiadomo, kto ci tam pomagał – wyjaśnił starzec.

Modlitwa to najcenniejsze, co mamy. Dlatego wróg wciąż wokół niej tak wojuje.

Wyobraźmy sobie: pierwsze lata po rewolucji. Wali się świat. Upada jedno imperium po drugim. W tym czasie, w 1920 roku, o. Sergiusz Mansurow pisze: Historia Cerkwi jest historią jej świętych. Niezależnie od tego co się dzieje, świat trzyma się tych przewodników do świata woli Bożej, ożywia się dziedziczoną przez nich Łaską. *I na tym kamieniu – powiedział Pan o świadectwie świętych, którzy, tak jak apostoł Piotr, mogli cofać się, nawet wyrzec, ale potem pokajać – Ja stworzę Cerkiew moją i bramy piekielne nie przemogą jej* (Mt 16,18).

Niezależnie od tego, jak bardzo biesiliby się bezbożnicy, zabijaliby czy znęcaliby się, to Bóg działa w świecie poprzez świętych. I Chrystus zwyciężył świat i diabła. Wszystko







oparte na nieprawdzie runie i spłonie, a modlitwy świętych – podkreślał o. Sergiusz Mansurow – takich jak św. Makary Wielki, św. Jan Złotousty i innych – prawosławni wierni czytają każdego ranka i każdego wieczora, o każdej minucie i każdej godzinie na całym świecie – i tak świat trwa.

**metropolita Tallina i całej Estonii Jewgienij**

### Naucz się milczeć i milczenie nauczy ciebie modlitwy

Żeby nauczyć się modlić, trzeba nauczyć się milczeć. Dlatego, że jeśli sami mówimy, nie odczuwamy, jak nasza modlitwa jest słyszana przez Boga. Trzeba nauczyć się milknąć umysłem i sercem, żeby w tej wewnętrznej ciszy usłyszeć Pana. *Przestańcie i poznajcie…* (Ps 45,11) – mówi Pan w Psałterzu. To znaczy zatrzymajcie się, wyzwólcie, usłyszcie, co Ja mówię wam. *Ale Ja patrzę na tego, który jest pokorny i milczący, i który z drżeniem czci moje słowo* (Iz 66,2).

Milczenie poprzedza modlitwę, ale i po modlitwie trzeba pomilczeć. *Panie, postaw straż przed ustami moimi. Pilnuj drzwi warg moich* (Ps 141,3).

Niech otworzy nam Pan tę tajemnicę milczenia, w której jedynie można usłyszeć Boga i przez to nauczyć się do Niego modlić.

**arcybiskup kaszirski Teognost**

### Modlitwa uniwersalna dla wszystkich

Już w Starym Testamencie mówi się o imionach Bożych: Jahwe, Adonai, Pan Zastępów… Mówi się więc o osobistych relacjach z Bogiem: zwracamy się do Niego po imieniu, osobiście. Jakie imię Boże zostało nam odkryte w Nowym Testamencie? Pan Jezus Chrystus. Do Niego także osobiście zwracamy się w Modlitwie Jezusowej. *I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni* (Dz 4,12). *Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię, ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca* (Flp 2,9-11). Ojcowie hezychaści pozostawili nam w spuściźnie przywoływanie Bożego imienia – tylko w takiej relacji z Chrystusem, przede wszystkim, doskonali się człowiek.

Co czytamy u hezychastów? Wszystko zaczyna się od książkowej modlitwy. Dlatego te książki nazywają się: *molitwo – słowy*. To jest taki fundament, w którym słowa zostały już wyraźnie wyciosane przez świętych, ułożone w takie mocne, stałe konstrukcje. W oparciu o te modlitwy przyswajamy sobie i dogmatykę, i liturgikę, i historię Cerkwi – przecież wcześniej nie wszyscy mogli uczyć się w szkołach niedzielnych czy chodzić na kursy teologiczne. To są podstawy, bez tego dalej niczego nie można wznieść.

Następny etap modlitwy – mówili ojcowie – kiedy człowiek już umacnia się w *prawile* – to przywoływanie imienia Bożego. To już jest modlitwa. Nazywana jest Modlitwą Jezusową – od imienia Pana. Ta, jak czytamy u ascetów, początkowo będzie ustną – po prostu na głos wypowiadamy: *Gospodi, Iisusie Christie, Synie Bożyj, pomiłuj mia gresznogo*. A kiedy modlitwę już przyswoimy, staje się ona modlitwą umysłu, tzn. wypowiadamy ją już nie ustami, ale umysłem. *Nikt* – pisze apostoł – *nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus* (1 Kor 12,3). Jeśli twój umysł nie oczyści się, nie potrafisz zanosić modlitwy umysłu. Ona szybko – jest nawet takie słowo po rosyjsku: przejada się w ustach i szybko jest zarzucana, jeśli nie ma w człowieku tego dążenia do oczyszczenia, żeby przyswoić Ducha.

Dlatego konieczne jest kierownictwo starców w modlitwie, starzec pomaga w doskonaleniu się. Modli się za podopiecznego, ukierunkowuje go. Z tysiąca osób jednostki już po oczyszczeniu duszy właściwie do doskonalenia dochodzą.

Jeśli modlitwa przebiega prawidłowo, następuje kolejny stopień – kiedy modlitwa schodzi do serca, i serce zaczyna się oświęcać. Wtedy też modlitwa ustna, umysłu i serca łączą się i zaczyna oświęcać się wola człowieka. W ciągu dziesięciu lat, przy prawidłowym kierownictwie, ojcowie mówią, człowiek może zbliżyć się do czystości. Inaczej nazywają ją beznamiętnością. Namiętności porzucają człowieka, który ma oczyszczony umysł, serce, wolę. Bez modlitwy tego nie można osiągnąć.

Beznamiętność jest tak wysokim stanem, że niektórzy uważają ją za świętość. Ale to jeszcze nie jest świętość. To już czystość, którą osiąga się poprzez łaskę. Namiętności odchodzą i dopiero wtedy, kiedy człowiek mniej więcej się od nich uwalnia – *bowiem i świętym Pan mógł pozostawić jakąś namiętność jak „oścień dla ciała* (2 Kor 12,7), żeby nie wpadli w pychę – może rozpocząć swoje dalsze doskonalenie się. *Łaska po łasce* (J 1,16) – jak mówi się o tym w Ewangelii a Pan zaświadcza: *Kto wierzy we Mnie, jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza* (J 7,38). Wtedy już dary Świętego Ducha w każdym *podwiżniku* się ujawniają; u jednego dar prorokowania, u innego uzdrawiania, u trzeciego *prozorliwości*. Wtedy może już pomagać innym. A dopóki każdy z nas jeszcze sam ze swoimi namiętnościami się boryka, całe nasze dobro bywa z widocznym dodatkiem grzechu – jak nie innym to sobie samym zaszkodzimy. Wszystko – w walce, wszystko w ciągłym po-





konywaniu. *Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę* (Rz 7,19).

I następny stopień modlitwy: kontemplacyjna. To to, o czym powiedziano: *Królestwo Boże pośród was jest* (Łk 17,21). Nie złość, nie upadek na duchu tam powinny być, nie zachłanność, a światłość niebieska. Pan pokazał ją na górze Tabor. Ale spróbuj je zdobyć, jeśli nie masz kogo się poradzić, nie masz kogo zapytać. Siła Prawdy – w czystości ducha – starcy mówili. Ale to są wyżyny.

Św. Serafin Sarowski nauczał: czyń te chwalebne czyny (cnoty), które dają ci więcej łaski. Chociaż i zauważa, że szczególnie dużo korzyści na duchowej niwie daje modlitwa.

Modlitwa jest też uniwersalna – dla wszystkich. Ascetyczne *podwigi* bywają dla wybranych, a jest to co mogą wszyscy. Przynajmniej *Gospodi* powiedz – już łaska przychodzi. Pan przecież wszystkich nas już zbawił – ty tylko przyjmij tę *miłost'*.

Należy uświadomić sobie zgubność swego istnienia, zapragnąć Zbawiciela. Stale grzeszymy, a więc i imię Boże powinniśmy nieustannie przywoływać: *Gospodi, Iisusie Christie, Synie Bożyj, pomiłuj mia gresznago*. Oto ta nić: samo słowo religia ochodzi od łacińskiego *religare* – ponownie łączyć. Powiedziano: *Albowiem każdy kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony* (Rz 10,13). W przyszłym wieku żadnej marności nie będzie, będzie modlitwa – to wszystko.

**metropolita włodzimierski i suzdalski Tichon**

### Uczucie stania przed Bogiem

Powinno być uczucie stania przed Bogiem. Trzeba poczuć, że potrzebujesz wybaczenia, jesteś chory, potrzebne ci uzdrowienie. To uczucie trzeba w sobie odszukać. A kiedy go nie ma, z tego powodu trzeba cierpieć i z tego powodu się kajać.

*Oto ja stanąłem przed Tobą, Gospodi, i nie mam tego uczucia…* Wtedy tym bardziej należy się kajać: *Prosti mnie, Gospodi! Dzisiaj nic nie czuję. Pomóż! Wiem przecież, ze takie uczucie istnieje. Najważniejsze to żywy jest Pan i żywa dusza Twoja* (2 Krl 2,2). Wiem to i wiem, że jest to mi potrzebne. Według mnie, nie jest to trudne.

**metropolita Gori i Ateni Andrej (Gruzińska Cerkiew Prawosławna)**

### Zrozum co czytasz i zrozumiale poczuj

Najbardziej podoba mi się pouczenie św. Teofana Pustelnika – do modlitwy trzeba przede wszystkim się przygotować, uświadomiwszy swoją niegodność przed majestatem Tego, do kogo teraz się zwrócisz. Jeśli serce twoje drgnie, i ty odczujesz swoją małość, to i Pan do ciebie zejdzie i otoczy cię opieką i pomocą.

Wnikaj w każde słowo i myśl słowa doprowadź do serca – inaczej mówiąc, zrozum to, co czytasz i zrozumiałe poczuj. Inne *prawiła* nie są potrzebne – podkreślał święty. Dobrze jest czytać Świętych Ojców, jak oni uczyli się modlić.

**o Igor Blinow, duchowny monasteru św. św. Marty i Marii**

### Gospodi Iisusie Christie, Synie Bożyj, pomiłuj mia gresznago

O. Nikołaja Gurjanowa (znanego starca z wyspy Zalit, autora m.in. popularnej u nas pieśni *Gresznik ja wielikij*) pewnego dnia zapytano: Jak nauczyć się Modlitwy Jezusowej? A on odrzekł: *Gospodi Iisusie Christie, Synie Bożyj, pomiłuj mia gresznago*. I więcej ci nic nie powiem.

**hieroschimnich Walentin (Gurewicz), duchownik Monasteru Dońskiego w Moskwie**

przygotowała **Olga Orłowa** (pravoslavie.ru)
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

*Od lewej metropolita Andrej, o. Igor Blinow, hieroschimnich Walentin*

# Kino zarobkowe

Obejrzałam na pravoslavie.ru film dokumentalny „Łowcy dusz". To film o tym, czy kino może wpływać na kształt myślenia i postępowania człowieka. A może jest tylko sferą rozrywki? Niewinnej? Wypowiadają się reżyserzy, aktorzy, producenci filmowi, scenarzyści – ludzie kina. Stawia się i szersze pytanie – czy sztuka wpływa na świadomość człowieka i jakie są jej granice, co już sztuką nie jest.

Dyskurs w filmie zaczyna się od spojrzenia na „Cierpienia młodego Wertera" **Goethego**. Czytam też ostatnią książkę **Olgi Tokarczuk** „Czuły narrator". Tokarczuk pisze o tym, o czym słyszę w filmie. Romantyczna powieść Goethego, w zasadzie otwierająca niemiecki romantyzm, o młodym samobójcy, tak głęboko wpłynęła na czytelnika, że nie tylko uczyniła Goethego sławnym, ale i wywołała falę masowych samobójstw w całej Europie. Fala wezbrała do tego stopnia, że władze wielu krajów zaczęły zabraniać kolejnych wydań tej powieści.

Przywołajmy słowa **Andreja Tarkowskiego**, wybitnego radzieckiego i rosyjskiego reżysera, który kiedyś w jednym z wywiadów powiedział: „(…) W jednej z najbardziej przekonujących sztuk należy być szczególnie odpowiedzialnym w swojej pracy. Dlatego, że przy pomocy środków kinematograficznego oddziaływania rozłożyć i rozbroić duchowo publiczność znacznie prościej i szybciej, niż wykorzystując stare i tradycyjne sztuki". W innym miejscu Tarkowski pyta: „Jaki jest cel naszego bycia na ziemi"? Odpowiada: „Duchowo się rozwijać. Sztuka powinna w tym pomagać.

Sztuka powinna pomóc człowiekowi duchowo się zmienić, wyrosnąć”.

Może więc twórczości, która nie wiedzie ku wyższemu, nie należy nazywać sztuką, tylko na przykład wyrażeniem siebie, krzykiem artysty?

W filmie „Łowcy dusz” słyszę – to słowa **Michaiła Fiedorenko**, przedsiębiorcy, współproducenta filmu – że według badań amerykańskiego socjologa **Davida Phillipsa**, prowadzonych w latach 1947-1968, każde szeroko nagłośnione w mediach samobójstwo pociągało za sobą wzrost średnio o 58 samobójstw w ciągu dwóch miesięcy od nagłośnienia sprawy. Czyli informacja o samobójstwie pociąga za sobą 58 innych samobójstw.



Działa jako przykład?

Film jest zwykle przeznaczony do masowego oglądania. Czy ich reżyserzy biorą pod uwagę swoją odpowiedzialność za następstwa, emocje, które generuje film u ogromnej liczby ludzi?

**Jurij Grymow**, reżyser, scenarzysta, producent i akademik Rosyjskiej Akademii Kinematograficznych Sztuk „Nika”, zauważa, że kinematografia wyszła dziś z kategorii sztuki. Pojawiła się nowa kategoria – „produkt”. O czym mówi się na dowolnym festiwalu filmowym? Kto ile zarobił? Kto dysponuje jakim budżetem? Ile kopii ma film? Tylko o tym. I taki zwrot nastąpił w ciągu ostatnich piętnastu lat. Dlaczego? Bo cenimy człowieka, który ma pieniądze. Nawet brudne.

Dlatego Grymow wycofał się z produkcji filmów i przeszedł do teatru.

Rosyjska policja odnotowała wzrost przestępczości wśród młodzieży po tym, jak filmy „Brygada” i „Bumer” trafiły na ekrany kin. Młodzi chłopcy pod wpływem tych filmów próbowali naśladować ich bohaterów. Rezultat? Tysiące zabitych przez nich ludzi, zgwałconych, dziesiątki tysięcy złamanych losów. **Aleksander Nosowskij**, operator filmowy, który odmówił współpracy przy tworzeniu „Brygady”, mówił już po emisji filmu: „Widziałem potem matki łkające, tarzające się w rozpaczy po podłodze, rwące na sobie włosy, niosące swym nieletnim synom do więzienia kiełbasę, chleb, skarpety, majtki. Wtedy pojmiesz, że żadnej romantyki w kryminale nie ma, żadnego piękna, heroizmu. Jest krew, pot, cierpienie i przekleństwo”.

Fiedorenko uzupełnia: „Dzieci i nastolatki są najbardziej wpływowymi grupami. Nimi film może manipulować, bo brak im odpowiedniej wiedzy i doświadczenia. Oni są jakby z zawiązanymi oczami”.

Słyszę też zdanie: Kryminał to film rozrywkowy. A ile ludzi wciągnęły kryminały w błoto?

W „Brygadzie” grał **Paweł Majkow.** Powiedział: „Serial „Brygada” to przestępstwo przeciwko Rosji, w którym uczestniczyłem. Dla mnie jako aktora serial ten przyniósł korzyści – rozpoznawalność, ale dla społeczeństwa zło. Zło polega na tym, że chłopcy zechcieli stać się bandytami. Nie można zbawić świata przy pomocy zła i przemocy”.

Upowszechnianie zła następuje tylko poprzez emisję filmów kryminalnych, horrorów? Brazylijscy uczeni analizowali przez dwadzieścia lat, do 1991 roku, wpływ na społeczeństwo głównego brazylijskiego „mydlanego” kanału TV Glob. Stwierdzili, że w regionach, w których rozpoczynano transmisję TV Glob, spadała dzietność, natomiast rosła ilość rozwodów. Co by oznaczało, że za każdym razem po obejrzeniu filmu robimy się trochę inni. „Niech o milimetr, ale inni. Ale jeśli dodać film do filmu, rok do roku, okaże się, że film nas formuje” – słyszę w dokumencie.

W filmie „Łowcy dusz” słyszymy też rozważania na temat kryptoreklamy, czyli reklamy ukrytej. Pada przykład pewnej marki wódki, „grającej” w filmie. Po emisji filmu była ona sprzedawana na *razchwat*. A przecież ani wódki, ani narkotyków, ani broni, ani papierosów reklamować nie wolno.

„Czy nie wydaje się wam dziwne – pyta  Fiedorenko – że jeśli wpuszczę do Internetu swoje nagranie z instrukcją, jak zburzyć przy pomocy materiałów wybuchowych dom, to posądzą mnie o podżeganie do terroryzmu, jeśli natomiast ten wątek wplotę w film, to mogę za niego otrzymać nawet nagrodę na festiwalu. I jeśli zareklamuję narkotyki, to będę odpowiadać przed sądem, jeśli natomiast w filmie zrobię scenę, w której bohater jawnie proponuje narkotyki, to zostanie to potraktowane jako artystyczne ujęcie”.

A te „artystyczne ujęcia”, jakie mają przełożenie na rzeczywistość? **Leonid Warłamow**, występujący w dokumencie, mówi: „Jako członek rady federalnej służby wykonywania wyroków systematycznie odwiedzam miejsca pozbawienia wolności. Rozmawiam tam z więźniami, głównie młodzieżą, między innymi z człowiekiem, u którego znaleziono skład narkotyków. Mówił, że kiedy obejrzał on i jego rówieśnicy film „Strach i nienawiść w Los Angeles”, gdzie tak zabawnie pokazano, jak można używać narkotyków, zerwane zostały w jego grupie bariery. Wszyscy zaczęli próbować,

potem niejeden rok „siedzieli” na heroinie, zanim nie posadzili ich do więzienia”. Zaś twórcy tego filmu policzyli kasę, nie dziesiątki tysięcy jego ofiar o złamanych życiorysach.

Przeprowadzono ankietę wśród 464 młodych ludzi – podano przykład w dokumencie. Co trzeci z nich zauważył, że narkotyki, alkohol i papierosy „grające” w filmach spowodowały, że stały się one dla nich pociągające.

**Jurij Bykow**, reżyser, aktor, producent, scenarzysta: „Seriale i filmy formułują masową świadomość. Proponują młodzieży styl – bawić się, odpoczywać, rano obudzić się nie wiadomo z kim. Wieczorem powtórka. Klasyczne lekkie życie”.

W „Łowcach dusz” padło pytanie i o cenzurę, co z łaciny znaczy „ostry osąd, krytyka”. Czy więc państwo nie może krytykować filmów, powieści, wystaw, myśląc o przyszłych pokoleniach? Powołano się na słowa Aleksandra Puszkina, który w XIX wieku pisał, że jest przekonany o niezbędności cenzury w społeczeństwie chrześcijańskim, ukształtowanym moralnie, bo moralność, tak jak i religia, powinny być szanowane przez pisarza, dziś dodalibyśmy – i reżysera filmu.

Niemoralne książki, niemoralne filmy rujnują podstawy społeczeństwa i nie można w książkach, filmach, na placach upowszechniać wszystkiego tego, co komu przyjdzie do głowy – to przesłanie „Łowców dusz”.

Przywołam jeszcze z dokumentu słowa Jurija Grymowa, który mówi, że jego zadaniem, realizowanym wcześniej w kinie, a teraz w teatrze, jest jak najczęstsze przypominanie ludziom, że są dobrzy. I jeśli człowieka, ze wszystkimi jego grzechami i słabościami, chociaż trochę podnosimy, to jest to wielka sprawa.

Cóż nam pozostało? Chronić siebie, a zwłaszcza swoje dzieci i wnuków przed filmami, które rujnują obraz Boży w człowieku. Tak jak robią to producenci filmów w Hollywood – nie polecają swoim dzieciom własnych produkcji.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **Getty Images**

# Kapłaństwo jest życiem

14 czerwca 2021 roku w wieku 81 lat zasnął w Panu o. mitrat Eugeniusz Cebulski, zasłużony kapłan, długoletni proboszcz parafii św. św. Cyryla i Metodego na Piasku we Wrocławiu, parafii św. Archanioła Michała oraz Prawosławnego Domu Wielkiej Księżnej św. męczennicy Elżbiety Fiodorownej w Sokołowsku, ojciec duchowy kilku pokoleń, często tych, którzy świadomie wybrali prawosławie.

Uroczystości pogrzebowe o. **Eugeniusza Cebulskiego** rozpoczęły się 17 czerwca wieczorem w cerkwi św. św. Cyryla i Metodego panichidą. Następnego dnia rano, po trwającym przez całą noc czuwaniu przy zmarłym, trumnę z ciałem przewieziono do cerkwi katedralnej Przenajświętszej Bogarodzicy, gdzie przed 55 laty z rąk arcybiskupa **Bazylego** otrzymał święcenia kapłańskie. Pod przewodnictwem arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego** w asyście duchownych rozpoczęła się Liturgia pożegnania. W pogrzebie tego wyjątkowego kapłana wzięli udział przedstawiciele bratnich Kościołów, władz miasta Wrocławia, służb mundurowych oraz wierni.

– Jeden z najstarszych, najbardziej zasłużonych, ale też najwięcej wiedzących na temat diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Otwarty, serdeczny, ciepły i bardzo życzliwy – wspominał ostatnie spotkanie 24 maja w dzień św. św. Cyryla i Metodego w domu o. Eugeniusza w pożegnalnym słowie arcybiskup Jerzy. – Był jednym z kreatorów rozwoju diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Droga kapłańska o. Eugeniusza rozpoczęła się we Wrocławiu, ale wiąże się także z Ząbkowicami Śląskimi, Lipinami, Świdnicą, Wałbrzychem i Sokołowskiem. Odegrał kluczową rolę w tworzeniu struktur diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Jeszcze podczas Wielkiego Postu brał udział w postrzyżynach niosącego posługę w Sokołowsku hieromnicha **Jeremiasza**.

– Z kapłaństwa nie przechodzi się na emeryturę. Kapłaństwo jest życiem, dlatego o. Eugeniusz wkładał w nie całe serce – mówił władyka i przekazał na ręce syna, o. **Grzegorza Cebulskiego**, wyrazy współczucia i głębokiego żalu od metropolity **Sawy**.

Wspomniał też o poczuciu humoru i dystansie wobec siebie, dbałości o miejsca pamięci w diecezji wrocławsko-szczecińskiej i poza nią. Podkreślił szczególny czas jego odejścia, w końcu okresu paschalnego.

Pożegnaniu o. mitrata Eugeniusza Cebulskiego, propagatora idei cyrylometodiańskiej i tropiciela śladów tej misji, towarzyszył wyjątkowy śpiew chórów cerkwi katedralnej św. św. Cyryla i Metodego, kierowanych przez **Piotra Kuropkę**. Słowa Liturgii brzmiały w językach cerkiewnosłowiańskim i polskim.

Ze słowami pożegnania wystąpili w imieniu metropolity wrocławskiego Kościoła rzymskokatolickiego **Józefa Kupnego**, wikariusz generalny metropolity ks. kanonik **Adam Łużniak**, biskupa diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego **Waldemara Pytla** biskup senior **Ryszard Bogusz**, który reprezentował także wrocławski oddział Polskiej Rady Ekumenicznej oraz z ramienia prezydenta Wrocławia **Bohdan Aniszczyk**, przewodniczący rady miasta.

„Smutek zaś rodzi się ze świadomości, gdy nie ma między nami kapłana, z którego wiary i nadziei tak wielu czerpało i który tak mocno był zaangażowany w działalność ekumeniczną we Wrocławiu ”– napisał metropolita Józef Kupny.

„Postać ks. Eugeniusza pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci jako stały element ekumenicznych modlitw, braterskich rozmów i kształtowania Wrocławia jako przestrzeni wypełnionej serdecznością i miłością Chrystusową, która jest ponad historycznym i wyznaniowym podziałem”





– zacytował list biskupa Waldemara Pytla biskup Ryszard Bogusz. – To on, kiedy przyjechałem przed czterdziestu pięciu laty do Wrocławia, nauczył mnie Kościoła prawosławnego – mówił biskup Bogusz. – Niezwykłą rolę odegrał we wrocławskim ruchu ekumenicznym. Otwarty na innych chrześcijan, nikogo nie uraził, nikogo nie dotknął. W swych poglądach religijnych był jednak bezkompromisowy. Słowo Chrystusa: „Abyśmy wszyscy byli jedno” nie były dla niego sloganem, lecz poleceniem.

Biskup Bogusz pożegnał o. Eugeniusza, parafrazując słowa Pierwszego Listu św. Pawła do Tymoteusza: „Byłeś zawsze dla wierzących wzorem w postępowaniu, miłości, wierze, czystości. Teraz zaś odpoczywaj w pokoju”.

Następnie przewodniczący rady miejskiej Wrocławia Bohdan Aniszczyk w imieniu prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka pośmiertnie przekazał na ręce syna o. Grzegorza Cebulskiego dyplom za zasługi dla Wrocławia i honorową odznakę „Wrocław z wdzięcznością”. Wspomniał też wspólne spotkania podczas ponadtrzydziestoletniej znajomości. – Przyjedź do mnie do Sokołowska, porozmawiamy – często zapraszał o. Eugeniusz.

W ciszy i skupieniu, przy miarowych uderzeniach cerkiewnej sygnatury, miało miejsce jego ostatnie pożegnanie ze świątynią, którą niegdyś pomagał podnosić z gruzów wojennych zniszczeń. Trumna z ciałem o. Eugeniusza, niesiona przez braci w kapłaństwie, okrążyła cerkiew, zanim została przewieziona na Cmentarz Kiełczowski, by spocząć w kwaterze prawosławnej, obok prawosławnych wrocławian, wśród których niósł posługę. Wiecznaja Pamiat’! **Вѣ́чнаѧ па́мѧть**! Вічная Памят!

* * *

O. Eugeniusz Cebulski urodził się 10 marca 1939 roku w Ornecie, niewielkiej wsi na Kaszubach, w dawnym województwie bydgoskim. Związał się z Wrocławiem, gdzie jego życiowym wyborem stało się prawosławie.

– Poznałem młodego kapłana u księdza **Jerzego Klingera** w Warszawie, gdzie przychodził kwiat inteligencji – wspomina pierwsze spotkanie z o. Eugeniuszem **Michał Bogucki**, artysta malarz i witrażysta. Nie przypuszczał, że dużo później ich drogi będą przecinać się wielokrotnie, że na siedem lat trafi do Sokołowska na Dolnym Śląsku, gdzie będzie rozmalowywał odzyskaną dzięki o. Cebulskiemu cerkiewkę. Pamięta jeszcze młodego dominikanina, który porzucił habit i szukał wsparcia u o. Klingera. Tamtego wieczora rozmawiało się też o tłumaczeniu Liturgii na język polski na potrzeby parafii, która miała powstać w Warszawie. Jednak w tamtym czasie okazało się to niemożliwe. Pierwsza w Polsce prawosławna parafia z polskim językiem Liturgii powstała w stolicy Dolnego Śląska.

Ich drugie spotkanie w 1973 roku we Wrocławiu miało inny wymiar. Tuż po dyplomie, wraz profesorem **Adamem Stalony-Dobrzańskim**, przyjechali, by rozmalowywać nowo powołaną cerkiew św. św. Cyryla i Metodego. Korzystając z gościnności o. Eugeniusza i matuszki **Arletty** na Katedralnej, mieli blisko na Wyspę Piaskową. Świątynia, dawny kościół św. Anny, mocno zniszczona działaniami wojennymi, wymagała wiele pracy. Nabożeństwa w tamtym czasie odbywały się w przedsionku cerkwi. Nawa główna była placem budowy.

Zmysłem konserwatorsko-architektonicznym wykazał się też w trakcie adaptacji zniszczonej cerkwi katedralnej, perły późnego gotyku. Wiedział, gdzie na Dolnym Śląsku można było zdobyć gotycką cegłę, by odtworzyć mury.

– Tak naprawdę ojciec nie domagał się parafii z polskim językiem Liturgii – wspomina o. Grzegorz Cebulski. – Ona przyszła sama. W końcu lat 60. władyka Bazyli nosił się z zamiarem ustanowienia w katedrze Liturgii w trzech językach, po cerkiewnosłowiańsku, łemkowsku i polsku. W 1969 roku zaczęto stawiać ściany, przedzielające dużą cerkiew na trzy części. Adam Stalony-Dobrzański wykonał nawet szkic ikonostasu. Ostatecznie z projektu się wycofano i mury wyciągnięte na wysokość metra rozebrano. To właśnie tam miał posługiwać „Łemko z Kaszub”, jak sam o sobie mówił. Języka łemkowskiego nauczył się bardzo dobrze, posługując w parafii św. Michała Archanioła w Lipinach.



*Rodzina o. Eugeniusza Cebulskiego, w środku matuszka Arletta, z lewej o. Grzegorz Cebulski*

Idea parafii św. św. Cyryla i Metodego powstała głównie dla prawosławnej, spolonizowanej inteligencji z Grodzieńszczyzny, a także z myślą o Grekach. Jak się okazało, wkrótce znaleźli w niej miejsce studiujący we Wrocławiu Bułgarzy.

Wszystko w życiu jest po coś. Również pasje i otrzymane talenty. Jeszcze w szkole średniej został zachęcony przez nauczyciela do ukończenia kursu pszczelarskiego ze względu na łagodne usposobienie. Potem godzinami mógł rozmawiać o pszczołach. Wiele lat później w Wałczu pomagał doglądać pasieki tamtejszemu staroście cerkiewnemu **Jerzemu Łukaszewiczowi**. Zanim trafił do Cerkwi, podjął naukę w studium plastycznym. Po latach w młodym kapłanie swego byłego ucznia rozpoznała **Ałła Klement-Laskowska**, wywodząca się z kręgu rosyjskiej arystokracji, wrocławska tancerka baletu oraz uznana malarka.

– Spotkaliśmy się na chodniku przed cerkwią na Piasku – mówi **Ksenia Jakimiec-Seredyńska**. Był rok 1981. Ksiądz Eugeniusz, co miał w zwyczaju, by przed wejściem do świątyni było czysto, zamiatał miotłą wykonaną z brzozowych gałęzi. – Żartowaliśmy potem z mężem, że zamiótł nas i wciągnął wtedy do cerkwi. Ksenia i Mieczysław Seredyńscy, małżeństwo inżynierów, pomagało w odzyskiwaniu Sokołowska. W oparciu o parafię stworzyli grupę przyjaciół. Kilkanaście rodzin. Wspólne spotkania z okazji świąt, kolędowanie. To był niepowtarzalny klimat.

Trzecie spotkanie Michała Boguckiego z o. Cebulskim miało miejsce w Krakowie w końcu lat 90. podczas wizyty patriarchy Konstantynopola **Bartłomieja I**. W ekumenicznym spotkaniu wzięli udział metropolita Sawa i arcybiskup **Szymon**. Był też obecny proboszcz z wrocławskich Piasków oraz **Jerzy Nowosielski**. Spotkanie się przedłużało i kardynał **Franciszek Macharski** zaprosił dostojnych gości do kościoła Mariackiego.

– Po drodze, a był już wieczór, ksiądz Eugeniusz wyciąga jakieś zdjęcia i pokazuje mi je – wspomina. – Słuchaj, jest w Sokołowsku taka cerkiewka. Michał Bogucki niewiele mógł dostrzec. Weszli do spowitej mrokiem świątyni, by za chwilę zobaczyć oświetlony ołtarz Wita Stwosza. To była niespodzianka kardynała Macharskiego dla dostojnych gości.

– Myślę, że ksiądz Eugeniusz w moim przypadku zastosował podobny chwyt z cerkwią w Sokołowsku – wyznaje. Po dwóch miesiącach przyjechał do Sokołowska i kiedy zajechali przed cerkiew o. Cebulski poprosił, bym sprawdził, czy zamknął samochód. Było podobnie jak w Krakowie. Z ciemności wyłoniła się niezwykłej urody cerkiewka.

– Był człowiekiem duszą. Kiedy kogoś nie było w cerkwi, dzwonił i pytał, czy wszystko jest w porządku – wyznaje Ksenia Jakimiec-Seredyńska. – Wpadał do nas niby na chwilę, a spotkanie zwykle przedłużało się do trzech-czterech godzin.

Matuszka Arletta miała wiele cierpliwości, kiedy często nie było go w domu. Miała też wiele ciepła, co w życiu parafialnym jest niezwykle ważne. Przez lata zajmowała się nieuleczalnie chorą i wymagającą stałej opieki córką **Larysą**.

– Był moim mentorem i ojcem duchowym. Obok mojego ojca, który był dla mnie wielkim autorytetem, Jerzego Nowosielskiego i Jerzego Klingera.

Kiedy w 2005 roku wyjechał z Sokołowska, nie stracił z nim kontaktu. Na dwa tygodnie przed śmiercią swego mentora przyjechał do Świdnicy na jubileusz 50-lecia parafii. Wtedy, jak za dawnych lat, odwiedził księdza i matuszkę Cebulskich na Katedralnej. O. Eugeniusz, który mimo choroby służył jeszcze na Paschę, był bardzo słaby.

– Kiedy zapytałem o jego zdrowie, zmieniał temat – opowiada. – Pytał o to, co teraz maluję. Mówił, że jak się lepiej poczuje, to pojedziemy do Sokołowska.

Jego pasją była też dbałość o rozsiane na Dolnym Śląsku miejsca pamięci. Myślał o założeniu w Sokołowsku obok cerkiewki miejsca pamięci w hołdzie ofiarom wszystkich łagrów. Nie tylko na Dolnym Śląsku. Do Sokołowska przyjeżdżał też dr inż. architekt **Michał Sandowicz**, wnuk świętego **Maksyma Gorlickiego**. O. Eugeniusz nosił się z zamiarem zbudowania poświęconej pamięci ofiar kaplicy.

– Ludziom, żyjącym z daleka od Pana Boga, potrafił powiedzieć coś, co ich poruszyło i przyszli do cerkwi – mówi Michał Bogucki. – Dzięki niemu moja córka stała się mocno prawosławna.

W swojej posłudze widział misję. Jego duszpasterstwo było długofalowe. Spotkania z nim okazały się czasem bezcennym.

– Ojciec do prawosławia przekonał kilkadziesiąt osób. Uratował od rozpadu kilkanaście małżeństw – posumowuje o. Grzegorz Cebulski.

**Anna Rydzanicz**, fot. **autorka**
**Anna Radziukiewicz**

Matuszce Arletcie, synowi o. Grzegorzowi oraz córce Magdalenie
wraz z rodzinami wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

O. EUGENIUSZA CEBULSKIEGO

wielkiego przyjaciela naszej redakcji
składa Zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Księcia Ostrogskiego



# Święte Miejsce nad Rospudą

Powiedzieć o tym miejscu, że jest urokliwe, to je zbanalizować. Pusto tu, cicho, trochę tajemniczo. Zakole Rospudy samo w sobie jest cudem natury, ludzie dołożyli tu swoje zagadki i mówią o uroczysku Święte Miejsce.

Rzeka w zależności od odcinka nosiła niegdyś różne nazwy, także Dowspuda. Zdaniem prof. **Knuta Olofa Falka**, szwedzkiego slawisty i bałtysty, pochodzi ona od złożonego jaćwieskiego słowa *Dauspūda*, które oznaczało „naciskanie, mocne ciśnienie". Wzięło się podobno stąd, że rzeka na wiosnę podnosi poziom prawie o metr, co powoduje wtłaczanie wód z powrotem do jej dopływów i odwracanie ich nurtu. Zjawisko to, znane nauce, a uważane przez miejscową ludność za nadprzyrodzone, można między innymi obserwować na krótkiej rzeczce Jałówce, łączącej Rospudę z Jeziorem Jałowym. Według **Eugeniusza Pietruszkiewicza**, dziennikarza i regionalisty, nazwa może pochodzić od pruskiego słowa *dousin*, oznaczającego „duszę" lub „ducha". Słowo to zostało odnotowane w słownikach języka pruskiego i występowało prawdopodobnie w języku jaćwieskim, oznaczałoby zatem miejsce związane z duszami, co odpowiada wierzeniem Bałtów, według których po śmierci dusze ludzi zamieszkiwały wybrane rzeki, jeziora i mokradła.

To północny skraj dawnego województwa podlaskiego w Wielkim Księstwie Litewskim. Do XIII wieku tereny te zamieszkiwali Jaćwingowie, potem wielcy książęta nadawali je swoim dworzanom i innym poddanym. Na początku XVI wieku sporą część tutejszej ziemi, z prawem przerobu drewna z puszczy, zgromadził w swoich rękach możnowładczy ród **Wołłowiczów**. Jeden z nich, **Bogdan**, zbudował dwór Dowspuda, *a obok niego cerkiew, pierwszą na ziemiach jaćwieskich, kościoła katolickiego nie założono. Jej pop* ***Borys*** *wspomniany w 1541 roku*, pisał **Jerzy Wiśniewski** w artykule o dziejach osadnictwa w powiecie augustowskim od XV do połowy XVIII wieku. Patronował cerkwi święty Jan Chrzciciel i 24 czerwca, w dniu wspominania świętego w kalendarzu gregoriańskim podobno nie jest tu wcale cicho. Nie tylko z najbliższej okolicy zjeżdżają się tutaj ludzie i obmywają w niezwykłych wodach Jałówki, brodzą w płytkiej Rospudzie.

Co ciekawe, miejsce to długo, może za sprawą pogańskiej legendy, nie było związane z oficjalnym kultem religijny. Stoi na nim wprawdzie nieduża, drewniana kapliczka, ale postawił ją dopiero w 1990 roku proboszcz najbliższej rzymskokatolickiej parafii w Janówce. Niezamknięta na klucz, kryje w sobie drobne wota, papierowe obrazki i ikonki, przede wszystkim Matki Bożej, wydrukowane informacje i opowieści, mogące zaciekawić turystów, których coraz więcej dociera tu kajakiem lub szlakiem pieszym. Opowieści tych jest mnóstwo. Część wiąże uro-

*Zakole Rospudy, kapliczka w Świętym Miejscu i kapliczki szafkowe przy niej*





*Pod pomnikiem pod Rąblowem stoją Mariusz Niczyporuk, Roland Dubowski, o. Stanisław Strach, Marek Włodarczyk*
*Obok: w puławskiej cerkwi i o.o. Stanisław Strach i Michał Doroszkiewicz pod puławskim pomnikiem upamiętniającym wyzwolicielskie wojska*

czysko z Jaćwingami. Na jednym z krzyży przy kapliczce umieszczona jest tabliczka z napisem: „Krzyż dębowy stary wzniesiony przez dawnych tutejszych mieszkańców Jadźwingów z drużyny Skomęta, którzy w 1283 roku w liczbie około 1600 dusz przyjęli chrzest i wyemigrowali do Samlandii w obawie przed prześladowaniami nieochrzczonych Jadźwingów. Był przez reakcję pogańską usunięty, spalony, wrzucony do rzeki, a następnie postawiony na nowo około 1285 roku po przyjęciu chrztu przez Skomęta i resztę ludzi z jego drużyny".

Inskrypcję umieścił kilkadziesiąt lat temu ks. **Antoni Kochański**, proboszcz z Janówki, historyk amator, tropiący jaćwieskie ślady gdzie tylko możliwe, przez specjalistów traktowany pobłażliwie. W okresie międzywojennym na krzyżu widniała inna tabliczka, wskazująca, że ustawiono go w 1867 roku.

W ludowych przekazach występują i inne drzewa, które nie dawały się stąd usunąć, choć były wyrąbywane, topione i palone. Kult świętego drzewa budził niepokój władz kościelnych. W 1811 roku biskup wigierski pisał do dziekana augustowskiego, by *cześć zabobonną w parafii szczeberskiej w uroczysku Jałówka przy pniu sosny oddawaną starał się w swoich kościołach gruntownymi i ciągłymi naukami usunąć, wyprowadzając lud z omamienia, w którym dotąd zostaje, przez wpojenie zasad religii*. Przechowała się też opowieść o dziewczynie, która w tym miejscu ujrzała Matkę Bożą. Kościół się tym widzeniem nie zainteresował, ale miejscowi swoje wiedzieli.

Związek cerkwi św. Jana Chrzciciela przy dworze w Dowspudzie z czcią oddawaną świętemu nad Rospudą wydaje się bezsporny. Widział go też o. **Grzegorz Sosna**, który pisał o Świętym Miejscu w książce „Zapomniane dziedzictwo Nieistniejące już cerkwie w dorzeczu Biebrzy i Narwi". Warto tam trafić.

**Dorota Wysocka**
fot. **autorka**

# Pod Rąblowem we wspólnym boju

Upamiętnieniu partyzanckiej bitwy pod Rąblowem, stoczonej 14 maja 1944 roku przez połączone oddziały Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i partyzantkę radziecką, poświęcona była skromna uroczystość, zorganizowana przez Stowarzyszenie Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej, które mnie na nią zaprosiło.



Wieś Rąblów leży w województwie lubelskim, w powiecie puławskim, w gminie Wąwolnica, na skraju doliny rzeki Bystrej.

Latem 1944 roku, w miarę przesuwania się frontu na zachód, partyzantka wzmogła aktywność – wysadzano pociągi, przeprowadzano inne akcje dywersyjne. Kontratakującym Niemcom udało się zamknąć ją w lasach puławskich w kotle. Wyrwanie się z okrążenia wymagało współpracy partyzantów powiązanych z różnymi ugrupowaniami politycznymi.

Walkę podjęło około dziewięciuset żołnierzy, w tym batalion AL (około sześciuset żołnierzy), oddział radziecki (dwustu), oddział AK (około pięćdziesięciu walczących) i BCh (także około pięćdziesięciu).

Przeciwko sobie mieli zmotoryzowane oddziały Wehrmachtu, SS i innych formacji, liczące łącznie około dwóch tysięcy żołnierzy, w operacji wzięło też udział lotnictwo. Po stronie polsko-radzieckiej dowództwo nad całością objął płk **Mieczysław Moczar**, który potem w Polsce Ludowej pełnił wiele wysokich funkcji państwowych.

Mimo ogromnej przewagi liczebnej i technicznej strony niemieckiej, partyzantom udało się wyrwać z okrążenia, straciwszy około czterdziestu walczących, podczas gdy szacowane straty niemieckie były dużo wyższe.

W 1969 roku w miejscu bitwy odsłonięto pomnik, upamiętniający poległych i wszystkich walczących. W 1986 roku pochowano w jego pobliżu, wówczas już generała, Moczara. Pod pomnikiem organizowano tłumne uroczystości ku czci walczących partyzantów, które w ostatnich latach, ze względu na osobę Mieczysława Moczara, zaczęły być uważane za






kontrowersyjne, przedstawiciele władz odmawiali w nich udziału.

Uroczystości, na które mnie zaproszono, były skromne. Wzięły w nich udział tylko cztery osoby – **Roland Dubowski** z Warszawy, prezes zarządu Stowarzyszenia, **Marek Włodarczyk** z Bełchatowa, **Mariusz Niczyporuk** z Białostocczyzny i autor artykułu. Podeszły wiek weteranów (96 lat), wypadki losowe i niesprzyjająca pogoda ograniczyły liczbę uczestników. Złożyliśmy wieniec i kwiaty.

Prezes Dubowski przy pomniku powiedział m.in.: „Muszę zwrócić uwagę na dwa ważne aspekty. Pierwszy to skład walczących z hitlerowcami wojsk. Ramię w ramię walczyły tu polskie i radzieckie oddziały partyzanckie. (…) Drugim jest pytanie, czy ci, którzy pokonali faszyzm, przynieśli nam wolność. Jedni twierdzą, że tak, ponieważ jakikolwiek ustrój w porównaniu z systemową i metodyczną zagładą jest wolnością. Inni, oczekując doskonalszej, szerszej wolności, twierdzą, że ta nie była prawdziwa. Są jeszcze i tacy, którzy przekonują, że byt Polaków pod protektoratem radzieckim nie różnił się od okupacji niemieckiej, kiedy ginęły tysiące ludzi dziennie, a na terenie naszego kraju pracowały komory gazowe i krematoria…”.

Mogę zgodzić się, że zwycięzcy drugiej wojny światowej nie podarowali nam wolności. Bo jakże mogli ją nam dać, skoro sami jej nie mieli. Jaką wolnością cieszyli się obywatele Związku Radzieckiego, z jego łagrami, każdy doskonale wie. A jak wyglądała wolność na idealizowanym przez nas Zachodzie? Publiczne wykonywanie kary śmierci, segregacja rasowa… Więc czy coś im zawdzięczamy? Tak. Wszyscy walczący, czy to na wschodzie czy na zachodzie, gotowi oddać życie, by pokonać faszyzm, podarowali nam ocalenie od zagłady, która w formie nazizmu stworzyła globalne zagrożenie, w pierwszej kolejności Żydom i narodom słowiańskim. Na temat roli Armii Czerwonej w tym dziele ocalenia trafnie wypowiedział się premier **Winston Churchill**: „Bez Armii Czerwonej Polska zostałaby zniszczona bądź zniewolona, a polski naród starty z powierzchni ziemi. Ale armie rosyjskie wyzwalają Polskę i żadne inne wojska na świecie nie zrobiłyby tego”. To jest wypowiedź z okresu wojny.

Bardzo emocjonalne było wystąpienie Marka Włodarczyka: „Udział w tej uroczystości jest dla mnie wspaniałą lekcją historii i możliwością spełnienia obowiązku patriotycznego. Żałuję, że jest nas tu tak mało. Jeśli nie będziemy pamiętali o takich wydarzeniach (…), to nasz naród za kilka pokoleń może zniknąć. Każdy naród tak długo istnieje, jak długo obywatele pamiętają o swojej historii i dbają o miejsca ją upamiętniające. Mam nadzieję, że antyrosyjska działalność i propaganda prowadzona w bezprecedensowy sposób wkrótce się skończy i obywatele zaczną doceniać i czcić pamięć żołnierzy tam, gdzie polscy i radzieccy wspólnie przelewali krew, byśmy mogli żyć w swoim domu. Ta partyzancka bitwa jest przykładem, jak można współpracować ponad podziałami i osiągnąć sukces w walce z przeważającymi siłami wroga. Cześć i chwała poległym i walczącym tu żołnierzom. Dziękuję wam, bohaterowie. Pozostaniecie w mej pamięci na zawsze”.

Na zaproszenie o. **Michała Doroszkiewicza**, proboszcza parafii prawosławnej w pobliskich Puławach, udaliśmy się do tamtejszej cerkwi św. równej apostołom Marii Magdaleny, gdzie celebrowałem nabożeństwo żałobne za poległych partyzantów i za wszystkich, którzy oddali swe życie za ojczyznę i za wiarę prawosławną. Cerkiewka św. Marii Magdaleny to piękna świątynia, w której relikwie i ikony pogłębiają modlitewny nastrój, zbliżają ku Bogu.

W kazaniu powiedziałem między innymi: „Wiele miast zostałoby podczas wojny zniszczonych, dobra nie tylko materialne, ale i duchowe, bo też okupant niemiecki postawił to sobie za cel. (…) Jeśli ktoś myśli dzisiaj, że Polska mogłaby zostać wyzwolona w inny niż to się stało sposób, to są to słowa nieprzemyślne albo zwyczajne kłamstwo. Drugi front, trzeci front były daleko, a komory gazowe i krematoria pracowały cały czas. (…) Uważam, że naszym świętym obowiązkiem jest w każdym miejscu, każdego roku, każdego dnia modlić się i pamiętać o wyzwolicielach, a także przeciwstawiać się tym, którzy na nowo piszą historię. (…) Wieczna pamięć poległym, ich duszom, a ciałom niech ziemia będzie puchem. Amen”.

**o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach**, fot. **archiwum autora**



*Zgromadzenie przed kancelarią prezydenta Ukrainy w Kijowie*

# Apel przeciwko prześladowaniom

**Ponad dwadzieścia tysięcy wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), której zwierzchnikiem jest metropolita Onufry, zgromadziło się 15 czerwca w Kijowie przed Radą Najwyższą Ukrainy i kancelarią prezydenta z apelem o obronę swoich praw i o powstrzymanie prześladowań. Przedstawiciele społecznego zjednoczenia „Mirianie" dostarczyli do Rady Najwyższej Ukrainy dwa projekty ustaw z podpisami ponad miliona wiernych UPC przeciwko dyskryminacji kanonicznej cerkiewnej struktury. Uczestnicy modlitewnego zgromadzenia, w którym wzięli udział hierarchowie, duchowni i osoby świeckie z różnych diecezji UPC, przeszli pod budynek kancelarii prezydenta, gdzie również przekazano apel o obronę praw wiernych UPC.**

– Przybyliśmy tutaj, aby zwrócić uwagę na fakt, że w XXI wieku w Europie nadal trwają prześladowania na tle religijnym – powiedział arcybiskup wasylkowski **Mikołaj** (**Pocztowy**).

– Przyszłość Cerkwi jest nie tylko w rękach metropolity, biskupów, duchownych, ale przede wszystkim w rękach wiernych, ludzi. Modlimy się, aby władza usłyszała głos wiernych – podkreślił zastępca kierownika wydziału kontaktów zewnętrznych UPC, o. **Mikołaj Danilewicz**.

Przedstawicielstwo UPC przy europejskich organizacjach międzynarodowych wydało oficjalne oświadczenie dotyczące aktualnej sytuacji w kontekście prawa międzynarodowego i standardów Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Zwrócono uwagę, że sobór biskupów UPC wielokrotnie wyrażał zaniepokojenie wobec łamania praw wiernych, a także polityki dyskryminacyjnej prowadzonej przez organy państwowe. Podkreślono, że od 2015 roku około pięciuset świątyń, należących do jurysdykcji UPC, skonfiskowano lub nielegalnie przerejestrowano. W wielu przypadkach towarzyszyły temu akty przemocy, agresji i brutalnego pobicia.

Prawo międzynarodowe potępia wszelkie formy dyskryminacji i podżegania do wrogości wobec grupy zjednoczonej na tle rasowym, etnicznym lub religijnym. Przypomniano o międzynarodowych zobowiązaniach i odpowiedzialności państwa ukraińskiego za ochronę praw człowieka na swoim terytorium.

UPC oczekuje od przedstawicieli organów państwowych wypełniania tych zasad, które wielokrotnie potwierdzali ukraińscy dyplomaci na spotkaniach międzynarodowych. Konstatowano także, że domaganie się od wiernych UPC zaprzestania wyrażania swoich opinii jest bezprawnym ograniczeniem wolności słowa, a zatem przestępstwem.

**Andrzej Charyło**
fot. **news.church.ua**

# 30 lat naszej ustawy

30 lat temu, 4 lipca 1991 roku, Sejm uchwalił ustawę o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. O prawo do swobodnego wypełniania swej misji nasza Cerkiew, jeśli sięgnąć w głąb historii, zabiegała „od wieków". Tak było po tragicznym dla prawosławia w Rzeczypospolitej akcie unii brzeskiej w 1596 roku, kiedy to Cerkiew, do której należała ponad połowa mieszkańców państwa, została zdelegalizowana. Tak było w okresie międzywojennym, kiedy to, mimo lojalności prawosławnych obywateli wobec ojczyzny, co znalazło potwierdzenie we wrześniu 1939 roku, Cerkiew doznała wielu ograniczeń i prześladowań – akcja burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku to apogeum tych prześladowań.

W czasach PRL-u wszystkie, także rzymskokatolicki, Kościoły i związki wyznaniowe były jedynie tolerowaną przez władze „przejściową" formą religijności, przy czym zakres swobód i możliwości duszpasterskiej działalności w PRL-u był bez porównania większy niż w innych państwach tzw. socjalistycznego obozu, w którym – jak żartowaliśmy – Polska była najweselszym barakiem.

W tym „baraku" w latach 80. wybudowano ponad tysiąc kościołów katolickich. Prawosławni także korzystali z zezwoleń – wzniesiono między innymi sobór Świętej Trójcy w Hajnówce i Świętego Ducha w Białymstoku – a „komunistyczna" (celowo używam cudzysłowu, gdyż w końcu lat 80. nikt już o komunizmie nie wspominał) władza porozumiała się z episkopatem Kościoła rzymskokatolickiego i ostatni PRL-owski Sejm, 17 maja 1989 roku, uchwalił, obowiązującą do dziś, ustawę o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego. Ustawa zagwarantowała dominującemu Kościołowi, niestoso-





wane nawet w państwach Zachodniej Europy, prawa i przywileje. Status prawny Kościołów mniejszościowych (w rozumieniu liczby wiernych) miała regulować ustawa „o wolności sumienia i wyznania", w której brak było przepisów regulujących zwrot przejętych przez państwo nieruchomości, co dla naszej Cerkwi uniemożliwiało starania o zwrot między innymi supraskiej ławry i uregulowanie statusu świątyń na Łemkowszczyźnie. Ustawa „katolicka", i o to mam żal do jej autorów, przewidywała możliwość roszczeń, a więc i prawnego przejęcia przez osoby prawne Kościoła katolickiego części cerkwi także na Białostocczyźnie.

W przygotowanym przez Komisję Wspólną Rządu i Konferencji Episkopatu Polskiego, której współprzewodniczyli członek Biura Politycznego KC PZPR **Kazimierz Barcikowski** i kardynał **Franciszek Macharski**, projekcie znalazł się zapis mówiący o prawie Kościoła katolickiego do mienia (także świątyń) w przeszłości należących do Kościoła grekokatolickiego (unickiego), przy czym nie określono w jakiej przeszłości, co oznaczało możliwość roszczeń wobec świątyń, które do powrotu unitów do prawosławia w 1838 roku, w tym do supraskiej ławry i cerkwi w mojej rodzinnej Orli (stenogramy z posiedzeń komisji wspólnej zostały opublikowane w tomie „Tajne dokumentu Państwo – Kościół 1980-1989", Aneks, Londyn – Warszawa 1993).

O zmianę tego zapisu toczyłem spory z reprezentującymi episkopat arcybiskupem (wówczas księdzem) **Alojzym Orszulikiem** i późniejszym ministrem w rządzie **Tadeusza Mazowieckiego Jackiem Ambroziakiem**.

Ostatecznie, w czasie specjalnie zwołanego spotkania w Urzędzie do Spraw Wyznań – Kościół katolicki reprezentowali biskupi **Jerzy Dąbrowski** i **Jerzy Romaniuk** oraz prof. **Andrzej Stelmachowski**, a naszą Cerkiew arcybiskup **Jeremiasz** i ja – osiągnęliśmy porozumienie polegające na przyjęciu *status quo*, co w praktyce oznaczało rezygnację z roszczeń wobec świątyń, które w przeszłości należały do innego Kościoła (tylko po Akcji Wisła Kościół katolicki przejął około stu prawosławnych świątyń) i na które ustawa przenosiła prawo własności dla Kościoła katolickiego.

Zasada ta została wpisana do „katolickiej", „naszej" i regulujących status prawny innych Kościołów i związków religijnych, ustaw. Uchroniło to nasz kraj przed konfliktami na tle religijnym.

Po polityczno-społecznym przełomie w 1989 roku, w tzw. Sejmie kontraktowym pojawiła się szansa uchwalenia ustawy regulującej sytuację prawną naszej Cerkwi. Nasz, wzorowany na ustawie o Kościele katolickim, projekt napisaliśmy z **Andrzejem Stelmaszukiem** i **Anatolem Pańko**, którzy posiadając wykształcenie prawnicze nie byli specjalistami od prawa wyznaniowego. Rząd Tadeusza Mazowieckiego wyraził zgodę na utworzenie wspólnej komisji do prac nad projektem – współprzewodniczącym ze strony naszej Cerkwi był metropolita (wówczas arcybiskup białostocki i gdański) **Sawa**.

Szanse na uchwalenie ustawy byłyby znacznie większe, gdyby do Laski Marszałkowskiej to rząd, co wcześniej deklarował, zgłosił jej projekt. Wobec braku decyzji zebrałem potrzebną liczbę podpisów i zgłosiłem go jako poselski.

Prace nad projektem to najtrudniejsze, a zarazem najbardziej radosne chwile w moim, poza rodzinnym, życiu. Poza pracami w komisjach i na posiedzeniach plenarnych setki rozmów, w których część rozmówców po raz pierwszy dowiadywała się, że w Polsce istnieje Kościół prawosławny, ale obok obojętności i sprzeciwu części posłów i senatorów to także nadspodziewana życzliwość i konkretna pomoc ze strony większości. Ze szczególną wdzięcznością wspominam wspierających nasze starania – w sejmie Cerkiew reprezentował arcybiskup Jeremiasz – ówczesnego marszałka Sejmu **Mikołaja Kozakiewicza**, którego jak mi powiedział po uchwaleniu ustawy, matka była prawosławna, przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego prof. **Bronisława Geremka** oraz **Włodzimierza Cimoszewicza** i **Józefa Oleksego**. Oleksego poprosiłem, by w czasie jednego z czytań na posiedzeniu plenarnym zastąpił mnie w roli posła sprawozdawcy – część posłów z rozwiązanej już PZPR i „sojuszniczych" Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego nie była zainteresowania naszym projektem.

W sytuacji skrócenia o prawie dwa lata kadencji kontraktowego Sejmu, przy ogromie oczekujących na uchwalenie ustaw – w kraju dokonywała się ustrojowo-gospodarcza rewolucja – wprowadzenie pod obrady ustawy o Cerkwi graniczyło z cudem. W czasie przerwy w obradach – było to ostatnie posiedzenie, na którym istniała jeszcze możliwość wpisania do harmonogramu naszej ustawy na holu „przypadkowo" (nie było telefonów komórkowych) spotkał mnie sekretarz marszałka Kozakiewicza i poprosił, bym w zastępstwie przewodniczącego koła posłów Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, do którego należałem, uczestniczył w posiedzeniu Konwentu Seniorów, na którym przyjmowano plan prac Sejmu do końca kadencji. Będąc posłem wielu kadencji tylko jeden raz uczestniczyłem w pracach tego gremium i to był ten, decydujący o tym, tak ważnym dla prawosławnych w Polsce, Konwent.

Ostatecznie, w trzecim czytaniu, Sejm ustawę uchwalił, przy czym mój największy oponent poseł **Włodzimierz Mokry** „przypadkowo" (samolot którym leciał do Warszawy wylądował z opóźnieniem) nie zdążył na głosowanie. Wprawdzie, wybrany w sposób demokratyczny Senat wykreślił z ustawy zapisy regulujące sytuację 23 łemkowskich cerkwi (problem uregulowano po wniesieniu przez metropolitę **Sawę** skargi do Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu), a jeden z senatorów domagał się wprowadzenia języka polskiego w nabożeństwach, to po podpisaniu przez prezydenta ustawa z dniem 29 lipca 1991 roku weszła w życie.

Dziś za możliwość udziału w procesie tworzenia prawa, umożliwiającego naszej Cerkwi swobodne wypełnianie jej misji, dziękuję Bogu.

**Eugeniusz Czykwin**

## KOSOWO

**Liturgia w nieukończonej świątyni**

Pierwszą od 1998 roku Liturgię w niedokończonym soborze Chrystusa Zbawiciela w Prisztinie odprawił 10 czerwca, na *Wozniesienije*, biskup raško-prizrenski **Fieodosij**.



*Przed soborem Chrystusa Zbawiciela w Prisztinie*

Prace nad świątynią wznoszoną przy uniwersyteckim kompleksie przerwała agresja NATO w 1999 roku. Potem nastąpił exodus serbskiej ludności z Prisztiny. Po ustaniu działań wojennych i wycofaniu się jugosłowiańskiej armii albańscy ekstremiści próbowali wysadzić ją w powietrze. Przez pewien czas ochraniał ją oddział brytyjskiego KFOR, potem świątynia została pozbawiona jakiejkolwiek ochrony. Miejscowi Albańczycy urządzali w niej a to myjnię, a to toalety. Padały propozycje, by cerkiew zburzyć, w związku z czym prowadzone były procesy sądowe z raško-prizrenską diecezją. Jedna z albańskich artystek, nagrywając wideoklip, tańczyła w świątyni.

Prawosławni duchowni i biskup odwiedzają cerkiew, sprzątają, rejestrują kolejne akty wandalizmu.

Po nabożeństwie, zgodnie z serbską tradycją, władyka podzielił się z zebranymi *kołaczem*. Wezwał prawosławnych Kosowa, by w obliczu niebezpieczeństwa nie tracili nadziei, Bóg bowiem dodaje siły. – *Zaświadczamy, że nigdy nie wyrzekniemy się swoich świątyń, że one do nas należą, są rękojmią naszego wiecznego życia. Chociaż dzisiaj jest nas niewielu, jesteśmy niczym ziarno dla przyszłych chrześcijan i przyszłych lepszych czasów, kiedy świątynia zostanie ukończona i wypełni się wiernymi* – podkreślił.

Liturgia wywołała prowokacyjne komentarze ze strony zwolenników Socjaldemokratycznej Partii Kosowa oraz otwarte pogróżki w mediach. Na ścianach cerkwi pojawiły się znieważające hasła. Na jednej z nich napisano „Symbol szowinizmu stał się świętością z błogosławieństwa Albina Kurti", co ma znaczyć, że obecne władze Albanii (**Albin Kurti** ponownie został premierem) jakoby sprzyjają wielkoserbskiemu szowinizmowi, a na wejściowej kracie zdanie „Jezus nienawidzi Serbów".

Władze uniwersytetu w Prisztinie, obok którego znajduje się cerkiew, poinformowały, że podejmą kroki, by uwolnić kampus uniwersytecki od wszystkich nielegalnie zbudowanych obiektów. Incydent ten po raz kolejny świadczy o położeniu serbskiej Cerkwi w Kosowie i stosunku miejscowych Albańczyków do serbskich świętości i nabożeństw.

Przed 1999 rokiem w Prisztinie mieszkało około 40 tysięcy Serbów, co stanowiło co najmniej piętnaście procent mieszkańców miasta. Teraz ten odsetek spadł do dwóch procent. Większość Serbów uciekła bądź została wypędzona po 1999 roku.

W specjalnie opublikowanym komunikacie raško-prizrenskiej diecezji podkreślono, że nabożeństwo na *Wozniesienije* w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w centrum Prisztiny nie może i nie powinno być rozpatrywane jako kwestia polityczna, podobnie jak obrzędy sprawowane przez przedstawicieli innych wspólnot religijnych. „Nie ma ani jednego prawnego aktu, który negowałby prawo własności serbskiej Cerkwi do tej świątyni, dlatego nie mamy obowiązku prosić o pozwolenie na odprawienie w niej nabożeństwa. Służba w niewykończonych świątyniach jest dość powszechna w praktyce naszej Cerkwi, bowiem świątynia na poświęconym fundamencie jest świętym miejscem" – poinformowano.

Podkreślono, że coraz częstsze i intensywniejsze próby władz Kosowa negowania praw religijnych, prawa własności, tożsamości i gwarantowanej przez konstytucję nazwy serbskiej Cerkwi w Kosowie i Metochii świadczą o poważnym pogorszeniu stanu wolności religijnej w tym regionie, co nie przyczynia się do pojednania i wspólnego życia w pokoju. Takie działania władz „pogłębiają religijną i etniczną nienawiść, która zagraża bezpieczeństwu prawosławnej serbskiej ludności oraz naszej duchowej i kulturowej spuściźnie w Kosowie i Metochii". W razie konieczności diecezja jest gotowa zdecydowanie bronić swych praw w lokalnych sądach i organizacjach międzynarodowych.

## ROSJA

**O świętym Aleksandrze Newskim na konferencji….**

Trwają obchody 800-lecia narodzin kniazia **Aleksandra Newskiego** – sympozjum pod hasłem „Święty Aleksander Newski, kwestie kanonizacji i cerkiewnego oddawania czci" odbyło się 12 czerwca w Sankt Petersburgu.

W konferencji poprzedzonej Liturgią, odprawioną w dniu narodzin świętego przez namiestnika Aleksandro-Newskiej Ławry, biskupa Kronsztadu **Nazarija**, wzięli udział historycy i duchowni.



Prof. **Aleksy Pietrow** z Petersburskiej Akademii Duchownej wystąpienie poświęcił nowogrodzkim wydarzeniom lat 1255-1259. Zatrzymał się na epizodach z historii Wielkiego Nowogrodu. W 1255 roku z Nowogrodu został wygnany namiestnik wielkiego księcia, jego starszy syn Wasilij Aleksandrowicz. Tym samym mieszkańcy Nowogrodu okazali sprzeciw wobec wielkoksiążęcej suwerenności nad, jak uważali, wolnym miastem. Drugi raz sprzeciwili się władzy Aleksandra Newskiego, nie wpuszczając do Nowogrodu tatarskich urzędników, którzy mieli przeprowadzić spis ludności. Wtedy Wasilij obywateli poparł, za co został usunięty i zesłany przez ojca. Prelegent rozpatrzył te dwa epizody w kontekście walki dwóch warstw: „mieńszych", to jest czerni i „wiatszich", to znaczy bojarów. Obalił pogląd, że była to walka terytorialna. Wielki kniaź w tej konfrontacji mądrze łączył użycie siły z zawarciem umów czy kompromisów.

Wykład **Aleksego Mazurowa**, rektora Instytutu św. Filareta, był poświęcony pierwszemu pośmiertnemu cudowi Aleksandra Newskiego. W żywocie świętego opisany jest epizod, kiedy podczas pogrzebu metropolita Kirył chciał włożyć do ręki zmarłego *razreszytielną* modlitwę. Zmarły podniósł rękę i sam ją wziął. Świadkami cudu byli metropolita, jego ekonom i autor żywotu. Czym w istocie był ten zwój? W żywotach nazywany jest różnie. Do XIV wieku nie było tradycji, by podczas pogrzebu wkładać *razreszitielną* modlitwę do ręki zmarłego, czytano ją na głos. Najstarszymi tekstami wkładanymi do trumny były tzw. *duszewne gramoty*, pisemne zapisy testamentowe. Ponieważ żywot świętego podlegał redakcjom, to i teksty, typowe dla każdego okresu, mieszały się. Prawdopodobnie w ręku kniazia znalazł się testament z ustalonym podziałem ziem między jego synów.

Na redakcjach żywotu świętego skupił się prorektor Akademii Teologicznej w Petersburgu, prot. **Konstantin Kostromin**. Pierwszy żywot został spisany tuż po śmierci wodza. Istniały już nieliczne żywoty, m.in. świętych kniaziów Borysa i Gleba, kniazia Andreja Bogolubskiego, jednak te teksty nie podlegały istotnym zmianom. Żywot wielkiego kniazia był redagowany kilkakrotnie, co świadczy, że zajmował on umysły wielu pokoleń. Powieść o księciu starano się uczynić zrozumiałą dla konkretnej epoki. We wczesnej redakcji nie jest nazywany świętym, na pierwszym miejscu podkreśla się jego odwagę, którą stale poddają próbie – pewien rzymski król i tatarski wódz Batu-chan. W pierwszym przypadku odwaga była poddawana próbie w walce, w drugim w dyplomacji. Wielki kniaź występuje jako sprawiedliwy, miłujący Boga i ludzi. Jako jeden z pierwszych dostąpił świętości nie dzięki męczeńskiej śmierci – jak poprzedzający go kniaziowie – lecz dzięki swojej prawości. W redakcji z XIV wieku pojawia się termin *swiatoje tieło*, co świadczy o oddawaniu czci jego *moszczom*. Sto lat później nazwany został *błagowiernym*. Sobór, zwołany przez metropolitę Makarego w 1547 roku, potwierdził jego świętość, a nie ją ogłosił. Była bowiem oczywista dla rodziny carskiej, ludu, dla tych, ktorzy modlili się przy relikwiach w monasterze Narodzenia Bogarodzicy we Włodzimierzu.

O obrazie Aleksandra Newskiego w kulturowym dyskursie przedwojennych lat XX wieku mówił dyrektor Instytutu Historii Rosyjskiego Pedagogicznego Uniwersytetu im. Hercena. Po 1917 roku o wielkim kniaziu z powodu jego świętości zapomniano. Nastąpiła ateistyczna epoka, w której nie było miejsca dla świętych. Ale już w 1937 roku ukazał się pierwszy artykuł historyka i bibliografa **Antona Kozaczenko** o zwycięstwie dowódcy nad Szwedami i niemieckimi rycerzami, autor przeprowadził paralelę między agresywnymi planami Hitlera wobec ZSRR i działaniami niemieckich rycerzy w XIII wieku. W latach 1937-1939 zaczęły ukazywać się publikacje wychwalające zwycięstwo Aleksandra Newskiego nad niemieckimi rycerzami, w których ci ostatni byli przedstawiani jako niebezpieczny, okrutny i podstępny wróg. Postać Aleksandra Newskiego stała się częścią radzieckiej kultury. Na ekrany wszedł wspaniały film **Sergiusza Eisensteina** „Aleksander Newski", w nim po raz pierwszy w pozytywnym świetle zostało ukazane duchowieństwo.

Prof. **Michaił Szarowski**, główny archiwista Centralnego Archiwum Państwowego Sankt Petersburga, opowiedział, jak św. Aleksander Newski stawał się od połowy XVIII wieku opiekunem północnej stolicy i

*Шэсце з Тэлятыцкай панарамай па вёсцы Вэрпаль*

o losach jego relikwii w XX wieku. W mieście przed rewolucją było 58 poświęconych mu *prestołów* i 30 oddzielnie stojących cerkwi. Były to cerkwie pułkowe, świątynie w instytucjach państwowych i naukowych, pałacowe, szpitalne, a nawet cmentarne. Wszystkie zostały zamknięte w latach 1918-1933. Jako pierwsza została otwarta w 1966 roku cmentarna cerkiew Aleksandra Newskiego w dzielnicy Szuwałowo.

Imieniem Aleksandra Newskiego zostały nazwane plac i ulica koło ławry, stacja metro, most, kilkadziesiąt innych instytucji. Pisarze i malarze poświęcali mu swoje dzieła. W 1914 roku był już gotowy projekt pomnika świętego, ale w jego wykonaniu przeszkodziła rewolucja.

Imperatorskiemu typowi ikonografii świętego poświęcił wykład kierownik pracowni ikonograficznej ławry **Dmitrij Mironienko**. Podobnie jak żywot, także ikonografia kniazia żywo reagowała na zmiany w polityce państwa.

Epoka Piotra Wielkiego przynosi nowe oznaki władzy – insygnia, które pojawiają się na portretach paradnych i przedstawiają Piotra już nie jako cara, lecz imperatora rosyjskiego. Piotr nie tylko zabronił przedstawiać Aleksandra Newskiego jako mnicha, co było przyjęte na starych ikonach, także obraz kniazia, choć w całości nie odrzucony, staje się nieaktualny. Królowie i cesarze Europy końca XVII – początku XVIII wieku przedstawiani byli z imperatorskimi oznakami władzy – berłem, jabłkiem, wieńcem – często w rycerskich zbrojach. Do takiego widoku władcy człowiek ruski nie był przyzwyczajony. Piotr potrzebował więc miarodajnego przykładu dla umocnienia swego obrazu jako imperatora w rosyjskim społeczeństwie. A Aleksander Newski idealnie nadawał się do tej roli. Imperatorski typ ikonografii świętego powstał w oparciu o paradne portrety Piotra. Ta ikonografia nie pretenduje do historycznej wiarygodności, staroruski kniaź walczący przeciwko średniowiecznym rycerzom, nie mógł nosić rycerskiego średniowiecznego rynsztunku. Jednak obraz wielkiego kniazia jako imperatora z powodzeniem jest wykorzystywany do wysławienia nowego typu władzy w Rosji.

Kniaź Aleksander Newski (1221 -1263) urodził się w rodzinie peresławskiego kniazia **Jarosława Wsiewołodowicza**, był wnukiem słynnego **Wsiewołoda III Wielkie Gniazdo**. Zasłynął jako zręczny i utalentowany dowódca, który nie odniósł ani jednej porażki, oraz jako mądry władca. W 1240 roku, u ujścia Iżory do Newy, pokonał Szwedów (stąd jego przydomek Newski), w 1240 roku Krzyżaków (słynne zwycięstwo na zamarzniętym Jeziorze Czudzkim, tzw. bitwa na lodzie) i Litwinów. Dzięki zwycięstwom powstrzymał ekspansję zachodnich sąsiadów na ziemie ruskie, a dzięki zręcznej dyplomacji zastopował agresję Złotej Ordy. Zmarł w *schimie* (najwyższy stopień prawosławnego monastycyzmu) z imieniem Aleksy, został pogrzebany 6 grudnia 1263 roku w soborze Narodzenia Chrystusa we Włodzimierzu. Jego kult lokalny rozpoczął się w 1380 roku, a w 1547 został potwierdzony przez ruską Cerkiew. 12 września 1724 roku relikwie świętego zostały przeniesione do Petersburga.

### ...i na wystawie

Z okazji 800-lecia narodzin wielkiego kniazia w Nowej Tretiakowce w Moskwie otwarto dużą ekspozycję „Historia Rosji oczami artystów". Można na niej obejrzeć słynny tryptyk **Pawła Korina** „Aleksander Newski", namalowany podczas drugiej wojny światowej, czy panoramę słynnej bitwy na lodzie na Jeziorze Czudzkim **Jewgienija Jemilianowa**. Święty, gdy nią dowodził, miał zaledwie 19 lat, po raz pierwszy wyruszył na pole walki u boku ojca pięć lat wcześniej. Aleksander Newski zmarł w wieku 42 lat, w drodze powrotnej z Ordy, w małym miasteczku Gorodce nad Wołgą. Stamtąd na wystawę przywieziono odnaleziony podczas robót ziemnych w 1985 roku hełm z XIII wieku, a ponieważ był pokryty srebrem i złotym rysunkiem mógł należeć do wielkiego kniazia. Na wystawie można też było obejrzeć XIII wieczny miecz kniazia **Dowmonta-Tomofieja**, który spowinowacił się z Aleksandrem Newskim i kontynuował dzieło obrony ojczyzny i wiary. Miecz, przechowywany na stałe w Muzeum w Pskowie, przedstawiano na pskowskich monetach i sztandarze miasta.

## SYRIA

### Spotkanie hierarchów

O sytuacji w światowym i ukraińskim prawosławiu oraz rozwoju bilateralnej współpracy rozmawiali 16 czerwca w Damaszku przedstawiciele delegacji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z patriarchą antiocheńskim i całego Wschodu **Janem X**. Ukraińskiej delegacji przewodniczył metropolita boryspolski i browarski **Antoni**. Patriarcha podziękował ukraińskiej Cerkwi za materialną pomoc, okazaną na odbudowę świątyń bejruckiej metropolii zniszczonych rok temu podczas wybuchu w porcie libańskiej stolicy. Jak podkreślił, wierni traktują to wsparcie jako wyraz bratniej miłości i okazanie braterskiej jedności. – *Bądźcie przekonani, że zawsze jesteśmy z wami* – podkreślił.

*– To bardzo ważne słowa, bowiem w warunkach nadzwyczajnego nacisku „partnerów" Fanaru na inne lokalne Cerkwie, wsparcie patriarchy Jana jest swego rodzaju wyznawstwem (ispowiedniczestwem)* – skomentował tę wypowiedź przedstawiciel ukraińskiej Cerkwi przy europejskich organizacjach międzynarodowych, biskup baryszewski **Wiktor (Kocaba)**. – *Dzisiaj patriarcha mówił to, co dyktowało mu serce, dlatego mamy nadzieję, że te słowa będą padały jeszcze niejednokrotnie. Szczerze życzymy wielu błogosławionych lat życia zwierzchnikowi antiocheńskiej Cerkwi. Pokornie modlimy się, żeby Pan pomógł mu wytrwać w swoim stanowisku. Przecież tylko ten, kto wycierpi do końca, uzyska zbawienie* – podkreślił hierarcha.

na podst. spzh.news,
pravoslavie.ru, church.by
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /152/ lipiec 2021




# Тэлятыцкая панарама

Што прыходзіць на думку, калі чуем слова «Панарама»? Першай асацыяцыяй можа быць «Рацлавіцкая панарама», аўтарства Яна Стыкі і Войцеха Коссака, якая паказвае ўдзельнікаў паўстання Касцюшкі. Можна даць таксама прыклад Яна Матэйкі, які на сваіх карцінах прадстаўляў розныя падзеі з польскай і вялікалітоўскай гісторыі. Яго Бітва пад Грунвальдам гэта бадай найбольш знакаміты шадэўр польскага мастацтва. Артысты любяць прадстаўляць ваенныя сцэны, таму што яны найбольш прамаўляюць да эмоцыяў людзей.

Ці панарама заўсёды мусіць датычыць вайны? Не! Хопіць згадаць выявы гарадоў, якія можам сустрэць у розных кніжках ці музеях. Вільня, Гародня, Кракаў, Варшава – усе гэтыя гарады можам пабачыць у форме панарамы. Гэтыя карціны паказваюць архітэктуру, побыт людзей ды іх дасягненні. Нядаўна даслужылася панарамы і падляшская Орля. На патрэбы кніжкі «Места в гісторыі і культуры пудляшскіх Белорусув», выданай Музеем Малой Бацькаўшчыны ў Студзіводах, гэты горад Радзівілаў размаляваў мастак **Міраслаў Здрайкоўскі**. Ён ураджэнец Бельска Падляшскага, выпускнік Акадэміі мастацтваў у Мінску.

Не трэба было доўга чакаць на чарговы вынік яго супрацоўніцтва са студзіводскім цэнтрам. Яе плёнам з'яўляецца Телятыцкая панарама.

Па-праўдзе, самой вёскі Телятычы на ніякай карце няма. Уводзячы назву Телятычы ў Google Maps патрапім у прыгожаю царкву ў вёсцы Анусін, якую тутэйшыя людзі называюць яшчэ Бушымшчынай. Калі пашанцуе, сустрэнемся тут з айцом **Кесарыем Навіцкім**, які вельмі дбае пра свой прыход.

*Вернісаж у Вэрпалі; у сярэдзіне мастак Міраслаў Здрайкоўскі, справа мастацтвазнаўца Валянцін Сельвесюк, злева Дарафей Фіонік*
*Лірнік Сяргей Доўгушаў на фоне Тэлятыцкай панарамы, Сяргей Лукашук*

Мы не заблудзілі. Анусін, так як суседняя Пішчатка, Стоўбцы, Тымянка ці Семіхочы належаць да старадаўняй Телятыцкай зямлі.

Як кажа сам мастак Міраслаў Здрайкоўскі праца над творам не была лёгкай. Каб адчуць дух гэтага месца, ён наведваў тэлятыцкія балоты, лясы, гарадзішчы, таямнічыя ўзгоркі ды дворышчы па-над Пульвай. Гэтая рака невялікая, але хавае шмат таямніц. Мясцовыя людзі кажуць, што яна плыве таксама пад зямлёй. Гэта пацьвярджаць мае гісторыя пэўнай каровы, якая пасвілася над яе берагамі і раптам патанула. Гаспадары знайшлі яе цела далёка ад гэтага месца. Такіх гісторыяў было больш. Цяпер на Пульве, каля царквы св. Касмы і Дзям'яна, стаіць каплачка, у якой можна напіцца вады з ракі. Тут падчас свята *Хрышчэння Госпадняга* свяцяць воду, таму месца і называюць *Ярданам*.

Сярэднявечная гісторыя гэтых месцаў пачынаецца больш за тысячу гадоў таму назад. У X-XIII ст. каля сённяшніх Янцэвічаў, Баброўкі, Клюкавіч ды Барысаўшчыны існавала некалькі абарончых гарадзішчаў. Вялікае «Замчыска» каля апошняй мясцовасці сёння знаходзіцца ў прыгожай лясной дубраве. **Ірына Шыбанава** з Масквы, даследчыца мінулага Тэлятыцкай зямлі лічыць, што яно, так як суседняя «Крэпасць» у Клюкавічах, былі ў сярэднявеччы заходнімі фарпостамі Тураўска-пінскага княства. А сама назва *Барысаўшчыны* ідзе ад св. благавернага князя **Барыса Тураўскага**, унука **Уладзіміра Манамаха**.

На даўнюю гісторыю наводзіць таксама назва вёскі Стоўбцы. Тут паводле Ірыны Шыбанавай стаялі абарончыя вежы – стаўбы. Гэта толькі некалькі месцаў, на якія варта звярнуць увагу, калі глядзім на Тэлятыцкую панараму. Яна ўражвае ўвагай да




дэталяў – жывапіс можна глядзець гадзінамі і заўсёды знойдзем штосьці новае, цікавае.

З аб'ектаў навейшай гісторыі на панараме паказаны м.інш. двары **Леўшы Есіповіча** ды **Опанаса Міхайлавіча Быкоўскага**. Гэта былі баяры з Ноўгарадсеверскага княства, якія напачатку XVI ст. атрымалі ад вялікага князя літоўскага **Аляксандра Ягелончыка** прывілей на валоданне землямі ў гэтым кутку Берасцейскай і Мельніцкай зямлі. Першы збудаваў двор у вярхоўях Пульвы, даючы пачатак сённяшняй вёсцы Вэрполь, а другі пасяліўся таксама над Пульвай, непадалёк ад Стоўбцаў. Да месца, дзе стаяў двор Опанаса Быкоўскага вядзе сёння таямнічая ліпавая алея. Ён быў фундатарам першай тэлятыцкай Узвазнясенскай царквы.

У 2019 годзе на Тэлятыцкіх землях прайшла міжнародная, гістарычная экспедыцыя. Яе ініцыятаркай была згаданая Ірына Шыбанава з Масквы, якой дзед, бацюшка а. **Іосіф Каральчук** быў родам з Вэрпаля. На хвалі бежанства 1915 года патрапіў у Маскву. Перш чым прыняць свяшчэнства, спяваў у Оперным тэатры; ягоны голас лічылі нават лепшым за Шаляпіна. Унучка а. Іосіфа Каральчука Ірына, тымчасам так захапілася мінулым Мельніцкай і Тэлятыцкай зямлі, што на пра-





*Жэмэрва і Асочнікі на “Ярдане” на рацэ Пульве, непадалёк тэлятыцкай царквы*



цягу апошніх пяці гадоў здолела падрыхтаваць і выдаць чатыры кнігі па гэтай тэме. Менавіта яе карпатлівая праца і энтузіязм натхнілі падляшскіх беларусаў да стварэння Тэлятыцкай панарамы і папулярызацыі тэмы на старонках часопіса «Мельніцкі Гостінэць».

Міраслаў Здрайкоўскі працаваў над панарамай з восені мінулага году. Яе першы вернісаж меў месца аднак не ў таямнічых Телятыцкіх землях, а 23 мая ў студзіводскім музеі. Прыбыў тут таксама беларускі мульціінструменталіст і спявак **Сяргей Доўгушаў**, які заграў на сваіх інструментах – жалейцы, дудцы, а пад гукі колавай ліры праспяваў лірніцкія песні. Меў ён таксама магчымасць сустрэцца з падляшскім лірнікам, сваім імяніннікам, музыкам **Сяргеем Лукашуком**, які сам вырабляе даўнія інструменты. Студзіводскі вернісаж пры нагодзе працягнуў ідэю майскага “Пралогу” – Дзён славянскай культуры і пісьменнасці.

Шостага чэрвеня карціна трапіла да людзей, дзеля якіх была створана – да жыхароў Тэлятыцкай зямлі. Людзі маглі яе пабачыць у вёсцы Вэрполь, падчас урачыстага карагоду пад гукі дудаў і барабана. У мясцовай святліцы карціну прадставіў сам мастак, які сямейна таксама звязаны з гэтымі ваколіцамі. Арганізацыйна сустрэчу падрыхтавала солтыс Вэрполя **Хрысціна Алексеюк** з салэцкай радай.

Прысутны на вернісажы мастацтвазнаўца **Валянцін Сельвесюк** адзначыў, што Тэлятыцкая панарама адрозніваецца ад іншых тым, што гэта жывапіс алейнымі фарбамі. Пры сваім рэалізме яна таксама поўная сімвалаў, што характэрнае асабліва для італьянскіх панарамаў. Нашая панарама не прадстаўляе сабою аднаго канкрэтнага часу. Прастора-час тут парушаны. Не можна глядзець на яе як на карту, хаця бачым тут рэальныя месцы. Няма тут таксама сапраўднага маштабу ды перспектывы. Зрабіць гэта было бы цяжка, але трэба памятаць, што панарама ніколі не будзе мапай. Яна, ў адрозненні ад яе, мае душу.

Людзі ахвотна пыталі пра карціну, знаходзячы на ёй знаёмыя ім месцы. Пасля вернісажа для жыхароў Вэрполя і суседніх вёсак заспяваў і заграў калектыў Жэмэрва і мужчынская група Асочнікі.

На працягу чэрвеня телятыцкую панараму можна было глядзець у царкве св. Касмы і Дзям’яна ў Тэлятычах. Пасля будзе яна выстаўленая ў Музеі малой бацькаўшчыны ў Студзіводах. Магчыма, што павандруе і па іншых мясцовасцях Падляшша.

**Максім Фіонік**
фота **аўтара**
і **Пятра Лазавіка**

ВЕРА РАДЗІВАНЮК

# Ціхая паэтка з міхнаўскіх палеткаў

Сяло Міхнаўка, – пісаў Эдуард Вайсковіч у „Ніве”1976 годзе, – што ў Нараўчанскай гміне, гранічыць з Лешукамі, а ад поўначы прылягае да ракі Нарвы. Яшчэ пры старой Польшчы сяло было разбіта на калоніі і кожны пабудаваўся на сваёй сялібе.  Гаспадарскія сялібы тут абгароджаны, з садамі. Сярэднія гаспадаркі ад 5 да 10 га. Хоць зямля IV і V класаў, людзі дабіліся тут добрых ураджаяў (...).

Іду асенняй дарогай, па асфальце засланым каляровымі лістамі, па Міхнаўцы. *Прыйшла восень, лісце жоўкнуць, асыпаюцца із дрэў. Замірае ўся прырода, замаўкае птушак спеў.* Злезшы з вячэрняга, адзінага аўтобуса, што ехаў з Беластока ў бок Нараўкі, па дарозе распытваю, як дайсці да хутара Радзіванюкоў. Каб ведала, што туды добры кавалак назад, а яшчэ і дарожкай праз поле, папрасіла б шафёра, каб спыніўся перад вёскай.

Я тут першы раз, хаця лічу Нараўчанскую гміну маёй роднай. А пра Міхнаўку ў апошні час пачула з-за дзейнасці ў гэтай вёсцы культурнага згуртавання „Сторчык” („Ятрышнік”). Згурта-ванне мае тут юрыдычную сядзібу, а яго дзейнасць шырыцца не толькі ў ваколіцы... Мінаю праваруч сядзібу „Ятрышніка” – адноўленую самаўрадавую святліцу. І тут збіраюцца тутэйшыя паэты і іхнія слухачы, якіх нямала. А іду я да **Веры Радзіванюк**, адной са старэйшых (1933 г. нар.) актыўных паэтак.

Іду па асфальце, які неяк натуральна, прырода тут выглядае пасярод буяючай на абочыне прыроды, у горкім паху вянучых лістоў і грэючыхся ў апошнім асеннім сонцы лугоў...

*Восень наступіла, апусцела поле. Птушкі паляцелі ў далёкі вырай. Толькі над багном жураўлі курлычуць, збіраюцца разам развітацца з летам. Дрэвы пажаўцелі, стаяць з вялым лісцем, сыплецца на зямлю дыван залацісты. Вецер хмары гоніць, перагнаць не можа, зрэдку выглядае сонейка з-за хмары....*

А дарога плыве пад нагамі...

*Была дарога жвіравая, машыны ездзілі па ёй. Калі машына праязджала, пыл ляцеў трубой за ёй. Цяпер дарогу збудавалі і чорны асфальт залілі. Машыны гоняць як дурныя. Чаму так хутка і куды?*

Далей, за ліставымі гайкамі – цёмна-зялёны лес ператыканы жоўтымі плямамі бяроз.






*Стаяць хвоі ў задуме і шумяць пад ветрам. Што ім шэпча вецер, што прынёс здалёку? А за той палянай гай расце зялёны, а ў гэтым гаю пташачкі спяваюць. А ўвойдзеш у гай, пахне ўсё навокал. Гэта наш любімы край, родная старонка...*

Іду і чуюцца мне словы вершаў старажылкі, якая ўсё сваё жыццё ператрывала на гэтых загонах, пад хмарамі, што пралятаюць высока над галавой, калі адарвеш вочы ад раллі і турбот.

*Калі дзень пахмурны, неспакойна часам, думка думку гоніць нібы вецер хмары. Седзячы ў хаце, вельмі многа думак,*

*пра ўсё пражытае, як даўней жылося. За пражыты годы,што перыжыць прыйшлося, напісаць бы кніжку можа прыдалося б...*

Ведаю, што ў Веры Радзіванюк цэлыя сшыткі запісаныя мазолістай рукой, спрацаванай у гаспадарцы, пры дзецях. Бярэ ручку і піша, і чытае, хаця ў школу мала хадзіла. Занатоўвае і сваё жыццё ў мемуарным сшытку. Жыццё – не як поле прайсці па вёсцы.

*Вясковая гуліца даўно ўжо прыціхла. Няма ў вёсцы дзетак ані крыкаў іхніх. Калісьці ў вёсцы было дзетак многа і забаў дзіцячых, галасоў ды крыкаў, не чуваць у вёсцы галасоў дзявочых. Няма калісьніх вячорак ані песень звонкіх. Вёска пастарэла, усе дарослы сталі, пакінулі вёску, у горад паўцякалі. Засталісь старыя ў вясковых хатах, платы павалілісь. Жывуць небагата...*

Іду да паэткі, чуючы той дух, што і яна ўдыхвае пасярод палёў і лугоў, пад ласкавым сонцам. Бачу: *разаслала бабіна лета паву-цінку тонку: у блеску сонца выглядае, нібы ніткі шолку. На кустоўі, на травах, дзе ні кінеш вокам, ляжыць тонка павуцінка на палях шырокіх. А хто ж праў гэтыя ніткі, хто снаваў па полі? Трэба добра прыглядзецца на цудоўны ўзоры...*

Удалечыні, пасярод палёў, відаць падворак, збудаванні. Дом схаваны ў засені дрэў, тое светла-шэрае, што відаць ад дарогі – свіран. На падворку ходзіць непрывязаная белая козка. Паводзіць сябе як ахоўнік гаспадаркі – маю шчасце, што ўспрымае мяне як сваю.

Гэтае стварэнне тут вельмі істотнае – жыць не можа без сваёй гаспадыні. Калі цётка Вера захварэла і трапіла ў бальніцу – і козачка перажывала, тужыла, не ела, амаль не кончыўшы свайго жыцця ў чаканні вяртання гаспадыні.

Хаця меў ёю хто займацца – і сын з нявесткаю, і гаспадар. І

***Бярозкі***

*Белыя бярозкі,*
*Я ж вас пасадзіла,*
*Кволыя, маленькія,*
*Усё на вас глядзела.*
*І калі вясною*
*Вырастуць лісточкі,*
*Становілісь большы*
*Вашыя стволочкі.*
*Так ляцелі годы,*
*Вясна, лета, восень.*
*Колькі ж тых гадочкаў*
*Адтуль праняслося!*
*Выраслі бярозкі,*
*Мкнецеся да неба.*
*А я пастарэла,*
*Паміраці трэба...*

***Рабіна***

*У полі на ўзгорку*
*Вырасла рабіна.*
*Стаіць адзінока,*
*Нібы сіраціна.*
*Пералётны птушкі*
*Адпачыць сядаюць,*
*Маладой рабіне*
*Песенькі спяваюць.*
*Прыбярэцца ў кветкі*
*Стройная рабіна,*
*Нібыта да шлюбу*
*Малада дзяўчына.*
*Адцвіце рабіна,*
*Абляцяць пылінкі.*
*Станавілісь цяжэйшыя*
*Рабіны галінкі.*
*Усё лета вецер*
*Шумеў у галінах.*
*Можа гаварыў ёй*
*А нейкіх былінах.*
*Ягады рабіны*
*Сталі чырванеці,*
*Як бы маляваў іх*
*Ціхі летні вецер.*
*А пад канец лета*
*Чырвона рабіна*
*Пералётных птушак*
*Да сябе маніла.*

***Хвоі***

*Стаяць хвоі ў задуме*
*І шумяць пад ветрам.*
*Што ім шэпча вецер,*
*Што прынёс здалёку?*
*Можа, казку із-за гор,*
*Ці быліны із-за мора?*
*А можа так сабе шумяць*
*У вяршынях хвояў.*
*А зайсці ў зялёны лес*
*І паслухаць шуму хвояў,*
*То здаецца, што яны*
*Як людзі гавораць,*
*Толькі цяжка нам паняць,*
*Што яны гавораць*
*І аб чым яны шумяць*
*Ды аб чым гамоняць.*
*Відна, бачылі нямала*
*На сваім вяку яны,*
*Як шумела зімняя ўюга,*
*Гнула дрэвы да зямлі.*

козка, пільна ўзіраючыся, вядзе мяне пад ганак, дзе паяўляецца Вера Радзіванюк у хустачцы, з далонямі цёмнымі ад чышчаных грыбоў. Урадзіла гэтая восень грыбамі! У кухні Разіванюкоў стаяць іх поўныя каструлі – гэ-та на марынаванне.

А гэтыя горбы чысценькіх баравікоў – на сушку. Ля гаспадаркі завіхаецца Верына нявестка **Вольга**, муж **Генік** прысеў на тапчане... А пра паэзію пагаманіць пойдзем на “вялікую хату”, усю ў іконах і вышываных падушках...

І раптам – зацвіўшыя заранёў зігакактусы шлюмбергеры – “груднікі” (звычайна гэта не іх пара квітнення) – асыпаныя белым і чырвоным квеццем.

Пачынаем пра суседа, якога творчасць таксама падтрымліваецца “Ятрышнікам” – ляшуцкага **Тадзіка Кунцэвіча**. І ён таксама дэбютаваў у агульнапольскім конкурсе беларускай паэзіі і прозы “Дэбют”.

А Вера Радзіванюк прышле свае творы таксама на “Дэбют” – адна з найстарэйшых дэбютантак, чые вершы неўзабаве апынуцца на друкаваных старонках “Нівы”, арганізатара конкурсу.

І па дарозе на школьным нараўчанскім аўтобусе на завяршэнне конкурсу (паедзе на ім у Беласток вялізная група нараўчанскіх творцаў – ад вучняў пачатковай школы да пажылых літаратараў) прачытае свой свежы верш. Пра лён. Але мы яшчэ пры асеннім грыбным багатым зборы. І пры паэтычным. На стале ляжаць пукатыя сшыткі, запісаныя вялікімі літарамі самавука. Вера піша здаўна, занатоўвае свае роздумы і станы духа.

– Ці я ведаю, неяк так узялося... таксама не было многа часу, бо гаспадарка... Але калі ўжо атрымалі сялянскую рэнту, кароў не трымалі, знайшлася тая крышына часу. Оля, калі ласка, зажані козачку ў хлеў.

Родам Вера з Лазовага, недалёка адсюль.

– Гэта ў другі бок чым да Боры Казлоўскага, мы больш да Лукі. Там калісь называлі нашу сялібу Ясевэ Пуолько. А чом так называлі, не памятаю. Відаць, па дзядах-прадзедах. Але ў тамашнім Лазовым нікога не засталося. Замуж сюды прыйшла, так і жыву – блізка шэсцьдзесят гадоў будзе. І пішу па-беларуску. А колькі я тае школы маю! Дзе за немца вучыліся! Так палічыць, то адну зіма дакладна хадзіла ў школу, у Ляўкове, бо нас у Ляўкова вывезлі з Лазовага. У Ляўкове за немца – ад Каляд да вясны, ужо апошні год як немец тут быў, і па вайне таксама дзесьці так – выкапалі катроплю, усё парабілі, то таксама да вясны хадзіла ў школу. Столькі мае навукі і было! Такі час быў, не іншы. Не было калі вучыцца. А тут мы жывем у вялікай цішыні. Самаходы ходзяць па дарозе, але да нас тут далекавата. Спакой, цішыня.

... Пісаць я пачала можа з пятнаццаць гадоў таму. А можа і менш. І калісь мела замілаванне да гэтага, але часу не было. Пры гаспадарцы – дзе да таго! Але сталі менш рабіць... І адной вясной – найшло на мяне нейкае натхненне. Бо яно не заўсёды ёсць. Бывае, начну, але не дапішу. Вось я пачала верш пра жураўлёў. А найпершы быў мой верш “Бярозкі”:

*Белыя бярозкі, я ж вас пасадзіла, кволыя, маленькія, усё на вас глядзела. І калі вясною вырастуць лісточкі, станавілісь большы вашыя ствалочкі. Так ляцелі годы, вясна, лета восень. Колькі ж тых гадочкаў адтуль праняслося! Выраслі бярозкі, мкнецеся да неба. А я пастарэла, паміраці трэба...*

Часам сеў бы, падумаў, напісаў. Але ўсё работа ёсць. Няма так каб без работы. Але прыпомніцца: *Жыта ў полі даспявае, спелым коласам шуміць. Пагляджу на спела жыта, успаміны ажывуць... Калісь жыта зажыналі, у поле з серпамі ішлі. Дзве нядзелі працавалі, жніва цяжкімі былі. А як жыта дажыналі, тады весела было... Як пайшлі з поля дадому, тады вёдры пайшлі ў рух...* Так тады ўсё яно было. *Вось тады як заспявалі, як бы стому зняў рукой...*

Вядома, як тут я запісваю, невучоная. І памылак ёсць шмат. Пішу па-беларуску, але столькі гадоў па той маёй “школе”...

*Жыццё праляцела, нібы буйны вецер, падкацілась старасць, горшы час на свеце.*

Нават не заўважыла, як тая старасць надышла. Але ўсё чуецца як маладому: *Не магу заснуці да позняе ночкі, чую як шчабеча салавей у садочку. Выйду раніцою, сяду каля хаты, чую на багне – жоравы гарлаты...* Такое ўсё – жыццёвае.

Вершы першы раз Вера паказала дзве зімы таму. Здаецца, нявестка камусьці напамянула ў вёсцы, што чула яе вершы, а **Эля Кунцэвіч** і **Марыёля Рэент** запрасілі на дэбютанцкую сустрэчу ў ляўкоўскую святліцу. Як было ў большай кампаніі, перад большай публікай? Смяецца: старэйшы чалавек ужо нічога не баіцца! Якась там было. Большасць сваіх вершаў ведае напамяць... Бываюць і плённыя месяцы – у мінулагодні ліпень напісала Вера з дзесяць вершаў.

Вершы піша і Верын сын **Алік** (1958 г. нар.). Па-польску, моцна палітычныя, сатырычныя. Ці такія прачытаеш? Можна з-за шчырасці і “наразіцца” камунебудзь. Усё ж такі нам пару з іх прачытае!

А праз пару нараўчанскіх паэтычных сустрэч паявіцца разам з маці і іншымі народнымі творцамі ў святліцы ў Семяноўцы і на іншых. Хоць заракаўся – перад Марыёляй і намовамі калег уступіў!

Вестку пра свекрыны вершы абнародавала была ягоная жонка **Оля**, родам з Кляшчэль. Пазнаёміліся яны былі на вяселлі праз брата **Мікалая**, які жыве ў Кляшчэлях, а гэта яе кум. І так яны тут разам каля дваццаці гадоў. Працавала на пошце, насіла лісты людзям. У лістах – важныя словы. Таму не змагла прамаўчаць пра тое, што пачула ў хаце – тыя простыя хвалюючыя вершы спадарыні Веры. Жывуць усе тут разам, гаспадарыць разам. Ужо з жывіны трымаюць толькі тую козку. Але нікому козка (якую спадарыня называе... “Кароўкай”) не даецца падаіцца. Прызнае толькі гаспадыньку!

– Калі мама была на аперацыі вачэй у Беластоку, “Кароўка” далася мне падаіцца толькі тады, калі Вера была пад наркозам, і не думала пра яе. А мне патрапіць і бадануць, хаця ўжо добра ведае столькі гадоў! Паміж імі такая тэлепатычная сувязь!

У Веры Радзіванюк такая сувязь з усім што жыве тут навокал – і людзьмі, і прыродай. І вершы ў яе натуральныя – Вера піша, як дыхае.

З успамінаў Веры Радзіванюк (II месца ў прозе ў Агульнапольскім конкурсе беларускай паэзіі і прозы «Дэбют»): «Мая жыццёвая дарога... У маладосці з горачкі кацілася, і вельмі роўнаю была. Пасля пад гору падкацілася, стала цяжка па ёй ісці. І ўжо зусім перамянілася, стала выбоістай яна. Былі такія каляіны, трэба было зубы заціскаць. Былі крутыя павароты. Трэба было прытрымацца, каб зусім не ўпасці. Бо калі б упаў, то не падняўся б, не хапіла б тады сіл. Можна ў пропасць праваліцца, не мог бы выбрацца адтуль. Пад старасць дарога падраўнялася, ды стала цяжка ногі падымаць. Да канца збліжаецца дарога, хутка трэба вызаву чакаць...».

**Міра Лукша**
фота **аўтаркі**

*У чэрвені 1998 г. БГТ сарганізавала міжнародную навуковую канферэнцыю і гістарычны летнік, прысвечаны 210-годдзю з дня нараджэння ў Грыневічах Вялікіх праф. Ігната Даніловіча. На здымку, зробленым перад базай летніка справа а. Рыгор Сасна, злева Алег Латышонак*

# Беларускае Гістарычнае Таварыства

У пасляваенны час беларусы ў Польшчы імкнуліся наладзіць асновы навуковага жыцця. У 1958 г. пры БГКТ быў заснаваны Навуковы гурток, сакратаром якога стаў Уладзімір Юзвюк. Першай яго ініцыятывай стала падрыхтоўка "Навуковага зборніка". Друкаваліся тут беларускія навукоўцы, сярод іх гісторык Юры Туронак і філолаг Міхал Кандрацюк, выдатны даследчык тапанімаў. Важным месцам папулярызацыі навуковых даследванняў быў таксама штогадовы альманах "Беларускі каляндар". Пры БГКТ ўзнік этнаграфічны аддзел, які пад кірункам Мар'яна Пецюкевіча (ў 1956 г. пераехаў у Польшчу з Вільні) збіраў этнаграфічныя матэрыялы на Беласточчыне.

Істотным момантам для развіцця беларускай навукі ў Польшчы было пакліканне да жыцця ў 1956 г. Кафедры беларусазнаўства (беларускай філалогіі). Яе арганізаткай была выдатная славістка праф. **Антаніна Абрэмбская-Яблонская**. Кафедра рыхтавала настаўнікаў беларускай мовы ды будучых навукоўцаў. Важным кірункам яе дзейнасці былі доследы традыцыйнага фальклору Падляшша. Студэнты з выкладчыкамі праводзілі этнаграфічныя экспедыцыі, пісалі навуковыя работы на гэтую тэму.

Пасля 1989 г. беларускае асяроддзе Беласточчыны заявіла пра патрэбу стварэння Інстытута беларускай культуры. Аднак дзяржава не захацела ўзяць на сябе абавязку яго фінансавай падтрымкі. Беларускія навукоўцы гэтым аднак не знеахвоціліся ды ўзялі справу ў свае рукі. Было пакліканае да жыцця Беларускае гістарычнае таварыства (БГТ), заснавальніцкі сход якога прайшоў у Беластоку 6 верасня 1993 г. Старшынёю арганізацыі быў выбраны **Антон Мірановіч**. Тры гады пазней БГТ пачаў кіраваць **Алег Латышонак**, прафесар Універсітэту ў Беластоку.

З самога пачатку БГТ актыўна займаецца выдавецкай дзейнасцю. У 1994 г. пабачыў свет першы нумар "Беларускага гістарычнага зборніка" („Białoruskie Zeszyty Historyczne"). Дагэтуль выдадзена звыш 50-ці тамоў зборніка. Перыёдык мае сваю навуковую раду, якая складаецца з некалькі дзесяткаў навукоўцаў з Польшчы, Беларусі і іншых краін свету. З самога пачатку вялікім прыхільнікам дзейнасці БГТ быў а. **Рыгор Сасна**, праваслаўны гісторык, які ў вёсцы Рыбалы заснаваў Музей матэрыяльнай культуры "Бацькаўшчына".



У 1994 г. выдавецтва БГТ выпусціла друкам першую навуковую кнігу: "Białoruski drugi obieg w Polsce 1981-1990", аўтарства **Веслава Харужага**. Да 2020 г. таварыства выдала звыш сарака загалоўкаў кнігаў такіх аўтараў, як: а. Рыгор Сасна, **Дарафей Фіонік**, **Ірэна Матус**, Алег Латышонак, **Славамір Іванюк**, **Лена Глагоўская**, Антон Мірановіч, **Яўген Мірановіч**, **Дарота Міхалюк**, **Тамаш Блашчак** і інш.

З ініцыятывы **Анатоля Вап** Беларускае гістарычнае таварыства заснавала ў Беластоку бібліятэку беларускіх навуковых выданняў і перыёдыкі. У 2006 г. БГТ стварыла таксама Беларускую інтэрнэт-бібліятэку Kamunikat.org. Пастаянна займаецца ёю Яраслаў Іванюк, гісторык і журналіст Радыё Беласток. На сайце можна знайсці выданні БГТ ды іншыя беларускія выдавецтвы Польшчы, Беларусі і свету. Каталаг бібліятэкі налічвае цяпер звыш 5 тыс. загалоўкаў.

Беларускае гістарычнае таварыства было арганізатарам дзесяткаў навуковых канферэнцыяў і выставак. Арганізавала гістарычныя летнікі і майстаркласы для моладзі. БГТ з'яўляецца адной з найбольш аўтарытэтных беларускіх арганізацыяў Польшчы. Шырэй пра яго дзейнасць можна прачытаць ў манаграфіі **Барбары Тамчук** (www.kamunikat.org).

**Дарафей Фіонік**
фото **аўтара**

# Narodowość i wiara dawnych puszczanów

Ludom zamieszkujacym obszar, na którym rozpościera się obecna Puszcza Białowieska, dawni historycy skłonni byli przypisywać tradycję pisaną, sięgającą Herodota, Pliniusza i Tacyta, utożsamiając ich ze wspominanymi przez nich Neurami, gdyż rdzeń *mur* i *nyr* (mokry, wilgotny) zawierały w sobie także Narew i Narewka. Dzisiaj Neurów sytuuje się gdzieś na Podolu, w dorzeczu górnego Dniestru, Bohu i środkowej Prypeci.

Dużo późniejszy kronikarz **Nestor** wspomina nie tylko o Neurach (Narewlanach), ale także o Dregowiczach i o docierających do północnej części puszczy Jaćwingach, których osady ciągnęły się wzdłuż Bobry (Biebrzy) aż do Narwi. Inni kronikarze twierdzą, że ziemie przylegające do puszczy zajmowały słowiańskie plemiona Bużewlan. Z kolei ostatnie badania archeologiczne, przeprowadzone na terenie Białowieskiego Parku Narodowego, przyniosły odkrycie śladów pobytu tutaj Gotów i Gepidów, wędrujących od wybrzeży Morza Bałtyckiego nad Morze Czarne i opisywanych przez historyków rzymskich. Natrafiono m.in. na ich cmentarzysko z II wieku n.e.

W 983 roku książę kijowski **Włodzimierz** dołączył Puszczę Białowieską do Rusi Kijowskiej. Poszczególni ruscy książęta bywali na tej ziemi także wcześniej, traktując ją jako odwiecznie ruską. Puszcza w owym czasie nie była jeszcze wymieniana z nazwy – po raz pierwszy podał ją w swych kronikach **Jan Długosz** w drugiej połowie XV wieku.

W XI wieku syn Włodzimierza **Jarosław Mądry**, a następnie **Izjasław**, umacniając swoje granice, zbudowali twierdzę Berest (Brześć), Słonim, Drohiczyn, Gorodno (Grodno).

Po śmierci Jarosława Mądrego w 1054 roku puszcza przechodziła we władanie kolejno po sobie panujących wielkich książąt kijowskich. Na krótko (lata 1214-1218) przyłączył ją do ziem polskich książę krakowski **Leszek Biały**.

Do najścia Tatarów w 1240 roku Puszcza Białowieska znajdowała się w składzie ziem wołyńskiego księcia **Daniiła Romanowicza**. Tatarzy przynieśli tej bogatej ziemi spustoszenie i nędzę. W poszukiwaniu obrony przed Tatarami miejscowe plemiona zwróciły się o pomoc do litewskiego księcia **Mindowe**, ten zjednoczył wszystkie poróżnione siły i w 1246 roku odbił puszczę od Tatarów, przyłączając ją do swoich ziem. Trzydzieści lat później ziemie te znów przechodzą pod panowanie księcia wołyńskiego – **Włodzimierza Wasylkowicza**. Na jego polecenie w miejscu połączenia się rzek Białej i Leśnej w 1276 roku został zbudowany gród Kamieniec z obronną wieżą.

O teren ten walczą następnie książęta – bełski **Jurij Lwowicz** i łucki **Mścisław Daniłowicz**. W 1348 roku puszczą zawładnął na krótko król **Kazimierz Wielki**.

W 1366 roku puszcza znalazła się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Siedem lat później wojska zakonu krzyżackiego dokonały najazdu na Kamieniec, pustosząc jego okolice i uprowadzając sporo jeńców oraz wywożąc bogatą zdobycz. W 1382 roku Kamieniec został zdobyty przez wojska księcia mazowieckiego **Janusza I Starszego**, a rok później gród odzyskał litewski książę **Jagiełło**.

W 1385 roku Puszcza Białowieska przeszła we władanie Korony Królestwa Polskiego, ale nadal pozostawała w granicach administracyjnych Wielkiego Księstwa Litewskiego, podlegała też jego prawu. Stało się tak w rezultacie zawarcia przez Jagiełłę unii z Polską w Krewie i małżeństwa z **Jadwigą** oraz objęcia przez niego tronu polskiego.

Rejon Puszczy Białowieskiej wciąż pozostawał pod wpływem ludności ruskiej, mieszkającej pod Brześciem i Kamieńcem. Pisze o tym m.in. prof. **Jerzy Wiśniewski** w pracy „Zarys dziejów osadnictwa na Białostocczyźnie", zamieszczonej w pierwszym tomie „Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny" (1980). Nowi osadnicy ruscy dotarli na spustoszone ziemie u południowo-wschodnich granic Puszczy Białowieskiej już w XV wieku, a w dwóch kolejnych stuleciach zdominowali jej obrzeża. Osadnictwo zagęszczało się koło Brześcia i Kamieńca, następnie posuwało się w kierunku północnym.

Szlachta, przeważnie ruskiego pochodzenia, otrzymywała tutaj nadania od książąt litewskich. Obok miejscowych bojarów brzeskich nadania te od czasów **Witolda** otrzymywali panowie wołyńscy, białoruscy i mniej liczni litewscy. Do nowych dóbr sprowadzali osadników ze starych posiadłości. Z tej właśnie ludności pochodziła służba leśna, która nadawała nazwy łąkom, borom, rzeczkom i innym wyróżniającym się miejscom w puszczy.

Duże zagęszczenie miejscowej ludności ruskiej hamowało napływ obcych osadników. O braku większej liczby Litwinów i Polaków świadczy chociażby i to, że w tym czasie powstały tylko dwa kościoły katolickie (w Milejczycach i Wilanowie), gdy tymczasem cerkwi było siedem. Osłabienie wpływów ruskich na Podlasiu nastąpiło po przyłączeniu w 1566 roku ziemi brzeskiej do nowego województwa brzeskiego. Włączenie w 1569 roku zmniejszonego województwa



*Mieszkańcy Puszczy Białowieskiej w końcu XIX wieku. Ryc. Mikołaja S. Samokisza (G. Karcow, „Biełowieżskaja puszcza...", 1903)*

podlaskiego do Korony ostatecznie przerwało tutaj działalność urzędników litewsko-ruskich i napływ Litwinów, Małorusinów czy Białorusinów.

Osadnictwo mazowieckie, które w końcu XIV i na początku XV wieku oparło się o zachodnie krańce puszczy, zaczęło przenikać do jej wnętrza dopiero w drugiej połowie XVIII wieku (wsie Pogorzelce, Teremiski i znacznie później założone Budy).

W połowie XVI wieku Puszcza Białowieska tworzyła już wyodrębnioną jednostkę dóbr królewskich. Z jej bogactw, oprócz króla, korzystali także uprawnieni do tego poddani włości kamienieckiej i chłopi z dóbr szlacheckich. Pierwsze konkretne dane o tutejszych mieszkańcach znajdujemy w „Ordynacji Puszczy" z 1639 roku. Wymienia ona ponad dwustu osoczników puszczańskich o typowo ruskich imionach.

Bliższe, choć wciąż skąpe, informacje o mieszkańcach puszczy dostarczają nam dopiero materiały i opracowania z początku XIX wieku. Baron **Juliusz Brincken** w dziele „Memoire descriptif sur la foret imperiale de Białowieża en Lithuanie" (1826) wprawdzie nie potrafi określić narodowości białowieżan, ale komentujący je redaktor „Dziennika Warszawskiego" (1826, t. IV), dziwiąc się niewiedzy autora, wyjaśnia, że *są to Rusini w znaczney części Litwy zamieszkali, ci sami co w dzisieyszey Galicyi, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Małey Rossyi, Białej Rusi. Ich język iest Ruski*.

Pisząc o wierze białowieżan Brincken stwierdza, iż wyznają *religię grecko-unicką* (efekt unii brzeskiej z 1596 roku, podporządkowującej papiestwu Cerkiew prawosławną w Rzeczypospolitej). Przodkowie ówczesnych mieszkańców musieli więc być prawosławni.

Tę samą narodowość i wyznanie potwierdza w 1830 roku **Paweł F. Jarocki** oraz sześć lat później pismo „Przyjaciel Ludu" (nr 47/1836). Zmianę wyznania odnotowuje po raz pierwszy **Paweł Bobrowski** w pierwszej części „Grodnenskoj guberni" z 1863 roku. Podaje, iż np. wszyscy mieszkańcy Białowieży są prawosławni. Oczywiście jest to wynik powrotu unitów do prawosławia w Cesarstwie Rosyjskim w 1839 roku.

**Michał Baliński** i **Tytmoteusz Lipiński** w trzecim tomie dzieła „Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana" (1846) są zdania, że *teraźniejsi mieszkańcy puszczy mówią językiem litewskim lub małoruskim z polska*.

Charakteryzując ludność puszczańską w 1882 roku, **Zygmunt Gloger** zauważa: *Lud ten (…) jest dziś płodem całkowicie pomieszanej krwi: Lechickiej, Litewskiej, dawnych Krywiczan, Dregowiczan, Drewlan, Dulebów itd. (…) mówiący djalektem podlasko-poleskim różniącym się od mowy białoruskiej, ukraińskiej i czerwonoruskiej*.

Artysta malarz **Bolesław Łaszczyński** podczas wycieczki artystycznej do Puszczy Białowieskiej w 1883 roku odniósł wrażenie, że *lud wiejski, zamieszkujący wsie i osady białowieskiej puszczy, jest mieszany z Litwinów, Rusinów i Mazurów* („Ziemia", nr 18/1929).

Botanicy polscy **Franciszek Błoński**, **Karol Drymmer** i **Antoni Ejsmond**, prowadzący w 1887 roku badania botaniczne w Puszczy Białowieskiej, piszą w ósmym tomie „Pamiętnika Fizyjograficznego" (1888): *Obecnie terytorjum powyższe zamieszkuje rolniczy lud Małorusinów wyznania prawosławnego, wszelako ludność kilku wiosek, wśrodku puszczy położonych, jak Teremiski, Pogorzelce, Budy, stanowią Mazurzy, dawniej zwani budnikami, sprowadzeni tutaj niegdyś dla wypalania potażu. Ci wyznają religiją katolicką i używają pomiędzy sobą języka polskiego. Koloniją Szoły koło wsi Masiewa zamieszkuje kilkanaście rodzin szwabskich*.

Obecność Niemców w puszczy nie ograniczała się jednak do kolonii Szoły (Czoło), jak chce „Pamiętnik Fizyjograficzny". Było ich tutaj znacznie więcej. **Otton Hedemann** tak o nich wspomina w „Echach Leśnych" (Nr 40/1935): *Rząd rosyjski na początku XIX w. stale powoływał na wyższe stanowiska w administracji leśnej samych tylko Niemców, których przysłowiowa uczciwość na tym terenie stale jednak zawodziła, to też akta z tego okresu zanotowały wręcz niebywałą ilość procesów o grube nadużycia i systematyczne niszczenie puszczy*.

**Aleksander Kozikowski** z Politechniki Lwowskiej, analizujący w 1916 roku opis Puszczy Białowieskiej zawarty w dziele **Eduarda Eichwalda** z 1831 roku, uważa, że za czasów **Augusta III** większość puszczańskich strażników była Niemcami. Ich potomkowie wciąż są spotykani na tym terenie, używają tych samych niemieckich nazwisk (np. Eichler, Schötter, Wapp). Uczony dodaje też, że są oni *religii katolickiej i, jak inni mieszkańcy puszczy mówią narzeczem małoruskiem, które atoli jest nieco więcej miękkie niż ukraińskie i bardzo się już zbliża do języka polskiego. Nie mówią tu „koły, biły", lecz „koli, bili"* („Sylwan", nr 1-6/1916).

**Eugeniusz P. Wiszniakow** w wydanej w 1894 roku książce „Biełowieżskaja puszcza", podobnie jak wcześniej Zygmunt Gloger, wyraża opinię, że ludność Puszczy Białowieskiej jest nadzwyczaj różnorodna i wymieszana. Pisze: *Tutaj żyją obok siebie, pod wspólnym dachem rodzinnego lasu, zapominając o narodowej niechęci i różnicach*

*słowiańscy bracia – Rosjanie, Białorusini, Małorusini, Litwini i Mazurzy (Polacy, wywodzący się ze starożytnego Mazowsza). Zarówno język, wygląd, ubiór jak i wszystkie inne cechy nie przedstawiają obecnie żadnej zdecydowanej różnicy u każdej z tych narodowości, jednakże, mówiąc ogólnie, wpływ polskiego elementu mimo wszystko dominuje*.

A dalej dodaje: *Według wyznania – puszczanie są prawosławnymi i katolikami; tych pierwszych zdecydowanie więcej i wszyscy oni wywodzą się z panującej tutaj unii kościelnej, ślady której zachowały się do dzisiaj. Powszechnie można spotkać dużej wielkości krzyże, postawione w różnych miejscach na terenie puszczy przez katolików i prawosławnych. Obchodząc swoje święta, prawosławni nie zapominają i o katolickich i z jednakową czcią odnoszą się do księdza, jak i swego duchownego*.

Bardziej jednoznaczny obraz narodowościowy przedstawia w 1899 roku **Franciszek Gliński** w książce „Biełowieżskaja puszcza i zubry”. Stwierdza, iż mieszkańcy wsi Białowieża i dwudziestu czterech innych położonych w centrum Puszczy lub też na jej obrzeżu, są niemal wszyscy Białorusinami.

**Gieorgij Karcow** w „Biełowieżskoj puszczi...” z 1903 roku podaje, że 75 procent mieszkańców Puszczy to prawosławni, zaś 12 procent katolicy. Resztę stanowią wyznawcy judaizmu.

Reasumując, w omawianym okresie mieszkańcami rejonu Puszczy Białowieskiej byli w zdecydowanej większości Rusini, których w XIX wieku zaczęto nazywać Białorusinami i Małorusinami (Ukraińcami). Pewną część stanowili Polacy i Żydzi (od połowy XIX wieku). Za czasów saskich i carskich osiedlali się tu również pojedynczy Niemcy. Nie można też pominąć niedużej grupy Rosjan (Wielkorusinów) przybyłych na te tereny po powstaniu 1831 roku.

**Piotr Bajko**

# Światowej sławy ortopeda z Białowieży

Gawriił Ilizarow zasłynął w świecie jako genialny ortopeda radziecki. Na świat przyszedł w Białowieży. Mało kto o tym wie nawet w miejscu jego urodzenia. Pod koniec 2009 roku, gdy oddawano tutaj do użytku nowy ośrodek zdrowia, proponowałem ówczesnej radzie gminy, by nadała mu imię naszego słynnego rodaka, nazywanego w świecie „Michelangelo ortopedii”. Niestety, nikt tym nie był zainteresowany. A szkoda! Niejedna miejscowość chciałaby mieć tak słynnego rodaka i na pewno by się nim szczyciła.

Ojciec ortopedycznego geniusza, **Abram Mordechajewicz Jelizarow** (w polskich dokumentach jego nazwisko zapisywano w zniekształconej formie: Elizarow), do Białowieży trafił przypadkiem. W momencie wybuchu pierwszej wojny światowej, został wcielony do armii rosyjskiej. Pułk, w którym służył, trafił akurat w okolice Puszczy Białowieskiej. Abram w pewnym momencie uświadomił sobie, że Rosja tak naprawdę już przegrała wojnę, postanowił więc zdezerterować z wojska. W Białowieży poznał młodą Żydówkę **Gołdę**, z którą się ożenił. Tutaj też zamieszkali.



Urodziło się im sześcioro dzieci (czterech chłopców i dwie dziewczynki) – wszystkie przyszły na świat w Białowieży. **Gawriił** był ich pierwszym dzieckiem. Urodził się 15 czerwca 1921 roku. Przez nieuwagę urzędnika jego nazwisko zapisano w dokumencie w błędnej formie: Ilizarow. Rodzice tej pomyłki nie sprostowali i tak już pozostało.

Jelizarowie prowadzili w Białowieży sklep z artykułami spożywczymi. Cała rodzina opuściła miejscowość w 1930 roku, udając się do wsi Kusary, leżącej na pograniczu azerbejdżańsko-dagestańskim.

Młody Gawriił po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w szkole medycznej w Dagestanie. Następnie podjął studia medyczne w Krymskim Instytucie Medycznym, które ukończył w 1944 roku, ale już w Kazachstanie, dokąd ewakuowano cały Instytut po napaści Niemiec na ZSRR.

Świeżo upieczony absolwent został skierowany jako lekarz do pracy w wiejskim szpitalu w obłasti kurgańskiej na Zauralu. Pomimo że nie był chirurgiem, zajmował się leczeniem licznych w tym okresie urazów z okresu wojny, zdobywając w ten sposób doświadczenie w leczeniu zaburzeń układu kostnego.



W 1950 roku opracował metodę stabilizacji zewnętrznej oraz wydłużania i korekcji kształtu kości kończyn, opartą na opisanym przez siebie zjawisku osteogenezy dystrakcyjnej.

Rok później opatentował aparat własnej konstrukcji, składający się z metalowych pierścieni łączonych ze sobą przy pomocy prętów i mocowanych do kości drutami Kirschnera. Aparat ten został nazwany jego nazwiskiem.

W 1955 roku Ilizarow został ordynatorem oddziału chirurgicznego kurgańskiego szpitala. Jego pracami zaczęli się interesować inni radzieccy ortopedzi. Szersze badania nad nową metodą prowadzono początkowo w Instytucie Swierdłowskim.

Wyniki były bardzo dobre, jednak odległość między instytutem a miejscem pracy Ilizarowa stwarzała pewne problemy organizacyjne. Zatem w 1966 roku w Kurganie utworzono naukowo-problemowe laboratorium, które stało się oddziałem Instytutu Swierdłowskiego. Ilizarow został powołany na stanowisko jego kierownika.

W 1969 roku laboratorium przekształcono w filię leningradzkiego Instytutu Ortopedii i Traumatologii, a w grudniu 1971 roku w Kurganski Naukowo-Badawczy Instytut Klinicznej i Eksperymentalnej Ortopedii i Traumatologii. W 1987 roku Instytut przemianowano na Wszechzwiązkowy, a w 1993 roku, już po śmierci jego dyrektora, w Rosyjskie Centrum Naukowe „Rekonstrukcyjna Traumatologia i Ortopedia", któremu nadano imię G. A. Ilizarowa.

Z biegiem czasu metody Ilizarowa zostały uznane przez środowiska medyczne ZSRR. W początkach lat osiemdziesiątych metodę Ilizarowa zaczęto stosować także za granicą. Instytut w Kurganie stał się jednym z największych szpitali ortopedycznych na świecie. W 1983 roku Ilizarow prowadził we Włoszech kursy, w których uczestniczyło trzystu lekarzy z sześciu państw Europy. W 1991 roku został profesorem Rosyjskiej Akademii Nauk.

Opublikował ponad sześćset prac naukowych, w tym trzy monografie. Jest autorem blisko dwustu wynalazków w zakresie klinicznej i eksperymentalnej ortopedii i traumatologii oraz biomechaniki, trzynaście z nich opatentował za granicą.

W 1978 roku otrzymał Nagrodę Leninowską, a w 1981 roku tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej. Był też zasłużonym wynalazcą ZSRR, a w latach 1989-1991 deputowanym ludowym do Rady Najwyższej ZSRR.

Pośród licznych nagród Ilizarow najbardziej cenił sobie nadawany przez dzieci „Order Uśmiechu". Szereg nagród otrzymał za granicą, m.in. we Włoszech, Palestynie, Jordanii. „Czarodziejowi z Kurgana", gdyż tak właśnie często nazywano Ilizarowa, poświęcono olbrzymią ilość publikacji, pisano o nim powieści, opowiadania i wiersze. Profesor stał się również prototypem wielu bohaterów filmowych i teatralnych.

Gawriił Ilizarow zmarł 24 lipca 1992 roku w wieku 71 lat. Został pochowany w Kurganie, na cmentarzu osiedla Riabkowo. W pierwszą rocznicę śmierci w Kurganie otwarto poświęcone mu muzeum. Rok później wystawiono pomnik dłuta Jurija Czernowa, a w 1995 roku, dla uczczenia pamięci wybitnego ortopedy, zaczęto wydawać czasopismo naukowo-praktyczne „Gienij ortopiedii" (Geniusz Ortopedii).

W Białowieży po naszym sławnym rodaku nie zachowały się żadne ślady. Nie ma już wśród mieszkańców osób, które by pamiętały lata dwudzieste ubiegłego wieku i tę żydowską rodzinę, która w trzydziestym roku opuściła miejscowość. Nikt też nie potrafi wskazać miejsca, gdzie stał dom Jelizarowych.

W źródłach pisemnych doszukałem się zaledwie dwóch wzmianek o Abramie Jelizarowie. Jedną z nich jest obwieszczenie Sądu Okręgowego w Białymstoku o wciągnięciu do rejestru handlowego w dniu 10 kwietnia 1925 roku prowadzonego przez niego sklepu, które zostało opublikowane w „Dzienniku Białostockim" (Nr 180/1925). Drugim źródłem jest „Księga adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa 1928", gdzie Abram Jelizarow również jest wymieniony jako właściciel sklepu spożywczego w Białowieży.

W 2008 roku udało mi się nawiązać kontakt z wnuczką Gawriiła Ilizarowa – **Eteri Ilizarową-Abasową**, mieszkającą w Moskwie. W rozmowie telefonicznej potwierdziła związki rodziny jej dziadka z Białowieżą, lecz bliższych informacji w tej sprawie nie była w stanie przekazać.

**Piotr Bajko**
fot: **https://pl.garynevillegasm.com**




# Выйграў праект Нюты

Ёсць ужо лагатып Праграмы абнаўлення сельскіх раёнаў Падляшскага ваяводства. У конкурсе на лагатып праект Ганны Руты Карнілюк набраў найбольшую колькасць галасоў журы ў конкурсе на лагатып Праграмы. Сесія прайшла ў кастрычыніка ў Маршалкоўскай управе Падляшскага ваяводства, а кіраваў ёю намеснік маршалка Станіслаў Дэрэгайла. Камісія таксама прысудзіла другое, трэцяе месца і адзнаку.

Як падкрэсліў **Станіслаў Дэрэгайла**, у конкурсе былі дзве асноўныя мэты: выкарыстаць талент і свежы погляд мастацка таленавітай моладзі для стварэння арыгінальнага графічнага сімвала, а з іншага боку: распаўсюджваць сярод маладога пакалення веды пра падляшскую вёску. Таму да ўдзелу былі запрошаны навучэнцы мастацкага ліцэя імя Артура Гротгера ў Супраслі, дзе вучыцца цяпер **Нюта Карнілюк**, выпускніца ПШ н-р 4 і Гімназіі н-р 7 у Беластоку, дзе вувучала беларускую мову.

– Мы хочам выкарыстаць патэнцыял нашых маладых мастакоў, хочам, каб яны даведаліся пра спецыфіку вёскі Падляшша ў іх творчасці, у пошуках ідэй для графічнага знака, – дадаў віцэ-маршалак Дэрэгайла.

На конкурс было прадстаўлена 37 праектаў, з якіх чатыры былі адабраны. Камісія ацэньвала, у прыватнасці, арыгінальнасць, чытабельнасць, эстэтычнасць і, вядома, спасылкі на Праграму абнаўлення сельскіх раёнаў Падляшскага ваяводства.

За перамогу змагаліся праекты: Ганны Руты Карнілюк, Марыі Яцкоўскай, Зузанны Сеньчук і Кацярыны Багінскай.

**Магдалена Лыжніцка-Санчэнка**, дырэктар Дэпартамента міжнароднага супрацоўніцтва і прасоўвання пры Маршалкоўскай управе і адначасова член журы, падкрэсліла, што ўсе працы фіналістак працы цікавыя: – Бачыць тут забаву колерам і яго разумнае выкарыстанне, цікавыя рысы і, вядома, спасылку на тэму, пра якую ідзе гаворка. Шчыра віншую маладых творцаў з творчасцю і выдатнымі ідэямі.

Выбраць пераможцу было няпроста. Пасля доўгіх спрэчак і галасавання камісія прыняла рашэнне прысудзіць першае месца мастачцы-графічцы Ганне Руце Карнілюк. Члены камісіі былі ў захапленні ад прастаты дызайну, яго неадназначнасці і эстэтычнасці.

**Марыі Яцкоўскай** было прысуджана на конкурсе другое месца. Трэцяе месца атрымала **Зузанна Сеньчук**. Праца **Кацярыны Багінскай** вылучана.

Лагатып-пераможца будзе выкарыстоўвацца ў рэкламных мерапрыемствах Праграмы абнаўлення сельскіх раёнаў Падляшскага ваяводства.

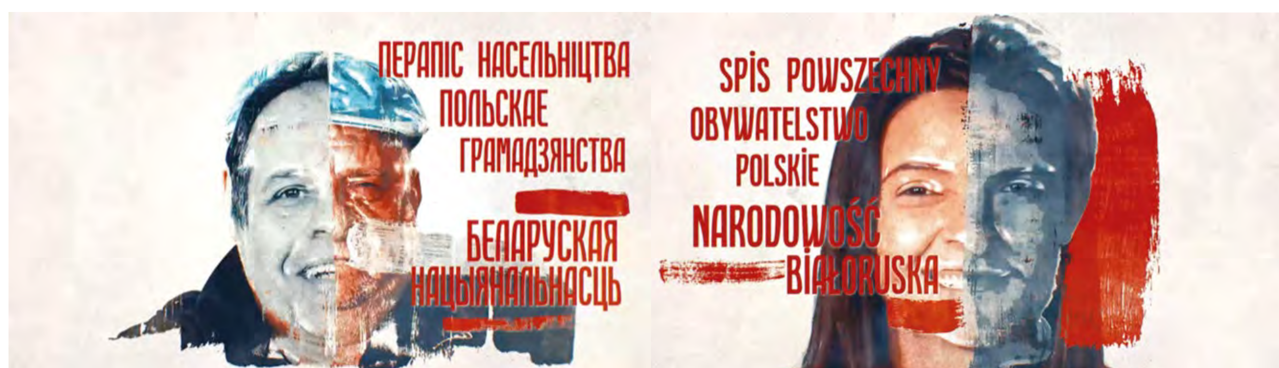
**(лук)**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

# Ja biełarus!

Z początkiem kwietnia wystartował w Polsce spis powszechny. Raz na dziesięć lat spisujemy się, wpisując w odpowiednie tabelki dane dotyczące m.in miejsca zamieszkania, rodziny, wiary. Wypełnić musimy też rubrykę dotyczącą narodowości.

W związku z tym Fundacja Tutaka razem z przyjaciółmi przygotowała akcję „Ja biełarus!", zachęcającą do zapisania się w spisie powszechnym jako osoba narodowości białoruskiej.




Jest to seria krótkich filmów, wrzucanych codziennie na fanpage fundacji na Facebooku. W każdym filmie pojawia się osoba, która przedstawia się z imienia nazwiska, mówi, czym zajmuje się w życiu i w kilku zdaniach wyjaśnia wybór narodowości białoruskiej w życiu i w spisie powszechnym. Właśnie „wybór" staramy się uchwycić i podkreślić. Niezależnie od pochodzenia każdy przed tym wyborem staje i świadomie lub nieświadomie go podejmuje. Nie oceniamy tego wyboru. Podkreślamy, że niezależnie od niego wciąż jesteśmy częścią innej wspólnoty obywateli naszego kraju.

Nasza akcja wpisuje się w ogólnopolski nurt promowania mniejszości etnicznych jako grup wzbogacających kulturowo nasze państwo. Dodatkowo mamy w planach wspólną akcję z przedstawicielami innych mniejszości.

Dotychczas do akcji udało nam się zaprosić wiele osób o niezwykle zróżnicowanym przekroju społecznym. Chcemy podkreślić, że nasza akcja ma charakter otwarty, serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy zechcą przed kamerą zachęcić innych do określenia się w spisie powszechnym jako Białorusini. Można też taki filmik nagrać telefonem i przesłać do fundacji. Poza osobami z Podlasia pojawiają się w filmach również Białorusini, którzy tu przyjechali i stworzyli swój drugi dom. Chcemy podkreślić, że jesteśmy jednym narodem, niezależnie od tego czy naszą ojczyzną jest Polska, czy Białoruś. Ale pojawiają się też i inne osoby, których „białoruskość" nie jest już tak oczywista, a bywa kwestią przemyślanego wyboru, potrzeby serca czy też próby zidentyfikowania siebie.

W nagraniach przewijają się różne osoby, również takie, które dobrze znamy, jak chociażby **Leon Tarasewicz**, **Eugeniusz Czykwin**, **Igor Łukaszuk**, **Jan Syczewski**, **Mikołaj Wawrzeniuk** czy **Eugeniusz Wappa**. Pojawia się również **Margarita Levchuk**, białoruska śpiewaczka operowa, jedna z twarzy rewolucji w Białorusi. Sama pochodzi z Polesia, więc dobrze czuje duszę Podlasia. Jednak przy całym zastępie osób znanych w naszych kręgach, zależy nam najbardziej, żeby prezentować osoby, które nie przewijają się w mediach czy w wydarzeniach kulturalnych. Chcemy pokazywać Białorusinów Podlasia takimi jakimi są – wykonywujących najróżniejsze zawody i mających najróżniejsze poglądy.

Na spisanie się mamy czas do 30 września. Gorąco zachęcamy i apelujemy, aby wszyscy którzy czują się lub po prostu chcą, spisali się jako Białorusini. Jesteśmy obywatelami Rzeczypospolitej, jesteśmy u siebie i jesteśmy narodowości białoruskiej. Poprzez naszą akcję chcemy pokazać, że wielokulturowość (zwłaszcza słynna wielokulturowość Podlasia, gdzie mieszkamy i aktywnie działamy) nie jest pustym frazesem z widokówki, a elementem wzbogacającym nasz kraj i nieodłącznie związanym z jego historią i dziedzictwem. Świat kolorowy jest zawsze ciekawszy i pełniejszy.

– Uważam, że siłą, zarówno naszego państwa jak i w ogóle siłą, jest właśnie różnorodność. Również ta etniczna i kulturowa. Różnorodność to kolory, to po prostu ciekawszy, pełniejszy świat. Inność nie jest po to, żeby tworzyć podziały, ale żeby się dopełniać. To na styku różnorodności rodzą się rzeczy przeważnie najciekawsze. Ktoś, kto w inności widzi zagrożenie, zasnął w wieku dziewiętnastym, przespał cały dwudziesty, a teraz mamy już dwudziesty pierwszy. Najwyższy czas się zbudzić. Warto szanować swoją kulturę, z szacunku do własnych korzeni, czyli do siebie samego. Każdy z nas jest przecież kolejnym ogniwem w długim, złożonym łańcuchu minionych pokoleń. Nie po to każdy jest inny i ma inne korzenie, żeby czuć się lepszym lub gorszym. Jest po prostu inny, a my wszyscy, jako społeczeństwo, dzięki niemu jesteśmy różnorodni, czyli bogatsi. – mówi **Paweł Stankiewicz**, prezes Fundacji Tutaka, rozpoczynającej akcję „Ja biełarus!". Aby móc wysłuchać całego jej programu i obejrzeć również inne filmy (w tym momencie jest ich około siedemdziesięciu), wystarczy zajrzeć na fanpage fundacji Tutaka na Facebooku.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

**Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego**

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik:** ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416
**Wydawca**: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
**Redaguje zespół w składzie**: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny) Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka
**Stale współpracują**: Piotr Bajko, o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa, o. Marek Ławreszuk Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach
**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka **Skład komputerowy**: Halina Kierdelewicz
**Projekt okładki**: Anna Miszczuk
**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**
Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność. Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych
**Nakład**: 5000 egz.
**PRENUMERATA**
**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki): Miesięczna:** Polska **11,00 zł**; Europa, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**. **Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.**




Zwracamy się z prośbą do wszystkich Ludzi Dobrej Woli o włączenie się do akcji i przekazywanie ofiar na konto parafii św. Aleksandra z dopiskiem: „Ratujmy katedrę”. Numer konta 02 1020 3352 0000 1702 0089 9575. Adres: Narutowicza 46/1, Łódź 90-135. Za wszystkich Ofiarodawców będziemy wznosić gorące modlitwy, prosząc o łaskę Najwyższego, opiekę Matki Bożej i wstawiennictwo św. Aleksandra.

Katedra św. Aleksandra Newskiego to perła architektury Łodzi. Znajduje się w ścisłym centrum miasta, tuż przy Dworcu Głównym PKP Łódź-Fabryczna. Jest wizytówką tej wspaniałej, wielowyznaniowej aglomeracji. Powstała w 1884 roku dzięki sponsorom należącym do różnych wyznań i religii, wśród których znaleźli się między innymi Karl Wilhelm Scheibler, Juliusz Heinzel, Ludwik Grohman, Edward Herbst, Władysław Pieńkowski, Izrael Poznański, Herman Konstadt, Józef Paszkiewicz, Reinhold Finster, Karol Strenge, Walerian Makowiecki, Aleksander Chudziński i inni. Cerkiew była nieprzerwanie czynna.

Katedra zasługuje na szczególną uwagę. Trzeba teraz zadbać o jej stan techniczny. Pilnego remontu potrzebuje sama świątynia i dzwonnica. Trzeba dokonać renowacji elewacji i elementów dekoracyjnych, ale i konstrukcyjnych. Wewnątrz należy odnowić polichromie, zabytkowe witraże, ikonostas, zabytkowe wyposażenie. Wszystko wymaga natychmiastowych prac konserwatorskich.

Od trzech lat parafii nie udało się – mimo licznych prób – pozyskać potrzebnych środków z funduszy państwowych i/lub międzynarodowych.

Dlatego podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu szeroko zakrojonej akcji społecznej, prowadzonej w Internecie i stacjonarnie, mającej na celu zebranie niezbędnych środków od Osób Dobrej Woli.



ISSN 1230-1078
9 771230 107005

**Z hierarchami i duchownymi młodzież podczas majowej pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę.
W centrum metropolita Cerkwi w Polsce Sawa. Obok od lewej biskup siemiatycki Warsonofiusz i arcybiskupi białostocki i gdański Jakub i bielski Grzegorz**